
TEOFIL LACHOWICZ

ZAGINEŁO 100 TYSIĘCY POLSKICH JEŃCÓW

W 60. rocznicę zakończenia II wojny światowej w wielu krajach, zwłaszcza europejskich urządzono uroczyste obchody upamiętniające to wielkie wydarzenie. Największy rozmach miały one w Rosji, i trudno się temu dziwić, bowiem Rosjanie w walce z hitlerowskimi Niemcami ponieśli największe straty, np. tylko na obecnych ziemiach polskich poległo ich w latach 1944-1945 około 600 tysięcy Rosjanom trudno zrozumieć, że Polacy kwestionują nazywanie oswobodzenie ich ziem od Niemców przez Armię Czerwoną „wyzwoleniem”, a wręcz przeciwnie, określają to zniewoleniem, lub nawet sowiecką okupacją. W odczuciu Rosjan jest to polska niewdzięczność.

Rosjanie twierdzą, że II wojna światowa (w ich terminologii „Wielka Wojna Ojczyzniana”) rozpoczęła się nie w Polsce 1 września 1939 r., a dopiero 22 czerwca 1941 r. atakiem hitlerowskich Niemiec (dotychczasowego sojusznika) na ZSRR. Polacy ku irytacji Rosjan słusznie przypominają im niesławnej pamięci pakt Ribbentrop – Mołotow i wspólną niemiecko-sowiecką agresję na Polskę we wrześniu 1939 roku., której konsekwencją był IV rozbiór Polski i straszliwe prześladowania Polaków, m.in. barbarzyńskie deportacje około 1,5 mln. ludności polskiej z Kresów Wschodnich na Syberię i wymordowanie około 14,5 tysiąca polskich oficerów - jeńców wojennych, wśród których było ponad 4 tysiące intelektualistów, między innymi 50 profesorów wyższych uczelni, ponad 800 lekarzy, ponad 100 literatów i dziennikarzy, nauczycieli, inżynierów, prawników i urzędników państwowych. Słowem, kwiat przedwojennej polskiej inteligencji.

Problem zbrodni katyńskiej został już w znacznym stopniu wyjaśniony, jednakże do tej pory ten potworny, ludobójczy czyn wciąż pozostaje nieosądzony i nieukarany, a władze współczesnej Rosji kwestionują zasadność nazywania tej zbrodni ludobójstwem. W wyjaśnieniu wszystkich aspektów zbrodni katyńskiej, której ofiarami padli głównie oficerowie Wojska Polskiego, pomija się prawie zupełnie, wręcz ignoruje, wielki problem niemniej tragicznych losów innej grupy polskich jeńców wo-

jennych, mianowicie podoficerów i szeregowych. Jest to sprawa zdumiewająca i niezrozumiała, tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, że dotyczy to ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy. Powtarzam, **ponad 100 tysięcy polskich żołnierzy, którzy we wrześniu 1939 roku dostali się do sowieckiej niewoli i zaginęli bez śladu!**

Źródła sowieckie podają różne liczby wziętych do niewoli polskich jeńców. W czasopiśmie „Krasnaja Zwiezda” z 17 września 1940 w rocznicę najazdu na Polskę podano, że

[...] tylko grupa wojsk Frontu Ukraińskiego [...] wzięła do niewoli 10 generałów, 52 pułkowników, 72 podpułkowników, 5131 oficerów, 4096 podoficerów i 181 223 szeregowców.

Dalej w tym tekście opisano szereg innych działań bojowych Armii Czerwonej na ziemiach polskich, podając też liczby wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Z danych tych wynika, że ogółem wzięto do niewoli ponad 230 tysięcy żołnierzy w tym 12 generałów, około 8 000 oficerów, ponad 4 tysiące podoficerów; około 800 oficerów zabito.

Inne dane występują w sprawozdaniach sztabu Frontu Ukraińskiego i Frontu Białoruskiego z 6 października 1939 r. Podano tam, że do niewoli wzięto łącznie 401 931 żołnierzy, w tym około 18 tys. oficerów. Te ostatnie dane miały najwyraźniej charakter propagandowy z tego względu zostały mocno zawyżone. Z dokumentów sowieckich przekazanych Polsce po 1990 roku wynika, że w 1939 roku do niewoli wzięto 130 242 żołnierzy, łącznie z tymi, którzy w liczbie 5 189 byli internowani na Litwie i Łotwie, a po aneksji tych krajów w lipcu 1940 roku dostali się w sowieckie ręce.

Jak widać z przytoczonych liczb, rozbieżności w sowieckich źródłach są bardzo poważne, wahają się bowiem w granicach 130-400 tysięcy jeńców. Bierze się to stąd, że władze sowieckie starannie ukrywały stan ilościowy jeńców. Wpływ na ten stan rzeczy miał też sowiecki bałagan administracyjny, szczególnie w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych w Polsce. Polskie szacunki opierają się głównie na podstawie relacji byłych jeńców, którzy dostali się do Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysława Andersa. Tysiące tych relacji sporządzonych zostało w latach 1942-1943, czyli tuż po wydostaniu się z Rosji Sowieckiej i należy uznać je za niezwykle istotne źródło informacji. Relacje te przechowywane są obecnie w Instytucie gen. Sikorskiego w Londynie i w Instytucie Hoovera w Stanford, CA. Na ich podstawie i po analizie dokumentów sowieckich, polski historyk pracujący w kraju Piotr Żaroń szacuje, że w 1939 roku do niewoli sowieckiej dostało się około 230-240 tysięcy żołnierzy. To samo twierdzi emigracyjny historyk z Londynu Zbigniew Siemaszko.

W obliczeniach tych nie brano pod uwagę jeńców zabitych przez Sowietów w pierwszych dniach niewoli, a trzeba pamiętać, że polskich jeńców, zwłaszcza oficerów zabijano przy byle sposobności, bez naj-

mniejszych skrupułów. Na zajętych Kresach Wschodnich urządzano wręcz polowania na polskich oficerów, policjantów i żołnierzy K.O.P.-u. Polscy jeńcy w sowieckiej niewoli pozbawieni byli wszelkich praw, jakie przewidywała w tym względzie konwencja haska z 1907 r. i konwencja genewska z 1929 roku, ponieważ Związek Sowiecki nie respektował tych międzynarodowych układów prawnych. Dopiero 17 lipca 1941 r., tj. po agresji Niemiec hitlerowskich na ZSRR, Związek Sowiecki wyraził gotowość stosowania obu konwencji.

Gdzie więc więziono polskich jeńców: podoficerów i szeregowych? Według relacji ocalałych jeńców obozy, w których ich więziono można podzielić na trzy zasadnicze grupy: obozy na okupowanych ziemiach polskich, tj. na Kresach Wschodnich; obozy na terenie przedwojennej sowieckiej Ukrainy (głównie w zagłębiach Krzywy Róg i Donbas) oraz obozy w głębi Rosji, zwłaszcza na jej północnych i wschodnich krańcach. Wszystkie te obozy podlegały nie Armii Czerwonej, lecz sowieckiej policji politycznej NKWD, wbrew wspomnianym konwencjom międzynarodowym. Nie jest znana dokładna liczba obozów. Na podstawie relacji b. jeńców, którzy dotarli do armii gen. W. Andersa ustalono 138 obozów jenieckich. Nie jest to jednak liczba ostateczna, bowiem do armii gen. W. Andersa dotarło zaledwie 22 tysiące jeńców polskich, którzy zapewne nie reprezentowali wszystkich obozów.

Na wschodnich terenach okupowanej Polski istniało w latach 1939-1941 90 obozów o różnym okresie trwania. Najwięcej obozów (w sumie 87) było w województwach południowych: tarnopolskim (31), lwowskim (25), wołyńskim (31). W momencie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 roku obozów tych było już tylko 45: w woj. tarnopolskim – 19, w woj. lwowskim – 11, w woj. wołyńskim – 13, w woj. stanisławowskim – 2 obozy. Według relacji jeńców w obozach tych przebywało wówczas łącznie około 55 tys. jeńców, którzy pracowali przy budowie dróg i lotnisk. Żaden z tych obozów nie dostał się w ręce niemieckie, bowiem sowieci zdołali je wszystkie ewakuować na wschód, np. w opustoszałym obozie Starobielsk (Wschodnia Ukraina) zgromadzono w lipcu i sierpniu 1941 r. ponad 12 tys. ewakuowanych jeńców ze wschodnich ziem polskich. Był to ten sam obóz, w którym przebywali wcześniej polscy oficerowie, wymordowani przez NKWD wiosną 1940 r. Podczas ewakuacji zginęło około 2 tys. jeńców, którzy z utraty sił podczas wyczerpujących marszów zostali zastrzeleni przez żołnierzy NKWD.

Na terenie przedwojennej sowieckiej Ukrainy w latach 1939-1941 było 27 obozów (o różnym okresie trwania) dla polskich jeńców z września 1939 r. Jeńcy pracowali przy budowie dróg i lotnisk, oraz w kopalniach, gdzie często dochodziło do tragicznych wypadków. Po jednym z takich zdarzeń, rannych zostało około 30 jeńców, których wywieziono na leczenie do innego obozu jenieckiego w Pawliszczew Bor. Tam odizolowano ich od miejscowych jeńców. Wspominał o tym Jan Czułowicz:

W grupie tej są ludzie bez rąk i nóg, którzy ulegli ciężkiemu kalectwu przy pracy w kopalni rudy żelaza w Krzywym Rogu. Kalectwo to zostało spowodowane brakiem nadzoru technicznego i brakiem najmniejszego zainteresowania władz pod względem zabezpieczenia robót od nieszczęśliwych wypadków. Kopalnie są eksploatowane w najbardziej prymitywnym stanie. Bolszewicy badają i zarzucają im, że są „wrogami proletariatu i ustroju komunistycznego”. Grupa ta pewnej nocy została wywieziona z Pawliszczew Boru w nieznanym kierunku.

Przez cały czas NKWD z zacięłością zwalczało wszelkie przejawy życia religijnego wśród jeńców; jakiegokolwiek obrzędy religijne były zabronione i surowo karane. W zamian poddawano jeńców wzmożonej propagandzie komunistycznej. Jeńców pracujących w zagłębiach przemysłowych Krzywego Rogu i Donbasu wzywano na nocne przesłuchania, w czasie których funkcjonariusze NKWD poddawali ich presji na rzecz przyjmowania obywatelstwa sowieckiego i podpisania „dobrowolnego” zobowiązania o pracy na terenie zagłębia przez kilka następnych lat. Odmowa jeńców w ogromnej większości przypadków była zdecydowana. Wobec tego NKWD zaczęło stosować represje: nakaz odprucia naramienników, oderwania guzików wojskowych i zdjęcia orzełków z czapek; wprowadzenie rygoru więziennego; zwalczanie objawów życia religijnego; wydłużenie czasu pracy do 14 godzin i zmniejszanie racji żywnościowych. Jeńcy odpowiedzieli strajkami, co w sterroryzowanej sowieckiej rzeczywistości było rzeczą niesłychaną. W efekcie polskie obozy na terenie Donbasu i Krzywego Rogu w maju 1940 roku zostały w większości zlikwidowane a jeńców w liczbie około 35 tysięcy wywieziono na daleką północ Związku Sowieckiego. W czerwcu 1941 roku na sowieckiej Ukrainie pozostało zaledwie 8 obozów, w których więziono około 8 tyś. polskich jeńców.

W głębi Rosji a zwłaszcza na jej północnych krańcach w latach 1939-1941 polskich jeńców wojennych przetrzymywano w 22 obozach. Do niektórych obozów jeńcy polscy trafili już jesienią 1939 roku, np. do obozów: Archangielsk, Murmańsk, Suzdał, Urdoma k/Kotłas. Jednak większość obozów dla polskich jeńców wojennych powstała w tym rejonie Związku Sowieckiego na przełomie maja i czerwca 1940 roku, tzn. zbudowane one zostały głównie przez polskich jeńców przywiezionych z Donbasu i Krzywego Rogu. Grupy jeńców kierowano w surowy, dziewiczy teren, gdzie na drzewie przybijano tabliczkę z numerem obozu, który jeńcy sami mieli dopiero zbudować. Transport w rejon obozów, jak i pobyt w nich, był koszmarem. Jeńców zatrudniano przy wyrębie lasów, w kopalniach węgla, wydobywaniu torfu, budowie linii kolejowych i lotnisk.

Warunki życia w obozach w głębi Rosji były tragiczne. Jeńcom mówiono wprost, że: „do tutejszego obozu zostali przysłani na wykonanie i stąd nie ma powrotu”. Z relacji złożonych przez byłych jeńców wyciągnąć można wniosek, że skazano ich na morderczą eksploatację i powolną śmierć. Oto kilka z takich relacji:

Warunki pracy i bytu były bardzo ciężkie. Idąc do pracy do wyrębu lasu, jeńcy musieli torować sobie drogę w śniegu, który dochodził do wysokości 1,5 metra. Mieszkaliśmy w barakach, w których była wilgoć i pluskwy. Pluskwy nie dawały nam spać, a szczury zjadały ciężko zapracowany ostatni kawałek chleba. Dziennie umierało 5-6 żołnierzy. Zdarzały się wypadki, że uchylających się od pracy wywożono do lasu i rozstrzeliwano. (Obóz jeniecki w Archangielsku).

Inna relacja:

Obóz był umieszczony na barkach na rzece Dwinie, tzw. Dwińsk, Berażnik. Za marne wyżywienie jeńcy musieli pracować 10 godzin dziennie przy splawianiu drewna. Stosunek władz NKWD do jeńców był bardzo wrogi. Panowała wielka śmiertelność, na 700 jeńców zmarło 200. (podobóz w rejonie Archangielska).

Relacja z Kotłasu:

W obozie jeńcy chorowali na cynge, na opuchliznę i dezynterię. Skutki choroby to głód i chłód. Jedna trzecia obozu wymarła.

Kolejna relacja z rejonu Kotłasu:

Pracowałem przy budowie linii kolejowej. Było nas 1600 jeńców; bez dachu nad głową, mieszkaliśmy pod konarami drzew; na śniegu. Tak mieszkaliśmy trzy miesiące. Pracowaliśmy za 300 gramów chleba. Pobudka była o 5.00 rano, a o 6.00 wieczorem powrót z roboty. Stosunki zabójcze

Są również relacje świadczące, że maju 1940 r. polskich jeńców wysłano do kompleksu łagrów w rejonie Workuty. Relacje pośrednie wskazują natomiast, że małe grupy polskich jeńców przebywały także w wielkich kompleksach łagrów w rejonie Norylska, Magadanu i nad rzeką Kołymą.

W momencie wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. w głębi Rosji, głównie na jej północnych krańcach było co najmniej 19 obozów, w których przebywało około 78 tys. polskich jeńców. **Tak więc, z dotychczasowych polskich ustaleń wynika, że na terenie całego Związku Sowieckiego (włącznie z obszarami okupowanymi) w czerwcu 1941 roku było łącznie około 140 tys. polskich jeńców.**

Na mocy układu Sikorski – Majski zawartego w Londynie 30 lipca 1941 roku, wszyscy Polacy na terenie Rosji Sowieckiej, przebywający w obozach, łagrach, więzieniach i na zesłaniu, mieli odzyskać wolność i mogli wstępować do formującej się Armii Polskiej. Po tzw. amnestii, sowieci zwolnili z obozów tylko część jeńców. Potwierdzali to w swoich relacjach prawie wszyscy żołnierze, którym udało się dotrzeć do obozów wojska polskiego w ZSRR. Ostatecznie do armii gen. W. Andersa w latach 1941-1942 zgłosiło się zaledwie 22 645 byłych polskich jeńców. Źródła sowieckie podają, że do Armii Polskiej przekazano 25 115 jeńców. Być może kilka tysięcy zwolnionych jeńców zmarło w drodze do Armii Polskiej, bowiem ich stan fizyczny po dwóch latach niewoli był bardzo zły. Przypomnijmy, że wszystkich polskich żołnierzy, którzy

przebywali w niewoli sowieckiej w latach 1939-1941 szacuje się na około 230 tysięcy. Co się stało z resztą?

Według danych sowieckich i odrębnych ustaleń polskich badaczy wynika, że w latach 1939-1941 ubyło owych jeńców z następujących powodów:

- ❖ 1 tys. zbiegło z obozów, przeważnie w początkowym okresie niewoli (dane sowieckie);
- ❖ 42 tys. zwolniono do domów w październiku i listopadzie 1939 r. - głównie Ukraińców, Białorusinów i Żydów (dane sowieckie);
- ❖ 43 tys. polskich jeńców sowieci przekazali Niemcom w październiku i listopadzie 1939 r. w ramach wymiany (dane sowieckie). Niemcy przekazali sowietom 14 tys. Polskich jeńców;
- ❖ 14,5 tys. jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zamordowano wiosną 1940 r.;
- ❖ około 2 tys. zginęło podczas ewakuacji obozów jenieckich na wschód po ataku Niemiec hitlerowskich na Związek Sowiecki w czerwcu 1941 r.
- ❖ 41 tys. zmarło w obozach na skutek ciężkich warunków, zwłaszcza w obozach na północy Rosji (szacunkowe dane polskie). Dane sowieckie mówią jedynie o około 500 zmarłych jeńcach, co jest liczbą niezmierznie zaniżoną i tym samym nie do przyjęcia.
- ❖ około 2 tys. jeńców zostało przeniesionych z obozów jenieckich do więzień cywilnych i ślad po nich zaginął (szacunkowe dane polskie);
- ❖ około 1 tys. jeńców po tzw. amnestii, odmówiło wstąpienia do Armii Polskiej podając się za komunistycznych lewicowców i tzw. *Volksdeutschów* (dane sowieckie).

W sumie daje to liczbę 146,5 tys. jeńców, których losy są względnie ustalone. Pozostaje niewyjaśniony los 95,5 tys. jeńców. Gdy dodamy jeszcze 14 tys. jeńców polskich przekazanych przez Niemców sowietom w ramach wymiany to liczba ta urośnie do **109,5 tysięcy**. Niewielu jeńców zgłosiło się do tzw. armii Berlinga tworzonej w Związku Sowieckim od 1943 roku. Zygmunt Berling w swoich pamiętnikach pisze co następuje:

Nasze przewidywania, że wśród powołanych znajdą się tylko pojedynczy oficerowie i nieznaczny procent podoficerów przedwojennego wojska, szybko zmieniły się w pewność. Stało się jasne, że liczącego się wpływu na poprawę sytuacji w tym względzie nie można z tej strony oczekiwać.

Zatem wynika z tego, że **w Związku Sowieckim zaginęło ponad 100 tysięcy polskich jeńców wojennych – żołnierzy z września 1939 roku, podoficerów i szeregowych**. Część z nich z całą pewnością zginęła na północy Rosji w obozach, o których wiemy dzięki relacjom zwolnionych jeńców, którzy dotarli do armii gen. W. Andersa. Są poszlaki wskazujące, że polskich jeńców wysyłano również do najcięższych obo-

zów zlokalizowanych na wyspach Oceanu Lodowatego, tj. na Nowej Ziemi i archipelagu Ziemi Franciszka Józefa, oraz na Dalekim Wschodzie: nad rzeką Kołymą i na półwyspach: Kamczatka i Czukotka. Z tych obozów prawie nikt nie wracał. Ambasada RP w Kujbyszewie, jak i dowództwo Armii Polskiej w ZSRR szukając zaginionych żołnierzy skrzętnie zbierało wszelkie informacje na ten temat. Rotmistrz Józef Czapski, który z polecenia gen. W. Andersa poszukiwał zaginionych oficerów polskich w ZSRR, swoją pracę rozpoczął od rozmów z żołnierzami w ośrodku formowania się Armii Polskiej w Tockoje. O początkach tej pracy tak wspominał:

Od pierwszych dni mojego urzędowania zaczęły do mnie napływać informacje o całych transportach jeńców i więźniów zamarzniętych na śmierć, o wystrzeliwaniu zbuntowanych obozów, coraz to powracała do nas pogłoska o zatopieniu kilku tysięcy naszych w Morzu Białym czy w Oceanie Lodowatym. [...] Wieści o masowych śmierciach na północy zaczęły do nas wówczas napływać w coraz to nowych, nieraz wzajemnie się potwierdzających wariantach.

Porucznik W. dowiedział się od naczelnika NKWD w Uchcie, że w lutym 1941 r. zamarzło w pociągu 1650 Polaków skazańców i 110 sowieckich konwojentów; że byli to jeńcy wojenni, że było wśród nich dużo oficerów. Wielki transport utknął podczas zamieci na linii Kotłas – Workuta w zaspach, odkopano go po paru dniach. Wszyscy jadący byli zamarznięci na śmierć, kilkunastu odnaleziono o parę kilometrów od pociągu, widocznie próbowali uciekać, szukać ratunku. Przebrnęli te kilometry i zamarзли również.

Tenże porucznik z Uchty przywiózł wieść o wystrzelaniu w Komi 400 jeńców ewakuowanych z Onegłagów czy z półwyspu Kola.

Były wieści inne o zamarznięciu na północ od Koźwy paruset jeńców oraz o trzecim jeszcze analogicznym wypadku, gdzie zginęło 750 ludzi koło Uchtiżmłagu.

Wypadki śmierci całych partii jeńców w lasach północnych miały miejsce w okolicach Sośwy za Uralem (dopływ Obu), a również nad Jenisejem.

[...] Z Archangielska przybył oficer, porucznik R. Spotkał on latem 1940 roku 30 oficerów w mundurach, a więc prawdopodobnie oficerów wziętych do niewoli podczas akcji we wrześniu; w okolicach Archangielska pędzono ich ku morzu, na zapytanie, dokąd ich pędzą, jeden z nich odkrzyknął: „Na statek do Ziemi Franciszka Józefa”.

W zbiorach archiwalnych Hoover Institution w Stanford, CA, w zespolach akt gen. Władysława Andersa i Ambasady RP w ZSRR znajduje się szereg relacji dotyczących problemu zaginionych polskich jeńców wojennych. I tak, por. E. Puzinowski podał, że w październiku 1941 w drodze do Buzułuku w przedziale wagonu nawiązał rozmowę z sowieckim lejtnantem:

Na zapytanie skąd wraca, opowiedział o swoim pobycie na jednej z wysp dalekiej północy, gdzie oddział artylerii, w którym służył, miał za zadanie obronę baz.

Prawdopodobnie będzie to Nowa Ziemia. Na zapytanie, jak można założyć bazę w tak ciężkich warunkach klimatycznych odpowiedział, że rąk roboczych wystarczy. Na wyspie pracuje kilkadziesiąt tysięcy skazanych, a między innymi i „Wasi” jeńcy, oficerowie z 1939 r., z którymi osobiście rozmawiał. Warunki w

jakich żyją są okropne. Pracują na dwie zmiany, brak ciepłej odzieży i obuwia, śmiertelność bardzo duża.

Przybyły 17 września 1941 r. samolotem (!) z Nowej Ziemi kpr. podchor. Atanazy Papków relacjonował:

W czerwcu 1940 wywieziono tam [na Nową Ziemię] z więzień w Tobolsku 13 Polaków podchorążych. Nazwiska, które sobie przypomina: Witold Kukliński, Tadeusz Kochanowski, Mieczysław Jarski, Konecki, Cecer, Witkowski, Boguszewski. Czterech z wymienionych, m.in. Cecer i Konecki wskutek niemożliwych warunków bytu zmarli.

Zachował się też tajny raport rotmistrza Józefa Czapskiego z dnia 6 marca 1942 r. w którym pisał o swojej rozmowie z wysokiej rangi naczelnikiem NKWD z zarządu Gułagu (Głównoje Uprawlenje Łagierej) – Bzyrowem, którą odbył na początku stycznia 1942 r. w Czkałowie:

Bzyrow przyjął mnie bardzo uprzejmie z pozorami, że chce mi pomóc. (...) Kiedy zacząłem mówić o Nowej Ziemi i o Ziemi Franciszka Józefa, nie tylko nie był zdziwiony, ale wskazał mi sam na mapie port Dudinkę na Jenisieju, z którego największe transporty robotników są wysyłane na północ. Powiedział mi, że jego zdaniem jeńcy wojenni nie wypuszczeni, znajdują się na bardzo dalekiej północy.

W innej relacji przechowywanej w Hoover Instytution czytamy:

Pewien lotnik sowiecki zapewniał paru oficerów naszych, że latał jako kurier NKWD na Ziemię Franciszka Józefa, że jest tam więcej niż 5.000 naszych kolegów. Nasz Attache Wojskowy w Kujbyszewie wysłał iskrowkę na Nową Ziemię żądając odesłania stamtąd naszych jeńców. Otrzymał on nieoczekiwanie odpowiedź, podpisaną „Mojzerow – predsiedatiel Ostrowno Sowietu”. Ten ostatni zawiadomił, że wszystkich jeńców polskich na wyspie informuje o tworzeniu się Armii Polskiej i będzie się starał ich wysłać. Telegram ten był dla nas niezbitym dowodem, że właśnie tam, na północy należy ich szukać.

Zachował się też meldunek oficera informacyjnego 18 Pułku Piechoty, ppor. Kozłowskiego z dnia 5 grudnia 1941, w którym pisał m.in., że kapral Stanisław Połyso z 9 kompanii zeznał:

Skazany [S. Połyso] z art. 58, zesłany do obozu do Monczygorska k/Murmańska, gdzie przebywał od 28 IX 1940 r. do 14 maja [1941]. Stamtąd wywieziony na Ziemię Rudolfa (wyspa w archipelagu Ziemi Franciszka Józefa – uwaga T. L.), gdzie był także wysłany wiceminister Piasecki. [...] Bardzo dużo Polaków pozostało, gdyż im mówiono, że ich akta zagubiono. Wielu osiedlono przymusowo w Syktywkarze (stolica Komi). Pozostał tam w obozie kpt. Kotowski Władysław, ppor. Drozdowicz i wielu innych, których nazwiska nie pamięta. Dane powyższe może potwierdzić hr. Tyszkiewicz (jest tu w obozie) i sierż. Lisiecki w 7 Dywizji, kpr. Bartosz.

O kolegach, których miano wysłać na Nową Ziemię i Ziemię Franciszka Józefa wspomina w swych pamiętnikach podchorąży J. K. Umiaśtowski, który później poległ pod Monte Cassino. Pod datą 12 lipca 1941, gdy jego grupa miała opuścić Półwysep Kola zapisał:

Wywożą nas podobno na południe, może do Archangielska, może spotkamy tych z Ziemi Franciszka Józefa i tych z Nowej Ziemi, o których nie ma już tak dawno wiadomości.

O polskich jeńcach, których wywieziono na Kołymę i Czukotkę pisze gen. W. Anders w swoich wspomnieniach pt. *Bez ostatniego rozdziału*, powołując się na swoje osobiste rozmowy z żołnierzami, którzy przeszli przez piekło Kołymy:

Dopiero przed samym wyjściem armii polskiej z Rosji sowieckiej przybyła grupa 171 mężczyzn, która wreszcie 8 lipca 1942 w rok niemal po układzie (Sikorski – Majski, - uwaga T.L.) opuściła Kołymę. Byli to ludzie rzeczywiście cudem przywróceniu do życia. Prawie wszyscy mieli amputowane palce u nóg i rąk i potworne plamy na ciele od szkorbutu. [...] Rozmawiałem sam prawie ze wszystkimi przybyłymi i mam 62 relacje pisemne. Ogólne określenie było krótkie: - Kołyma to śmierć. [...] Liczbę obywateli polskich na Kołymie w latach 1940-1941 można ustalić, obliczając ostrożnie, na przeszło 10.000.

[...] Niezmienną moją troską był los 15.000 oficerów i podoficerów z obozów jeńców, którzy wpadli jak kamień w wodę, o których władze sowieckie nie chciały udzielić żadnych informacji. Przychodziły do nas różne wiadomości i pogłoski, ale wszystkie były zbyt ogólnikowe i niemożliwe do sprawdzenia. [...]

Inny nasz żołnierz pisał:

W pryisku Komsomolec (na Kołymie) było 5.000 więźniów, w tym 436 Polaków. Z głodu i wycieńczenia umierało dziennie 7-11 ludzi, w tzw. zabójstwie przy pracy zależnie od siły mrozu, bo gdy mrozy dochodziły do minus 68* C, marło więcej z tzw. szoku termicznego. Spośród Polaków pozostało ze mną tylko 46 ludzi, a reszta zmarła z wycieńczenia, głodu i pobicia. W marcu 1941 przybył na pryisk Komsomolec więzień, b. rosyjski naczelnik N.K.W.D. północnej Kamczatki z półwyspu Czukotka, gdzie znajdują się kopalnie łożysk. W rozmowie z nim dowiedziałem się, że w r. 1940 w miesiącu sierpniu, przybył na Czukotkę okręt, który przywiózł 3.000 Polaków, przeważnie wojskowych i policji. Wszystkich Polaków, którzy przybyli na Czukotkę, zapędzili do kopalni łożysk, w czasie pracy zaś celowo zapędzono ich w najbardziej tlenkiem łożysk wypełnione chodniki. Wskutek zatrucia dziennie wymierało do 40 osób. W czasie mego odjazdu zmarło 90% Polaków. Na miejsce Polaków w r. 1941 przywieziono Gruzinów i Kazachów. Do wyjazdu z Kołymy, t. j. 7 lipca 1942, ani jeden Polak z Czukotki nie wrócił.

Gen. W. Anders przytacza też relację świadka, który oglądał wstrząsające sceny w obozie w rejonie portu Buchta-Nachodka na Dalekim Wschodzie:

Jednego dnia wielki okręt przywiózł ok. 7.000 kalek z Kołymy i Czukotki. 70% bez nóg i to bez obu nóg, bez rąk, bez uszu, bez nosów, ślepi i wariaci. Rok temu, a niektórzy tylko kilka miesięcy temu, byli wyprawieni, jako zdrowi ludzie, a dziś nieprawdopodobnie okaleczeni, tarzają się na brzuchach, albo w ogóle już sami nie potrafią się ruszać. Przeważnie z politycznymi artykułami [więźniowie polityczni]. Czy myślicie, że ich zwalniamy? Nie. Oni byłiby kompromitacją regime'u. Często z tymi biedakami rozmawialiśmy. Złość ścisła za gardło, kiedy widzę ten obraz.

Biedaków nie zwolnili, ale wywieźli na wykończenie w głąb Syberii daleko na północ od Irkucka. Sam pracowałem nad przygotowaniem wagonów dla tych biedaków. Odeszło sześć transportów.

Inne światło na zagadkowe losy zaginionych polskich jeńców w Rosji Sowieckiej rzuca relacja Katarzyny Gąszieckiej z Kołomyji spisana w Teheranie 26 stycznia 1943 r.:

W czerwcu 1941 r. jechałam, jako aresztowana do obozów pracy w Komi ASRR. Z Archangielska transport nasz załadowano na barżę w liczbie około 4.000 kobiet i mężczyzn. Barżę holował statek. Wieziono nas przez Morze Białe do ujścia rzeki Pieczory. W czasie jazdy przez Morze Białe, gdy siedziałam na pokładzie i płakałam, przystąpił do mnie jakiś młody Rosjanin wojskowy z obsługi barży i zapytał mnie, czego płaczę - gdy mu wytłumaczyłam, że płaczę nad swoim losem - że mąż mój kapitan rezerwy też został wywieziony, na to oświadczył mi ów człowiek, że już naszych oficerów niema. Na moje pytanie, gdzie oni są, wyjaśnił drwiąco, że wszyscy zostali zatopieni, właśnie tu na Morzu Białym. W ciągu dalszej na ten temat rozmowy dowiedziałam się, że ów Rosjanin wiozł poprzednio transport naszych oficerów i policji dwoma barżami w liczbie około 7.000 osób. W pewnym miejscu na Morzu Białym statek holujący barżę odcepiono, a obie barże rozmyślnie zatopiono. Naszej rozmowie przysłuchiwał się jakiś starszy Rosjanin, też z obsługi barży i po odejściu tego młodego - przyszedł do mnie i potwierdził, że to wszystko prawda. Ów starszek okazywał mi duże współczucie, sam płakał i opowiadał, że był świadkiem zatopienia naszych oficerów i policji. Przed zatopieniem barż cała obsługa sowiecka przeszła na statek, poprzednio jednak podziurawili barże, by woda szybko dostała się do wnętrza. Gdy pytałam się, czy się kto uratował - odpowiedziano mi, że wszyscy poszli na dno.

Z tą metodą masowego likwidowania polskich jeńców koreluje relacja Witalisa Jamiołkowskiego, który przebywał w jednym z łagrów Workuty. Przytoczył on słowa funkcjonariusza NKWD o losach obozu jenieckiego znajdującego się w rozwidleniu rzek Kas i Usa: „Hej? Polaczku, a wiesz, że tu na dnie leży dwa tysiące twoich ziomeków? Tak, tak. Dwa tysiące Polaków karmi nasze ryby. Tylko pamiętaj nikomu o tym nie mów”(W. Jamiołkowski, *Zginęli nad rzeką Usa*, „Kurier Polski” 15 XII 1989) Jest to jedna z wielu tragicznych zagadek, które wciąż czekają na wyjaśnienie. Należy też zwrócić uwagę na fakt, że zmarłych jeńców w obozach sowieckich (z wyjątkiem obozów oficerskich) traktowano jak padlinę. Zwłoki grzebano byle jak i byle gdzie, bez należącego szacunku i posługi religijnej.

W 1998 roku polska prasa odnotowała, że w syberyjskiej Tawdzie na zachód od Tobolska mogą znajdować się groby polskich jeńców wojennych zamordowanych przez NKWD w 1940 r. Miał to wyznać rosyjskiemu historykowi Akimowi Arutiunowowi w 1989 r. były ekawudzista: „Wie pan, noszę w sobie ciężki grzech. Rozstrzeliwałem kiedyś Polaków”. Miejsce rozstrzeliwania znajdować się miało w Tawdzie, w obwodzie jekaterynburskim (dawniej swierdłowskim). A. Arutiunow zgromadził w swoim archiwum kilka relacji świadków potwierdzających wyznania nieżyjącego już enkawudzisty. Jedni widzieli ponoć eszelony z

polskimi jeńcami na tawdańskiej stacji kolejowej. Inni „słyszeli”, że owych jeńców później rozstrzelano z karabinów maszynowych. (W. Laskowski, J. Urbanowicz, *Czwarty Katyń*, „Wprost”, 23 sierpnia 1998)

Na podstawie przytoczonych tutaj relacji nasuwa się podejrzenie, że ponad 100 tys. zaginionych jeńców polskich (podoficerów i szeregowych) mogło paść ofiarą ludobójstwa, jak w przypadku zbrodni katyńskiej, zaplanowanego na najwyższym szczeblu sowieckich władz państwowych. Jednakże ze względu na wielką ilość jeńców, metody zagłady musiały być inne od tej, jaką zastosowano w Katyniu.

Losy polskich jeńców wojennych z września 1939 roku, którzy dostali się do niewoli sowieckiej są wielkim i niezmiernie trudnym zagadnieniem, które należy dogłębnie zbadać i ostatecznie wyjaśnić. Tej skali problemu nie można jednak pozostawić pojedynczym historykom, czy też społecznym ośrodkom badawczym, typu Ośrodek „Karta” w Warszawie. Tą sprawą powinien się zająć Instytut Pamięci Narodowej i podjąć oficjalne polskie śledztwo, tak jak to się wreszcie stało w przypadku zbrodni katyńskiej. Jest to nasz narodowy obowiązek wobec tysięcy zapomnianych szeregowych żołnierzy Rzeczypospolitej, którzy bronili jej we wrześniu 1939 roku i pozostali jej wierni do końca, także w niewoli sowieckiej. Świętując zakończenie II wojny światowej nie wolno nam zapomnieć o ich tragicznym losie.¹

¹ Źródła i literatura: 1. Hoover Institution Archives; zespoły: *Anders collection, 1939-1946; Poland. Ambasad (Soviet Union), 1941-1944*; 2. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Londyn 1981; 3. Z. Berling, *Wspomnienia*, t. 2, Warszawa 1991; 4. J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1984; 5. Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939-1943*, Londyn 1991; 6. J. K. Umiastowski, *Przez kraj niewoli; wspomnienia z Litwy i Rosji z lat 1939-1942*, Londyn 1947; P. Żaroń, *Agresja Związku Radzieckiego na Polskę 17 września 1939 r. Los jeńców polskich*, Toruń 1999.

PIOTR STANEK

„WRÓCIĆ MUSZĄ PRZEDE WSZYSTKIM POLACY Z ROSJI” – RADIO WOLNA EUROPA A REPATRIACJA POLAKÓW Z ZSRR

Jakże obłudnie brzmią słowa Bolesława Bieruta, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1947-1952, który powiedział: „Każdy, kto szczerze tęskni za ojczyzną, kto chce wrócić – może spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do swego kraju i pracować dla rozkwitu Polski”.¹ Lata jego komunistycznej prezydentury zapisały się jednak złowrogo w dziejach naszego narodu, charakteryzowały się bowiem one prześladowaniami, byłych żołnierzy, którzy powracali do Ojczyzny z Wielkiej Brytanii i do krajowego podziemia, żołnierzy AK, NSZ, WiN itp.

Sprawę Polaków przetrzymywanych w ZSRR wydobyło z zapomnienia, jako jedno z pierwszych, Radio Wolna Europa (RWE) – Głos Wolnej Polski, które od momentu utworzenia rozgłośni gromadziło wszelkie informacje na ten temat.² Inne ośrodki czy środowiska emigracyjne również podejmowały akcję na rzecz „żywcem pogrzebanych”, lecz niejednokrotnie działania te rozplywały się w werbalizmie, kończyły się uchwałami rezolucji, które kilka tygodni później szły w zapomnienie. Dopiero jednak akcja RWE ukazała, jak skuteczny może okazać się systematyczny nacisk i rozgłos.

Sprawa repatriacji³ Polaków z ZSRR w latach 1955-1959 pojawiła się w związku z tzw. „akcją powrotową” skierowaną do emigrantów

¹ Cyt. za J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze*, Kraków 2005, s. 188.

² Dokumentacja działań Rozgłośni Polskiej RWE w sprawie akcji repatriacyjnej znajduje się m.in. w Dziale Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (DRZNiO), Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (AJNJ), sygn. 20/99 i 21/99. Opublikowano natomiast opracowanie polskiej sekcji ewaluacji RWE z kwietnia 1956 r. (*Polacy przetrzymywani w Rosji*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 1997, s. 187-205).

³ Kwestie terminologiczne dotyczące „repatriacji” omawia m. in. K. Kersten, *Repatriacja ludności polskiej po II wojnie światowej (studium historyczne)*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 8-13.

przebywających na Zachodzie. W 1955 r. nastąpił przełom w polityce reżimu wobec emigracji i Polonii. Powołano Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia”, które rozpoczęło szeroką akcję nakłaniania emigrantów do powrotu do kraju. Akcję na falach eteru prowadzono za pośrednictwem Radiostacji „Kraj”.⁴ Celem było wykazanie dobrej woli w stosunku do emigracji na Zachodzie. O niej bowiem tylko myślano. Plan ten natrafił jednak na nieoczekiwaną przeszkodę. Wolna Europa zareagowała natychmiast, domagając się umożliwienia powrotu do Polski Polakom z ZSRR.⁵

Na wezwania do powrotu Polaków z Zachodu dyrektor stacji Jan Nowak (Zdzisław Jeziorański) odpowiedział innym apelem, który wygłosił na antenie 31 lipca 1955 r. Mówił m.in.:

Jakaż gorycz wzbiera w sercu, gdy pomyśli się o tysiącach, dziesiątkach tysięcy naszych ludzi, którzy w dziesięć lat po wojnie gniją w różnych obozach rozrzuconych po całej Rosji bez nadziei powrotu. Co przeżywać musi jakiś zapomniany Polak na widok Austriaka wracającego do swego ukochanego Wiednia, gdy on, polski żołnierz drugiej wojny światowej pozostaje nadal za drutami. Wracają Niemcy, Austriacy, Włosi – wracają dawni żołnierze armii nieprzyjacielskiej i pokonanej. Na miejscu, w głębi Rosji pozostają Polacy, bo nikt się o nich nie upomni. Nie ma radosnych scen powitania na dworcach kolejowych Warszawy, Poznania czy Krakowa.

Następnie przypomniał najnowsze ustalenia RWE dotyczące Polaków w ZSRR bazujące na relacjach powracających jeńców z krajów Europy Zachodniej.

Dopiero na tle straszliwej tragedii tych ludzi widać cały bezmiar obłudy zawartej w dobrotliwych słowach Bolesława Bieruta wzywającego do powrotu Polaków na Zachodzie.⁶ Polacy wolni, żyjący na Zachodzie [...] mają wracać jak najszybciej do Polski pod komunistyczne rządy [...] O tych drugich, tych setkach tysięcy uwięzionych w sowieckich łagrach – woli nie pamiętać. Niechże ich zakryje na zawsze

⁴ Inicjatywa akcji radiowej PRL skierowanej wobec Polaków za granicą wyszła najprawdopodobniej ze strony radzieckiej, ponieważ z okazji sowieckiego dnia radia 7 maja 1953 sowiecki specjalista radiowy Fiodor Krutow i redaktor tygodnika „Ogoniok” Aleksander Surkow podkreślili, że radia krajów „demokracji Ludowej” mają większe możliwości propagandowe niż radio sowieckie. Posiadają bowiem liczną emigrację na Zachodzie. (DRZNiO, AJNJ, 20/99, Notatka, brak daty i autora, ss. 3). Inspirację sowiecką podkreśla również S. Cenckiewicz, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii reemigracyjnej (1955-1957)*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Poloni*, pod red. R. Terleckiego, Warszawa 2005, s. 253.

⁵ *O emigracji i Polonii. Ze Sławomirem Cenckiewiczem i Januszem Wróblem rozmawia Barbara Polak*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2002, nr 3, s. 20.

⁶ Bierut apelował m.in.: „narod nasz ceni bardzo każdego rodaka, gdziekolwiek zamieszkuje. Polska Ludowa to jest Polska, w której władzę sprawuje cały naród, a naród polski jest wspaniałomyślny. Nie pamiętamy i nie chcemy pamiętać popełnionych win i przekroczeń. Każdy, kto szczerze tęskni za ojczyzną, kto chce wrócić – może spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do swego kraju i pracować dla rozkwitu Polski”.

grobowa płyta milczenia. Niechże ich dalej dziesiątkuje cyna, gruźlica i tyfus. Dla tych „przestępców” nie ma „amnestii”, wybaczenia i powrotu.

Stawiał więc sprawę jasno:

W chwili, kiedy komuniści rozpoczynają obłudną propagandę na rzecz powrotu uchodźców z Zachodu – radiostacja nasza, Głos Wolnej Polski – zbierać będzie i nadawać wszelkie informacje na temat losu Polaków uwięzionych w Rosji. Nasze SOS rozsyłać będziemy do całej wolnej prasy Polskiej w zachodnim świecie. Gdziekolwiek dziś jesteśmy – niechaj po całym świecie rozlegnie się wołanie tak mocne, by usłyszeli je zarówno sprzymierzeńcy, jak nieprzyjaciele.

W tej sytuacji

żądamy powrotu do kraju Polaków z łagrów i więzień sowieckich. Cierpią oni i umierają za jedną tylko zbrodnię: walczyli o niepodległą Polskę.⁷

Przemówienie to stanowiło oficjalne rozpoczęcie kampanii na rzecz powrotu Polaków z Rosji prowadzonej na antenie RWE. Nowak w liście do Jerzego Giedroycia pisał, że widzi w kampanii repatriacyjnej prowadzonej przez PRL nie tylko zagrożenie, ale również sposób na ofensywne działanie, gdyż rysują się pewne możliwości:

mam wrażenie, że energiczne przypominanie ich losu [tj. Polaków więzionych w Rosji – P.S.] w odpowiedzi na propagandę repatriacyjną – może doprowadzić do zwolnienia i powrotu choćby części tych ludzi.⁸

Dyrektor przekonywał swoich amerykańskich zwierzchników, że najbardziej efektywną drogą przeciwdziałania akcji repatriacyjnej jest ukazanie wszystkich faktów o Polakach którzy wciąż pozostają w ZSRR w obozach, łagrach i więzieniach. Proponował również wynajęcie specjalnych reporterów, których zadaniem byłoby zbieranie wszelkich informacji od powracających byłych więźniów, dotyczących liczby przetrzymanych Polaków i miejsca ich przebywania.⁹

Plan został zatwierdzony i wprowadzony w czyn. Wykorzystano przy tym fakt, iż w wyniku nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy ZSRR a RFN, na przełomie 1955/1956 r. powróciło ok. 9 tys. jeńców wojennych i osób cywilnych. Wielu z nich w czasie niewoli spotykało współwięźniów-Polaków, głównie byłych żołnierzy AK. Wywiady z powracającymi Niemcami, Austriakami, Włochami czy Belgami, chętnie udzielającymi informacji o Polakach, przeprowadzali pracownicy monachijskiego biura RWE: Carl H. Koch, Walter C. Banaitis i Giennadiusz Roman Kotorowicz.¹⁰ To głównie dzięki ich pracy¹¹ sekcja polska uzyska-

⁷ J. Nowak-Jeziorański, op. cit., s. 185-187.

⁸ List J. Nowaka do J. Giedroycia, 3 VIII 1955 r., [w:] *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc – Listy 1952-1998*, Wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2001, s. 68.

⁹ DRZNiO, AJNJ, 20/99, Memoriał J. Nowaka do Johna H. Wright, 3 VIII 1955 r.; Ibidem; Memoriał J. Nowaka do Williama Griffith, 10 VIII 1955 r.

¹⁰ K. Zamorski, *Pod anteną Radia Wolna Europa*, Poznań 1995, s. 98.

ła listę setek nazwisk,¹² co umożliwiło prowadzenie systematycznej kampanii „dzień po dniu przez dwa lata, polegającą głównie na codziennym odczytywaniu nazwisk Polaków uwięzionych w łagrach i podawaniu miejsca ich pobytu”.¹³ RWE opublikowało także dokładną mapę rozmieszczenia 56 obozów pracy, w których wciąż przebywali Polacy.

Oprócz tego, tylko w drugiej połowie 1955 r., nadano łącznie 54 programy poświęcone tematyce repatriacji,¹⁴ a od początku akcji do 12 marca 1956 r. 45 programów specjalnych o łącznym czasie antenowym 630 minut.¹⁵ Rozgłównia przerywała również swój normalny dziennik radiowy nadając tzw. flash. Schemat był następujący:

Przerywamy obecnie nasz program w celu nadania komunikatu specjalnego. Przed chwilą „Głos Wolnej Polski” otrzymał nowe wiadomości o Polakach więzionych na terenie Rosji Sowieckiej w obozach...(nazwy i położenia obozów). Bliższe szczegóły i nazwiska niektórych więźniów usłyszą państwo w programie specjalnym, który powtarzać będziemy wielokrotnie w ciągu następnej doby. Nadaliśmy komunikat specjalny. Powracamy do dziennika radiowego.¹⁶

Nadawano po kilka nazwisk dziennie. Spiker wypowiadał je wolno, każde nazwisko powtarzał dwa razy, by zwiększyć dramatyzm, np. „Walenty Kucharski, Walenty Kucharski, lat 30, rodem z Sosnowca, porucznik Armii Polskiej, po wojnie zesłany do Workuty. Kopalnia nr 29”. Później przytaczano wyjątki z deklaracji zapraszającej Polaków z Zachodu, np. Bieruta („Każdy, kto szczerze tęskni za ojczyzną, kto chce wrócić – może spokojnie i bez żadnej obawy wrócić do swego kraju i pracować dla rozkwitu Polski”) czy wicepremiera Zenona Nowaka („Miejsce Polaków przebywających na emigracji jest w kraju, u boku swych rodzin, a nie na obczyźnie”). Każdą taką audycję RWE kończyło niezmiennie słowami: „Wrócić muszą przede wszystkim Polacy z Rosji”.¹⁷

¹¹ S. Cenckiewicz przypomina, że „niemal w tym samym czasie z sowieckiego łagru zbiegł młody Polak – Henryk Ufnal- któremu udało się przedostać przez zieloną granicę do Iranu, a stamtąd do Europy. Dla zespołu Jana Nowaka Ufnal był niezastąpionym źródłem informacji o Polakach w Sowietach. Dzięki niemu dowiedziano się między innymi o losie komendanta krakowskiego Okręgu AK płk Przemysława Nako niecznikoff-Klukowskiego. (*O emigracji i Polonii...* op. cit. s. 21).

¹² Jedną z pierwszych list (właściwie było to połączenie listy nr 1 i 2) zawierała 442 nazwiska osób z podaniem ich lokalizacji. (DRZNiO, AJNJ, 21/99, „Alfabetyczna lista Polaków w Rosji Sowieckiej zebrana przez «Głos Wolnej Polski» do dnia 11 kwietnia 1956 r.). Później sporządzono listę nr 3. „Przypuszczam, że znaczna większość ludzi z tej listy znajduje się wciąż jeszcze w Rosji” – pisał dyrektor sekcji polskiej RWE do redaktora paryskiej „Kultury”. (List J. Nowaka, do J. Giedroycia, 29 marca 1957 r., [w:] *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc...*, s. 177).

¹³ J. Nowak-Jeziorański, *Losy Polaków w Rosji*, „Tydzień Polski”, 19 VII 1980 r.

¹⁴ DRZNiO, AJNJ, 21/99, „Poles in Russia” Programms, as from July 31st, 1955.

¹⁵ T. Katelbach, *O powrót Polaków z Rosji*, „Na Antenie”, 28 II 1965 r., nr 2.

¹⁶ DRZNiO, AJNJ, 21/99, Instrukcja w sprawie kampanii „Polacy w Rosji”, J. Nowak, 7 XII 1955 r.

¹⁷ J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze...*, s. 188.

W grudniu 1955 r. dyrektor Nowak przekazał swym podwładnym „Wytyczne w sprawie propagandy repatriacyjnej”. W punkcie 8 tegoż dokumentu przypominał, że „propaganda komunistyczna pomija całkowitym milczeniem los Polaków przebywających dotychczas w Rosji”. W związku z tym „w komentarzach naszych należy nieustannie nawiązywać do losu Polaków w Rosji, przypominać fakty i domagać się uwolnienia i powrotu polskich jeńców i więźniów z łagrów sowieckich”.¹⁸

W sukurs radiu przyszły środowiska emigracyjne oraz Polonia. Szereg wieców, zebrań, demonstracji, które odbywały się we wszystkich większych skupiskach polskich, dostarczały RWE dodatkowych argumentów w kampanii i były transmitowane do kraju. Cała ta akcja podcinała skutecznie propagandę reżymu prowadzoną na rzecz powrotu Polaków z Zachodu.¹⁹

Efekt tej kampanii był nieprawdopodobny. Polacy w kraju masowo apelowali do władz w sprawie rodaków na Wschodzie. Rozgłoszała te apele. Nawet reżimowa prasa podjęła temat, operując przewrotnym hasłem, że należy rozwiązać ten problem, by zamknąć usta „monachijskiej szczekaczce”. Radio Warszawa 3 października 1955 r. przerwało w końcu barierę milczenia w sprawie Polaków w Rosji i ogłosiło komunikat o przybyciu do Polski pierwszej grupy repatriantów. Ukazano prawdziwe intencje władz i zmuszono je do działania w sprawie Polaków w Związku Sowieckim. Władze czyniły to jednak opornie. „Repatriacja jest utrudniona rzekomo brakiem spisów, informacji, biurokratyzmem i bałaganem sowieckim” – informował Nowaka Giedroyc.²⁰ Pierwsze transporty Polaków uwolnionych z łagrów przybyły jeszcze przed przełomem październikowym. Po objęciu władzy Władysław Gomułka podpisał z władzami sowieckimi deklarację o wznowieniu repatriacji (18 listopada 1956 r.), która stała się pełnoprawną umową międzynarodową (27 marzec 1957 r.) Przy ambasadzie PRL w Moskwie powołano Pełnomocnika Rządu do spraw Repatriacji Polaków z ZSRR.²¹

Mimo tych oficjalnych umów ZSRR starał się ograniczać jej skalę i zasięg.

Sprawę repatriacji ze Wschodu Moskwa hamuje. Niechętnie puszczają ludzi zdrowych i młodych, łatwiej chorych, starych, inwalidów. Z ziem białoruskich

¹⁸ DRZNiO, AJNJ, 20/99, J. Nowak, Wytyczne w sprawie propagandy repatriacyjnej, XII 1955 r.

¹⁹ A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, [Druka Wielka Emigracja 1945-1990], s. 236-238. Dodatkowo emigracyjna Rada Ziem Wschodnich RP wspólnie ze Stowarzyszeniem Byłych Sowieckich Więźniów Politycznych opublikowała w 1956 r. w Londynie opracowanie autorstwa W. Wielhorskiego, *Los Polaków w niewoli sowieckiej (1939-1956)*.

²⁰ List J. Giedroycia do J. Nowaka, 19 IX 1955, [w:] *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc...*, s. 87.

²¹ J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ze Wschodu 1944-1959*, Warszawa 2007, s. 123-124.

starają się przedostać do Polski rodziny, mające do[ra]stającą młodzież w obawie, by tę młodzież nie wywiozła Moskwa na uprawę tamtejszych pustyń.²²

Komuniści chcieli zawęzić kwestię repatriacji tylko do Kresowian, pomijając deportowanych na Syberię czy w inne rejony Związku Radzieckiego. Dzięki kampanii informacyjnej RWE nie było to jednak możliwe. Nawet do najodleglejszych rejonów Związku Radzieckiego dochodziły wieści o audycjach „Wolnej Europy”, budząc nadzieje na powrót. I w końcu Polacy zaczęli wracać, często z łagrów i przymusowego osiedlenia. Ich przeżycia i stan, w jakim się znajdowali, oznaczał zmarnowanie wysiłku propagandowego na rzecz Kraju Rad.²³

Wymowne są opisy świadków, jak wyglądały takie transporty Polaków, które

składały się przeważnie z ludzi starych. Okropny widok. Mężczyźni od tygodni niegoleni, w długich rosyjskich, połatanych butach. Wszyscy w łachmanach. Najbardziej jednak uderza apatyczność repatriantów. Już nie wierzyli w powrót do Polski. Robią wrażenie ludzi zamarłych wewnątrz, którzy już wypłakali wszystkie łzy. Patrząc na nich nie mogłem się sam powstrzymać od łez.²⁴

RWE troszczyło się również o dalszy los repatriantów rzucając hasło udzielania im pomocy już w Polsce. Zwracano uwagę, że pierwszą falę repatriantów stanowili przeważnie ludzie z wolnej zsyłki, zwalniani na podstawie tzw. „wyzewów”, czyli zaświadczeń rodziny przebywającej w Polsce. Osoby te miały kogoś, kto mógł się nimi zająć. Jednak w miarę gdy krąg repatriacji będzie się rozszerzał – przypominano - wzrośnie liczba łagierników, tych, co w kraju nie mają nikogo, kto by im pomógł. „Prawda, państwo wypłaca im doraźny zasiłek. Da im nawet dalszą zapomogę lub przydzieli kawał ziemi pod uprawę. Ale co dalej?” Głosem radiowej Jadwigi Mieczkowskiej (Aleksandra Stypułkowska) zwracano się więc z apelem do emigrantów:

Nasze centy, pensy i franki ukoją nie tylko obawy repatrianta o dzień jutrzejszy. Mogą one zadecydować o liczbie ludzi, którzy wrócą. Dziś Sowiety skłonne są zwolnić niewolników. Co będzie jutro – nikt nie przejrzy. Dajmy krajowi środki na przyjęcie wszystkich ludzi oblegających konsulaty i biura repatriacyjne w ZSRR. Dajmy mu możliwość objęcia opieką tych, co wrócić nie mogą. Dajmy my wszystko na co nas stać, bo nie masz dziś większego celu nad ten, by otworzyć drogę do ojczyzny braciom, którzy z tęsknoty za krajem wypłakali już wszystkie łzy.²⁵

²² Załącznik 1 do listu J. Giedroycia do J. Nowaka, 6 IV 1957, [w:] *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc...*, s. 179.

²³ R. Januszewski, J. Strękowski, *RWE – Głos Wolnej Polski (cz. I)*, „Rzeczpospolita”, 20-21 IV 2002 r.; E. Skalski, *RWE – radio, które wygrało*, „Gazeta Wyborcza”, 1 V 2002 r.

²⁴ T. Katelbach, *O powrót Polaków z Rosji...*

²⁵ DRZNiO, AJNJ, 21/99, Apel pracowników „Głosu Wolnej Polski”, A. Stypułkowska, brak daty. Z kraju apelowano bowiem do Polaków na Zachodzie w tej sprawie. „Czym możecie pomóc? Zbiórką funduszy, stałym kontaktem z Komitetem [tj. Ogólnopolskim Komitetem Pomocy Repatriantom – P. S.] w Warszawie. Czym te fundusze na koncie Komitetu będą większe, tym bardziej będziemy zdolni stwarzać repatriantom warunki życia i niezależności. Wraca z obozów wspaniała element ludzki – nie możemy

Nie poprzestano na apelowaniu do sumień i hojności innych. Zbiórka pieniędzy wśród pracowników Sekcji Polskiej tylko do lutego 1957 r. przyniosła 1200 dolarów,²⁶ a akcję kontynuowano. Ostatecznie w latach 1955-1959 ZSRR opuściło 259 420 osób narodowości polskiej.²⁷

Mimo tego oczywistego sukcesu, kampania repatriacyjna nie satysfakcjonowała w pełni rozgłosień polską RWE. Powód był jeden - umowa repatriacyjna wygasła w marcu 1959 r. i nie została przedłużona, mimo że nie wszyscy Polacy mieli możliwość powrotu do kraju. Szacowano, że tylko około 15% stanowią więźniowie i zesłańcy. Stąd kampania radia trwała nadal.

We wrześniu 1960 r. nadano np. wywiad z udziałem Adama Galińskiego, byłego delegata Polskiego Państwa Podziemnego w Wilnie, który w 1946 r. został zesłany na 15 lat do Workuty. Wrócił do kraju w 1956 r. Omawiał m.in. szczególnie ciężkie realia obozowe oraz bunt więźniów łagrów.²⁸

W 1963 r. stwierdzono, bazując m.in. informacjach emigracyjnej prasy, że sowieckie zapewnienia z 1947 i 1959, że wszyscy Polacy mający prawo do repatriacji powrócili już do swojej ojczyzny, są niezgodne z rzeczywistością. Pośrednio Związek Sowiecki sam przyznał się do kłamstwa w komunikacie Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR z 4 lutego 1960 r., który mówił o wynikach ogólnego spisu ludności ze stycznia 1959 r. Podano w nim bowiem, że w dniu spisu liczba Polaków pozostających w ZSRR wynosiła 1.380.000 osób. Co i tak było cyfrą zaniżoną. Podobny wynik ustalił pracownik Wydziału Studiów i Analiz (Biuro Ewaluacyjne) Kazimierz Zamorski.²⁹

W lutym 1965 r. po raz kolejny przypominano nierozwiązany problem Polaków w Związku Radzieckim. Przytoczono szereg faktów dokumentujących dotychczasowe działania stacji i zapowiedziano dalszą akcję głównie w postaci audycji.³⁰

dopuszczać, by ludzie, którzy tyle krwi i łez wyleli za Ojczyznę, wystawali w kolejkach po pracę w biurach pośrednictwa pracy. [...] Jeżeli nie potrafimy zaktywizować i zaaranżować w odpowiednie formy gospodarcze powracających, będą skazani na wiele rozczarowań i goryczy”. (Załącznik 2 do listu J. Giedroycia do J. Nowaka, 6 IV 1957, [w:] *Jan Nowak-Jeziorański – Jerzy Giedroyc...*, s. 181-182).

²⁶ DRZNiO, AJNJ, 21/99, Załącznik nr 1, Monachium 11 II 1957 r.

²⁷ J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ze Wschodu...*, s. 135. Wcześniej liczbę repatriantów określano na około 245 tys. osób. („Trybuna Ludu”, 19 VII 1958 r.; T. Katelbach, *O powrót Polaków z Rosji...*; J. Nowak-Jeziorański, *Wojna w eterze...*, s. 194).

²⁸ DRZNiO, AJNJ, 21/99, Wywiad A. Pomiana z Adamem Galińskim, 5 IX 1960 r.

²⁹ *O powrót Polaków*, „Dziennik Polski”, 23 VII 1963 r. Pismo to podało informację, że do Polski wróciło 800 Polaków z ZSRR, ale 27 tysięcy miało wciąż być zatrzymanych w obozach pod Omskiem. RWE bardzo skrupulatnie to sprawdzało, lecz nie znalazło potwierdzenia. (AJNJ, Korespondencja, t. 18; EZN, J. Nowak do Jana Starzewskiego, 29 III 1963 r. I.J. Starzewski do J. Nowaka, 15 V 1963 r.).

³⁰ T. Katelbach, *O powrót Polaków z Rosji...*; tenże, *Polacy w Rosji. Rozmowa z repatriantem z sowieckiego łagru Hansem Bergmannem*, „Na Antenie”, 30 V 1965 r.; A. Diaces, *Naoczny świadek o Polakach w łagrach A.D. 1967*, „Na Antenie”, 26 II 1967 r.

W maju 1967 r. jedna z redaktorek sekcji polskiej, Alina Grabowska, udała się nawet do ZSRR w poszukiwaniu Polaków. Spędziła kilkanaście dni w Taszkencie, Samarkandzie, Bucharze. Swymi ustaleniami i spostrzeżeniami podzieliła się później z radiosłuchaczami.³¹

RWE starało się maksymalnie nagłaśniać, na arenie międzynarodowej, problem Polaków pozostających nadal w ZSRR. Sprawa ta była m.in. przedmiotem debaty w Izbie Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych.³²

W grudniu 1972 r. Tadeusz Nowakowski w jednej z audycji radiowych po raz kolejny przypominał, że Polakom w ZSRR nadal nie pozwała się wrócić do kraju.

A jednocześnie czytamy w prasie partyjnej – dodawał – szumne przechwałki o pogłębianiu się z roku na rok przyjaźni polsko-radzieckiej. Jeśli stosunki między kierownictwem partii i rządu w Warszawie a Kremlm są dzisiaj rzeczywiście znacznie lepsze niż kiedykolwiek w przeszłości, to chyba nic nie stoi na przeszkodzie, by w imię autentycznej poprawy klimatu i atmosfery między obu narodami, w imię dalekosiężnej troski o prawdziwe pojednanie – pomyśleć o zawarciu nowej umowy repatriacyjnej, która pozwoli Polakom w Związku Radzieckim na powrót do Polski. Powtarzamy więc nasze hasło z roku pięćdziesiątego piątego [...] „Przede wszystkim muszą wrócić Polacy z Rosji!”³³

Po raz kolejny próbowano wznowić akcję w 1974 r. „Pamiętajmy o Polakach w Rosji”³⁴ – wzywało radio. Tylko od maja do października poświęcono tematyce repatriacji 237 minut czasu antenowego.³⁵ A w lipcu tego samego roku Jan Nowak w programie „Fakty i Opinie” przypominał, że reżim warszawski wydał komunikat o uroczystościach jubileuszowych PRL, w których aktywny udział wzięła liczna Polonia zagraniczna. Wytykał, że nie wspomniano ani jednego słowa o Polakach w ZSRR, mimo że licznie zajmowała ona drugie miejsce po Polonii w USA.³⁶

S. Cenckiewicz w swym artykule zadał pytanie o adresata programów RWE o Polakach na Wschodzie. Czy audycje te skierowane były

do słuchaczy w kraju, którzy w tej materii nie mogli przecież nic zrobić? Czy do Polaków na byłych Kresach Wschodnich, których los wydawał się przesądzony, czy może do ludzi władzy w PRL, licząc na to, że przynajmniej w epoce Gomułki będą próbowali upomnieć się o rodaków w Sowietach? Jak na razie pytania te muszą pozostać bez odpowiedzi.³⁷

³¹ A. Grabowska, *Spotkania z Polakami w Rosji*, „Na Antenie”, maj 1974, nr 133.

³² DRZNiO, AJNJ, 21/99, „Congressional Record – House”, 13 III 1967 r., 6327-6329.

³³ Ibidem, 21/99, „Facts and Views”, nr 3912, 23 XII 1972.

³⁴ Taki tytuł nosił również artykuł Jana Nowaka w „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” z 14 kwietnia 1974 r.

³⁵ DRZNiO, AJNJ, 21/99, The Polish BD's programming on Poles in the USSR, May through October 1974.

³⁶ Ibidem, 21/99, J. Nowak, *Co z Polonią w ZSRR?*, „Facts and Views” nr 4422, 25 VII 1974.

³⁷ S. Cenckiewicz, *Radio Wolna Europa wobec Polaków na Wschodzie*, [w:] *Przeszłość, terażniejszość i przyszłość Polaków na Wschodzie*. Konferencja naukowa 8-

Sądę jednak, że bazując na dostępnych źródłach, można pokusić się chociażby o niepełną odpowiedź. Wydaje się, że audycje Głosu Wolnej Polski adresowane były po części do każdej z tych trzech wymienionych grup odbiorców. Słuchacze w kraju, jak wspominałem wyżej, dzięki tym programom oddziaływali na władze PRL, domagając się powrotu Polaków ze Wschodu. Widoczne to było zwłaszcza w okresie poprzedzającym Polski Październik. Ekipa Gomułki w tej sytuacji nie mogła pozostać obojętna. Zmuszona została do podjęcia pewnych oficjalnych kroków, które zaowocowały umową repatriacyjną. Oczywiście, nie należy przeceniać inwencji władz z Warszawy. Duże znaczenie miało przyzwolenie, sygnał płynący z Moskwy. I w końcu dzięki tym audycjom Polacy przebywający w ZSRR dowiedzieli się w ogóle, że taką akcją repatriacyjną podjęto, że jest dla nich jakaś nadzieja na wydostanie się z „domu Wielkiego Brata”.

Jan Nowak-Jeziorański, z perspektywy czasu wspomina, iż akcja ta była dla niego osobiście

źródłem wielkiej satysfakcji. Nie wolno było o nich pisać. To było tak jak Katyń. Nie wolno było wspomnieć, że milion ludzi wegetuje w różnych gułagach i na zsyłce. W sposób bardzo wytrwały, bo to była kampania, doprowadziliśmy do tego, że reżim nie miał innego wyjścia, musiał ratować swoją pozycję i podjąć zabiegi o repatriację Polaków z Rosji. Już w okresie fali październikowej włączyło się w tę kampanię całe społeczeństwo. Jestem przekonany, że myśmy w sposób zasadniczy przyczynili się do powrotu tych biedaków.³⁸

Badacz zajmujący się przesiedleniami Polaków z ZSRR przyznaje, że PRL „powoli głównie przez nacisk polskich grup narodowych w Europie i poza Europą dostrzegała polityczny i moralny bezsens pobytu Polaków na rozległych terenach ZSRR”.³⁹

Powroty Polaków z lat 1956-1959, w opinii ówczesnych władz, stanowiły przejaw dobrej woli w usuwaniu „błędów” i „naruszeń” występujących we wzajemnych stosunkach między ZSRR a Polską, a które „ograniczyły zasadę równouprawnienia”.⁴⁰ Jest to jednak nieudolna próba ukrycia niewygodnego dla komunistów polskich faktu, iż to poszerzający się nacisk polityczny na władze PRL-u polskich środowisk emigracyjnych, zmusił Warszawę do podjęcia starań o powrót Polaków do ich rodzinnego kraju. Nacisk ten był w znacznej mierze udziałem RWE – Głosu Wolnej Polski.

Trudno mi wprost opisać – oświadczył jeden z byłych więźniów obozu Czurbaj-Mura niedaleko Karagandy – co się działo w naszym łagrze gdy dowiedzieliśmy się, że „Wolna Europa” domaga się zwolnienia Polaków z więzień i obozów sowieckich. Wiadomość ta natchnęła nas, więźniów, nową nadzieją. Jestem głę-

9 maja 2001 r. w Gorzowie Wielkopolskim, pod red. M. Szczerbińskiego i T. Wolszy, Gorzów Wielkopolski 2001, s. 579.

³⁸ *Żmudna praca na rzecz uwalniania umysłów - historia życia. Rozmowa Aliny Grabowskiej z Janem Nowakiem-Jeziorańskim, założycielem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa*, maj 1997r. (<http://www.wolnaeuropa.pl/jnj-1997.html>).

³⁹ J. Czerniakiewicz, M. Czerniakiewicz, *Przesiedlenia ze Wschodu...*, s. 123.

⁴⁰ *Deklaracja rządu ZSRR z 31 X 1956*, „Trybuna Ludu”, 31 X 1956 r.

boko przekonany, że zawdzięczam swój wyjazd z Rosji Sowieckiej Głosowi Wolnej Polski. Wasze radio przywróciło mi wolność.⁴¹

⁴¹ T. Katelbach, *O powrót Polaków z Rosji...*

RYSZARD SAWICKI

SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU

„Nieszczęśliwa, biedna Faustyna”. Tak Antonina zapamiętała ciocię Faustynę Narbutt. Cioci nigdy nie spotkała, lecz słyszała o niej, kiedy rodzice rozmawiali o rodzinie. Pewnego dnia odkryła, że słowo „faustus” znaczy pomyślny, szczęśliwy, życzliwy. I wtedy postanowiła zapytać matkę dlaczego zawsze nazywa ciocię nieszczęśliwą albo biedną. Usłyszała opowieść o życiu cioci, związaną z losem jednego z wielu polskich zesłańców na Syberii. Czterdziestu dwóch uczestników powstania styczniowego z Wołynia miało być powieszonych wyrokiem carskiego sądu, ale car postanowił darować im życie, jeśli miejscowe szlachcianki poślubią skazańców i zgodzą się z nimi wyjechać na „wieczne osiedlenie”, tak przynajmniej głosiła rodzinna tradycja. Młode panienki nie zastanawiały się długo, żaden ze skazanych nie zawisł na szubienicy. Ochotniczki nie miały jednak wyboru partnerów, poślubiły nieznanych sobie ludzi na podstawie wylosowanych w urzędzie numerów. Ksiądz udzielił wszystkim zbiorowego ślubu i od razu młode pary wyruszyły kibitkami w daleką podróż. Miejsce osiedlenia każdej pary wyznaczono jak najdalej od siebie, by powstańcy nie mogli się łatwo kontaktować. Faustyna nie trafiła szczęśliwie, jej mąż załamał się na zesłaniu, rozpił, stał się gwałtowny. Antosia zapamiętała zwłaszcza jedną relację babci ze strony matki, która nie mogła przyjść do siebie po powrocie od siostry i jej męża zamieszkałych w Barnaule. Babcia płakała i wciąż powtarzała te słowa: „biedna, nieszczęśliwa Faustyna”. Matka pocieszała jednak Tosię opowiadaniem o innej krewnej, której los okazał się szczęśliwszy, bo trafiła na dobrego człowieka. Ta para żyła w zgodzie i wzajemnie się wspierali przez wszystkie zesłańcze lata.

Tosia nie musiała zresztą szukać dobrego przykładu u dalszych krewnych. Sama urodziła się na Syberii, gdzie zesłani zostali jej dziadkowie. Mieszkali w Tomsku. Rodzina ojca pochodziła z Wileńszczyzny, a rodzina matki z Wołynia. Od najmłodszych lat próbowała zrozumieć wiele niejasności ukrytych w rozmowach rodziców i dziadków. Zadawała wiele pytań, ale często słyszała tylko jedną odpowiedź, że jest jeszcze

za mała, by zrozumieć wszystko od razu. Nawet jej niania, Rosjanka, powtarzała: „mnogo budiesz znat skoro sostariszisia”. Tosia mówiła płynnie zarówno po polsku jak i po rosyjsku. Znała w obu tych językach takie słowa jak: kara, kajdany, katorga, nahajka. Mimo tego, że znała znaczenie słów, nie potrafiła zrozumieć dlaczego wymierzane są ludziom kary takie, jak zesłanie. Nikt nie chciał jej też powiedzieć co oznacza słowo „szubienica”.

Do szkoły powszechnej Tosia nie poszła. Rodzice chronili dzieci przed obcymi wpływami, mogli sobie pozwolić na kształcenie trójki dzieci w domu, bo powodziło im się dobrze, ojciec zajmował się kupiectwem, mógł opłacać nie tylko bonę, ale i nauczyciela, oboje byli Polakami. Dzięki temu, że rodzina nie musiała obawiać się o finanse, zarówno na święta, jak i w dni powszednie, przyjmowano w domu wielu gości. Jednym z nich był Moniuszko, który jako student Politechniki w Kijowie został zesłany na Syberię za akademickie protesty. Przez jakiś czas mieszkał z rodziną Tosi, uczył ją oraz jej rodzeństwo, bawił się z dziećmi. Lubiany przez wszystkich, był uważany niemal za członka rodziny. Dzięki pomocy gospodarzy mógł też kontynuować naukę na Politechnice w Tomsku.

Kiedy Tosia poszła do gimnazjum, miała koleżanki zarówno z polskich, jak i rosyjskich rodzin. Rodzice nie wzbraniali tych kontaktów, bo wtedy Rosjanie osiedleni na Syberii uznawani byli w środowisku polskim za zacnych, dobrych i gościnnych ludzi. Jednak, jeśli zdarzało się, że Tosia, jej siostra i brat zaczęli mówić w domu o swych szkolnych przygodach w języku rosyjskim, matka z wyrazem anielskiej dobroci w głosie przyzywała ich do porządku: „mówcie po polsku dzieci, po polsku”. Ojciec był nieco surowszy, bo nie odpowiadał na żadne pytanie zadane mu w tym języku. Albo udawał, że nie słyszy, albo zwracał się do dzieci i dobitnie stwierdzał, że nic nie rozumie. Na lekcjach w gimnazjum nauczyciele nigdy nie używali słowa „Polska”, tylko „Kraj Nadwiślański. Na to w domu mówiono: „tak, o to właśnie chodzi, ale przyjdzie czas...”

A czas nadchodził szybko, bo wybuchła wojna światowa. Najpierw nastąpiła przeprowadzka do Krasnojarska, gdzie mieszkały dwie siostry matki i wielu innych Polaków. Miasto nie było tak ładne jak Tomsk, ale krajobraz górski i dolina rzeki Jenisej były wspaniałe. W Krasnojarsku Tosia zdała egzamin do drugiej klasy szkoły gimnazjalnej. W jesieni, jak co roku, znajomi zaczęli zwozić ciepłą odzież dla rodaków, którzy wkrótce mieli zjawić się w okolicy, by podzielić los wcześniejszych zesłańców. W tamtych latach Sybiracy mogli sobie pomagać, dzielić się nie tylko powszednim chlebem, lecz i ciepłą odzieżą, wśród której nie brakowało futer. działalność dobroczynna była więc możliwa, żywa i rozległa.

W zimie nadszedł pierwszy transport jeńców wojennych. Ulicą Woskresieńską, główną ulicą miasta, Kozacy jadący na koniach prowadzili tłum szarych, zmęczonych żołnierzy w austriackich mundurach. Po-

dobno było ich kilka tysięcy, mieli dołączyć do dwudziestu tysięcy jeńców już pomieszczonych w podmiejskim obozie. A tłum zebranych na ulicy ludzi przypatrywał się im w milczeniu. Nagle ktoś z szeregu jeńców zawołał: „Czy są tu Polacy?”. I dodał: „Bo my Polacy, jest nas dużo”. I zaczęło się wołanie: „My z Przemyśla, my ze Lwowa, z Krakowa, Rzeszowa”. Podjechał Kozak, „nie lizia rozgaworiwat”, powiedział. Ale powiedział to bez nacisku, niemal łagodnie. Na twarzach jeńców i na twarzach mieszkańców miasta pojawiły się uśmiechy. Widząc to Tosia pobiegła do domu, by zdać relację rodzicom. Ojciec kiwał głową i powtarzał: „przyjdzie, przyjdzie czas”. Ale Tosia nie wytrzymała, „jakii czas?”, zawołała. „Może już niedługo, dziecko, przyjdzie czas, gdy nasze wojsko będzie maszerować w polskich mundurach, z oznakami Białego Orła i pod polskim sztandarem”-, powiedział poważnie. Ale i on nie wytrzymał. Tosia widziała, jak po policzkach ojca potoczyły się łzy.

Wojna rzeczywiście przyniosła zmiany. Austriacy jeńcy wyszli na wolność po lutowej rewolucji. Polacy na Syberii mogli powołać własną gminę, polską szkołę i rozmaite stowarzyszenia. Odbył się zjazd delegatów polskich z całej Syberii. Mówiono o powołaniu polskiej armii. Pewnego dnia Tosia dostała od matki kosz wypełniony jedzeniem, który miała zanieść do ochronki przy szpitalu, gdzie przebywało ośmiu zesłańców z 1863 roku. Najstarszy z nich był kiedyś mocno bity, miał złamany nos i szczękę, prawdopodobnie od uderzenia kolbą. Trudno mu było jeść. Tosia, pomagając mu w jedzeniu, zaczęła rozmowę. Nie odpowiadał, kiwał tylko apatycznie głową. Gdy skończył jeść, Tosia powiedziała: „wie pan, mamy wojsko polskie i lada dzień będzie ogłoszenie, że Polska jest wolnym krajem”. Staruszek nagle się ożywił. „Co panienka mówi, wojsko polskie, w naszych mundurach, z naszym godłem?” Tosia szukała słów, by go przekonać. „Tak, dziś przychodzą do nas na obiad dwaj polscy oficerowie”. Staruszek uwierzył. „To ja doczekał tego, doczekał się”, wykrzyknął i przeżegnał się, a jego zniekształcona twarz ułożyła się tak, jakby miał zapłakać. Jednak z oczu nie potoczyły się łzy. Po wielu latach zgrzyzoty zabrakło ich na tę szczególną chwilę.

Ważną rolę organizatora Polskiego Komitetu Narodowego na Syberię i Rosję, instytucji wyłonionej przez zjazd polskich organizacji, który odbył się w Nowonikołajewsku, odegrał Karol Ripa. Komitet syberyjski uzyskał mandat Narodowego Komitetu Polskiego w Paryżu, a K. Ripa został mianowany przez Ignacego Paderewskiego pełnomocnikiem na Gubernię Jenisiejską z siedzibą w Krasnojarsku, gdzie było wówczas wielkie skupisko Polaków, zarówno byłych zesłańców, jak też jeńców z armii austriackiej z okresu pierwszej wojny światowej. Jego sekretarzem został malarz Michał Rekucki. W czasie panowania na Syberii wojskowych rządów admirała Aleksandra Kołczaka, K. Ripa przyczynił się do utworzenia V Syberyjskiej Dywizji Strzelców Polskich pod dowództwem pułkowników Waleriana Czumy i Kazimierza Rumszy. Objeżdżał środo-

wiska polskie, mobilizował rodaków przeciw powstałemu w Rosji rządowi bolszewickiemu. Ale wkrótce Syberia stała się areną walk Armii Czerwonej z „kołczakowcami”, którzy ponieśli klęskę. Admirala A. Kołczaka i jego współpracowników „czerwoni” rozstrzelali w Irkucku. Ostatecznie też V Syberyjska Dywizja poniosła klęskę pod Klukwienną, a wielu jej żołnierzy dostało się do niewoli bolszewickiej. Jako pełnomocnik wciąż działającego na Syberii Polskiego Komitetu, K. Ripa zajął się dostarczaniem fałszywych dokumentów, dzięki którym udało się uciec z rąk oprawców wielu polskim żołnierzom z rozbitej V Syberyjskiej Dywizji oraz tym, którzy znaleźli się na czarnej liście bolszewickiej. Wrócili do kraju drogą okrężną przez Chiny. Nazwisko młodego polskiego działacza wymieniane było często przez ocalonych, dostało się też na łamy polskiej prasy. Karol Ripa został osadzony w więzieniu i skazany na śmierć za działalność kontrrewolucyjną. Wyrok zostałby niechybnie wykonany, gdyby nie zręczna akcja pewnej młodej dziewczyny, którą poznał podczas jednej z wizyt w polskich domach. Była nią siedemnastoletnia Tosia. Po ucieczce z więzienia Karol i Tosia wzięli ślub i podążyli drogą innych ocalonych do Chin. Władze sowieckie w Krasnojarsku zorganizowały poszukiwania zbiegów, rozwieszano na murach miasta plakaty przyznające nagrodę pięciu tysięcy rubli za dostarczenie zbiegłego wroga proletariatu. Aresztowano osoby podejrzane o ułatwienie ucieczki, w tym ojca Tosi, którego wypuszczono dopiero po latach, w drodze wymiany za bolszewickich agentów aresztowanych na terenie Polski.

Początkowo życie młodej pary w zupełnie obcym kraju, w którym znaleźli się bez pieniędzy, było bardzo trudne. Karol wymyślił jednak i wtedy sposób na ratunek. W jedynej na terenie Charbina polskiej organizacji pod nazwą „Strzecha” zaczął udzielać lekcji języka polskiego, by zarobić pieniądze potrzebne na pokrycie kosztów podróży do Ojczyzny. Ponadto znajomość języka japońskiego ułatwiła mu kontakty z władzami japońskimi w Mandżurii. Jeździł z prelekcjami o powstającej po latach niewoli Polsce, a prasa japońska zamieszczała relacje z prelekcji i jego własne artykuły. Japończycy cenili pracę młodego Polaka, zapraszali go na swoje zebrania. Konsul Generalny cesarstwa, Jamamoto Kitsiro, przejął się polską sprawą, pomagał Polakom zbiegłym spod władzy bolszewików w ich drodze do kraju. W 1921 roku Tosia i Karol wyjeżdżają z Mandżurii i przez Władywostok, Szanghaj, Port Said wracają w jesieni do Warszawy, która świętuje zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej. Młoda para przeżywa najpiękniejsze lata w oswobodzonej Ojczyźnie.

Karol zostaje polskim dyplomatą, pracuje na placówkach w Olsztynie, następnie w Królewcu. W 1925 roku konsul K. Ripa przeżywa zamach na swoje życie. Dwaj zamachowcy, którzy wdarli się nocą do sypialni strzelają jednak niecelnie, niszczą tylko poduszki. W 1926 roku zostaje on mianowany konsulem Rzeczypospolitej w Morawskiej Ostrawie, a w 1934 roku Konsulem Generalnym w amerykańskim Pittsburgu.

Po zakończeniu misji wraca na krótko do kraju. W 1939 roku zostaje komisarzem do spraw ewakuacji rządu. Karol i Tosia gubią się w zawierusze wrześniowej. W poszukiwaniu żony i syna Karol jedzie do Lubieszowa koło Pińska, skąd w dniu ponownego najazdu Armii Czerwonej na Polskę musi znowu uciekać. Przez Litwę dostaje się do Sztokholmu, a potem do Paryża. Z rąk ministra Augusta Zaleskiego i z polecenia premiera Władysława Sikorskiego zostaje mianowany Konsulem Generalnym w Chicago. Tosia i syn nadal pozostają na Kresach Wschodnich Polski, dopiero w styczniu 1940 roku przedostają się do Warszawy, a stamtąd niezmiernie trudną drogą udaje im się wydostać z okupowanego kraju i dotrzeć do Ameryki.

Po wojnie cała rodzina zostaje w Stanach Zjednoczonych. Karol w dalszym ciągu podróżuje, przyjeżdża do Europy. W Brukseli, Paryżu, Londynie i Rzymie upomina się o wolną Polskę, zabiega o naprawienie krzywd wyrządzonych ojczyźnie w wyniku ugody w Jałcie. Nawiązuje kontakty w krajach arabskich, jeździ do Algerii. W Chicago współpracuje z emigrantami z Węgier i innych krajów Europy Wschodniej. Zajmuje się też działalnością charytatywną, pomaga rodakom przybywającym do USA. Tosia wspiera go we wszystkich pracach, prowadzi dom otwarty dla wielu przyjaciół. Syn Karola i Tosi zostaje amerykańskim dyplomatą. W 1964 roku obydwójce obchodzili pięćdziesiątą rocznicę pracy dla Ojczyzny.

O swoich przeżyciach na Syberii oraz o zmiennych losach wojennych pani Antonina i pan Karol opowiadali często licznym gościom odwiedzających ich dom w Chicago. Pani Antonina wspominała nie tylko piękne lata swojej młodości spędzone w Polsce, ale i te na Syberii. Lubiła powtarzać opowieść o swojej cioci Faustynie. Nie nazywała jej jednak biedną Faustyną. Kiedy mówiła o sprawach rodzinnych, lubiła mówić o szczęściu w ludzkim nieszczęściu, o tym, że człowiek strzela a Pan Bóg nosi kule, i o tym, jak nawet w ciężkich warunkach człowiek może znaleźć ludzką życzliwość.

TATIANA NIEDZIELUK

**DOKUMENTY SYBERYJSKIEGO
PRZEDSTAWICIELSTWA DELEGACJI
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
JAKO ŹRÓDŁO DO ANALIZY DEMOGRAFICZNEJ
POLSKIEJ LUDNOŚCI KATOLICKIEJ
NA SYBERII NA POCZĄTKU LAT 20. XX WIEKU**

Dane o liczbie przybyłych na Syberię i rozmieszczonych tutaj polskich zesłańców i przesiedleńców są obiektem badań i uwagi przez ostatnie sto lat. W dorobku polskiej szkoły historycznej są poświęcone temu tematowi opracowania W. Śliwowskiej, A. Kuczyńskiego, E. Kaczyńskiej i wielu innych autorów.¹ W historiografii rosyjskiej problemowi temu poświęcone są prace S. Kowala, P. Kułakowskiego, I. Nikulinej, W. Studnickiego, B. Szostakowicza.² Charakterystyczne jest, że analizuje się i podsumowuje dane statystyczne o osobach zesłanych, wysiedlonych i ewakuowanych na Syberię. Z naszego punktu widzenia ciekawe byłoby zbadanie sytuacji, jak ukształtowała się w momencie odzyskiwania polskiego obywatelstwa, ponieważ do chwili obecnej nie zostały opracowane cenne źródła, które dają wyobrażenie o kategoriach i liczebności polskiej diaspory katolickiej na Syberii na początku XX wieku.

¹ L. Bazyłow, *Historia Rosji*, Warszawa 1983, s. 82-105; A. Kuczyński, *Syberia: czterysta lat polskiej diaspory. Antologia historyczno-kulturowa*, Wrocław 1993, s. 126-152; J. Ruciński, *Pamiętniki zesłania na Sybir*, Lwów 1895, 11-28; W. Śliwowska, *Materiały do historii zesłańców syberyjskich*, „Pamiętnik Literacki” 1990, z. 1, s. 149-177; *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914*, red. A. Brus, E. Kaczyńska, W. Śliwowska, Warszawa 1992, s. 18-126.

² S.F. Kowal, *Za prawo i wolę*, Irkutsk 1996, s. 23-37; I.N. Nikulina, *Polaki – uczestnicy wosstania 1863 g. na Altaje*, „Altajskij sbornik”, wyp. 16, Barnauł 1995, s. 95-96; W. Studnickij, *Polsza w politycznym otoczeniu, od rozdziałów do naszych dni*, Sankt Petersburg 1907, s. 64-73; B.S. Szostakowicz, *Uzłowyje woprosy istorii polakow w Sibiri (koniec XVIII – koniec XIX w.)*, praca doktorska (Rosyjska Akademia Nauk, Instytut Słowianoznawstwa i Bałkanistyki) 1997, s. 3-23.

Zgodnie z traktatem pokojowym podpisanym przez Rosję Radziecką i Polskę w Rydze 18 marca 1921 roku, wszystkie osoby narodowości polskiej, które ukończyły 18 lat, otrzymały prawo optowania za obywatelstwem polskim. Przedstawicielstwo Rzeczypospolitej Polskiej na Syberii zostało powołane 27 maja 1921 roku. Na jego siedzibę został wybrany Nowonikołajewsk.³ Z prawa optowania za polskim obywatelstwem na podstawie artykułu VI pkt. 2 Traktatu Pokojowego mogli skorzystać:

1. Byli poddani Imperium Rosyjskiego, którzy ukończyli 18 lat i byli zapisani lub mają prawo być zapisanymi do ksiąg ludności stałej byłego Królestwa Polskiego.
2. Ci, którzy byli zapisani „do jednej z gmin miejskich lub wiejskich albo do jednej z organizacji stanowych na ziemiach byłego Imperium Rosyjskiego, jakie wchodzi obecnie w skład Polski”.
3. Osoby, które ukończyły 18 lat, w przypadku jeśli „udowodnią, że pochodzą od uczestników walk o niepodległość Polski w okresie od 1830 do 1865 roku, lub że są potomkami osób, które nie dalej niż w trzecim pokoleniu stale zamieszkiwały na terytorium dawnej Rzeczypospolitej Polskiej” oraz w przypadku, gdy udowodnią „że one same swą działalnością, używaniem języka polskiego jako mowy potocznej i wychowywaniem swego potomstwa zaznaczyły w sposób oczywisty przywiązanie swe do narodowości polskiej”.⁴

Oświadczenie o wyborze opcji należało złożyć osobiście lub przesłać najpóźniej do 30 lipca 1922 roku do wydziału zajmującego sprawami obywatelstwa przy syberyjskim przedstawicielstwie Delegacji Polskiej Rzeczypospolitej w Komisji Mieszanej do spraw Repatriacji. Wydział taki znajdował się w budynku kościoła na rogu Prospektu Obskiego i ulicy Irkuckiej.⁵

W odróżnieniu od spisów podymnych i spisów ludności przeprowadzanych przez władze państwowe lub miejscową administrację, kiedy ankietowani mogli zmieniać swoje odpowiedzi zależnie od możliwej korzyści politycznej lub ekonomicznej, materiały potencjalnych optantów charakteryzuje wysoki stopień wiarygodności, ponieważ stanowią one zbiór notarialnie uwierzytelnionych dokumentów. Do standardowego zestawu dokumentów należały: ankieta, świadectwa metrykalne każdego członka rodziny, w tym również dzieci urodzonych na Syberii, świadectwa osób przypisanych do ziemi, paszporty, dokumenty o stosunku do służby wojskowej, fotografie wszystkich członków rodziny pragnących przyjąć polskie obywatelstwo.

³ Archiwum Państwowe Obwodu Nowosybirskiego (Gosudarstwiennyj archiw Nowosibirskoj obłasti), f. R-1, op. 1, d. 741.

⁴ Ibidem, d. 741, l. 7.

⁵ Ibidem, d. 741, l. 5.

Zbiór wymienionych wyżej dokumentów zachował się w zespole Syberyjskiego Komitetu Rewolucyjnego. Dla naszych badań największą wartość mają odpisy z ksiąg metrykalnych. Ich znaczenie informacyjne jest uwarunkowane następującymi czynnikami:

1. Zapisami w księgach metrykalnych był objęty każdy z członków rodziny polskich optantów, łącznie z nowo narodzonymi dziećmi i czcigodnymi starcami, samymi zesłańcami lub członkami ich rodzin. Zapisy w księgach metrykalnych odtwarzają przekrój społeczny, więzy rodzinne i przyjacielskie, informują, kto był czyim chrzestnym.
2. Parafianin pozostawał członkiem wspólnoty kościelnej nawet jeśli na długo opuścił miejsce stałego zamieszkania. Standardowy zapis metrykalny zawiera cenną informację: dane o liczbie członków rodziny, liczbie przedstawicieli danej płci w chwili sporządzenia zapisu metrykalnego, o miejscu zamieszkania i lokalizacji w stosunku do kościoła parafialnego, potwierdzenie przynależności wyznaniowej.⁶

Analizując zewnętrzne cechy źródła możemy wyróżnić:

1. Formę dokumentu: „otwarte pismo urzędowe”, co świadczy o jego ważności i stopniu oficjalności, a jednocześnie o braku tajnych informacji.
2. Zwracanie się do proboszcza zwrotem *Wasze Wysokopriepodobije* – w Rosji w okresie porewolucyjnym był to archaiczny oficjalny zwrot, ale proboszczowie kościołów widocznie nie tyle uznawali wydarzenia, jakie się dokonały, ile hołdowali zachodnim tradycjom chrześcijańskim, w których taki zwrot nadal był powszechny.
3. Liczbę wiernych w parafii.

Przedstawione informacje mają o wiele większe znaczenie niż może się wydawać na pierwszy rzut oka. Miejsce pobytu w ostatnim okresie przez wielu nazywane jest „miejscem stałego zameldowania”, więc osoby chcące uzyskać polskie obywatelstwo kierowały się swoją przynależnością etniczną, państwową czy terytorialną, zdając sobie sprawę z tymczasowości pobytu na wschodnich terenach.

Wielu optantów miało paszporty. Cechą szczególną tego dokumentu jest to, że podaje miejsce stałego zamieszkania w guberni, z której dana osoba pochodziła (sformułowania „stałe zamieszkanie”, „księga ludności stałej”) i tymczasowe miejsce pobytu – na Syberii. Poza tym w miejscach osiedlenia, które przez samych przesiedleńców określane były jako tymczasowe, a przez lokalną administrację syberyjską jako miejscowości, z których dana osoba zamierzała repatriować się do kraju – były sporządzane „spisy rodzinne” podające stan osiedleńców. Standardowy zapis w takim spisie rodzinnym zawierał informacje o wieku i płci członków rodziny, o zachodzących w niej zmianach. Tych, którzy sporządzali

⁶ Ibidem, op. 3, d. 147-152.

spisy, najbardziej interesowały informacje o tym, kto z osób płci męskiej dopisał się lub skreślił ze spisu już po jego sporządzeniu.

Podanie zawodu, który dana osoba wykonywała przed przesiedleniem na Wschód, również jest wyjątkową informacją. W ten sposób przesiedleńcy, w tym także szlachta, mieszczenie, których prawa przez wiele lat były ograniczane, z dumą podawali nie tylko swoje dane personalne, ale również informacje o innych członkach rodziny.

Do zestawu niezbędnych do optowania dokumentów należało także zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej. Ci, którzy pełnili służbę na Syberii, w polskiej V Dywizji, otrzymywali zaświadczenie potwierdzone w Nowonikołajewsku oraz przedstawiali zeznania dwóch świadków potwierdzających dany fakt. Mężczyźni ze starszego pokolenia, którzy odbyli służbę jeszcze w miejscach swojego pochodzenia, przysyłali zaświadczenia wydane przez urzędy w zachodnich guberniach. W takim zaświadczeniu podane były nie tylko terminy, miejsce i warunki odbywania służby wojskowej, lecz również pochodzenie społeczne, wyznanie, stan rodzinny wojskowego zwalnianego do rezerwy.⁷

Do obowiązków strony rosyjskiej należało nie stawianie przeszkód i wspomaganie wszelkimi sposobami procesu optowania. Wszystkie władze gubernialne, powiatowe i gminne były zobowiązane do wydawania oryginałów i kopii przechowywanych na danym terenie dokumentów (paszportów, metryk, spisów rodzinnych itp.), świadczących o prawie do starania się o polskie obywatelstwo.⁸

Przy wydawaniu zaświadczenia opcyjnego o zrzeczeniu się obywatelstwa rosyjskiego zapisywano także jego numer, datę i nazwę urzędu, który wydawał dokument. Termin przyjmowania oświadczeń w sprawie opcji upływał 30 lipca 1922 roku. Tradycyjna rosyjska skłonność do biurokracji doprowadziła do tego, że po upływie podanego terminu kierownictwa Wydziału Zagranicznego i Wydziału Urzędu Syberyjskiej Rady Rewolucyjnej zauważyły wiele oświadczeń nie przekazanych w odpowiednim czasie przez powiatowe i gminne komitety wykonawcze do Syberyjskiej Rady Rewolucyjnej, a więc również nie przekazane do komisji zajmującej się optowaniem. Faktycznie przyjmowanie oświadczeń zostało zakończone 1 października 1923 roku. Z prawa optowania skorzystały prawie 4 tysiące rodzin, złożono bowiem 3964 oświadczenia. Spośród nich 1893 oświadczenia spełniały wszystkie wymogi i zostały rozpatrzone. Według podziału na gubernie ich liczba przedstawia się następująco: w guberni tomskiej – 782 pozytywne decyzje, w jensejskiej – 396, w nowonikołajewskiej – 248, w omskiej – 160, w irkuckiej – 153, w ałtajskiej – 21. Jeśli chodzi o rozpatrzenie pozostałych 2071 oświadczeń, to ogło-

⁷ Ibidem, d. 152, l. 381.

⁸ Archiwum Państwowe Obwodu Omskiego (Gosudarstwiennyj archiw Omskoj obłasti), f. 32, op. 1, d. 299, l. 1-134; *ibidem*, op. 3, d. 11, l. 1-7.

szone, że zostaną one rozpatrzone w trybie ogólnym i ich dalsze załatwianie zależy wyłącznie od delegacji polskiej.

Nie wszyscy optanci w sposób w pełni świadomy odnosili się do zachodzących wydarzeń, do działalności komisji zajmującej się optowaniem. Bałagan wprowadzało niejasne pojmowanie samego faktu zmiany obywatelstwa. Na skutek wielokrotnych rozbiorów Rzeczypospolitej ukształtowała się dwuznaczna sytuacja, w której ludzie, będąc mieszkańcami polskich ziem, mieli jednocześnie obywatelstwo rosyjskie. Poza tym duża liczba instancji administracyjnych, do których należało się zwrócić w celu otrzymania niezbędnych dokumentów, nie sprzyjała procesowi składania oświadczeń, wskutek czego wielu starających się przekroczyło terminy.

Za rezultat przeprowadzonych badań należy uznać wprowadzenie do obiegu naukowego wymienionego wcześniej zespołu dokumentów. Jego zbadanie pozwoli w przyszłości na sporządzenie retrospektywnego obrazu procesów demograficznych zachodzących w rozpatrywanej przez nas kategorii ludności w kluczowych momentach становienia polskiej i rosyjskiej państwowości.

Tłumaczyła Ewa Rybarska

EWA ZIÓLKOWSKA

„STARY NIEDŹWIEDŹ” NAS URATOWAŁ

Dom Sióstr Nazaretanek przy rue de Vaugirard w Paryżu. Siostra Maria Teresa, osoba bardzo serdeczna i bezpośrednia, rozpoczyna swoją opowieść. Oddała się szum wielkiej metropolii. Cofamy się w czasie niemal 70 lat.

Sielskie, beztrudne dzieciństwo spędzone w majątku rodziców w Jezupolu, w powiecie stanisławowskim, przerwała wojna. Ojciec poszedł na front, została z trojgiem rodzeństwa, mamą i dziadkiem, cudownym człowiekiem, który dbał o religijne i patriotyczne wychowanie dzieci. Miała dziewięć lat, gdy 10 lutego 1940 roku, rano o czwartej rozległo się straszne walenie do drzwi. Mamusia nie chciała otworzyć, ale w końcu otworzyła. Wpadli, posadzili mamę, przywiązali ją do krzesła, żeby się nie ruszała. A oni rozbiegli się po domu. Wszystko wyrzucali, rabowali, brali. Po jakiejś godzinie powiedzieli mamie, że ma się pakować. Mamusia mówi do mojego brata i do mnie: zaczynajcie zbierać rzeczy. Przynajmniej wszystko, co ciepłe. Była taka straszna zima. Do jedzenia nie wzięliśmy prawie nic, bo co tu brać. Wiem, że mieliśmy cukier w kostkach. Dziadzio został w domu, później dobrzy ludzie chyba się nim zajęli. Myśmy z bratem wyszli na podwórko i tam się żegnaliśmy ze zwierzętami, psem, końmi. „Jeszcze Polska” żeśmy sobie zaśpiewali. Przyjechał wóz i trzeba było wsiadać. Jedziemy do stacji. Wiedzieliśmy, że jakiś dziwny pociąg stoi tam od dłuższego czasu. Jedni mówili: na pewno rannych żołnierzy będą przewozić, bo były w nim prycze. Inni, że to może na jakieś zwierzęta albo zboże. I nas zawieziono na stację, gdzie stał ten pociąg. Zagoniono nas do wagonów, upchano jak śledzie, tyle, ile weszło. My na pryczach wysoko, starsi ludzie na dole. Płacz, rozpaczliwe krzyki. To było w piątek. Całą sobotę staliśmy na stacji, bo dowozili ze wszech stron ludzi. A w niedzielę ludzie wracali ze mszy świętej. Podchodzili pod pociąg i mówili nam: nie płaczcie, Bóg jest z wami, będziemy się za was modlić.

No i jedziemy. Ruszył pociąg. Było kilku panów, którzy z wojny wrócili. Oni usiedli na pryczy przy okienku, patrzyli i mówili: teraz koło

Lwowa przejeżdżamy..., a teraz nad Wołgą. Wtedy to była rozpacz. Ludzie, wiozą nas chyba na Sybir! Mój brat się rozchorował okropnie. Mamusi: herbatki. A nasze pożywienie wyglądało tak. Wieczorem pociąg stawał na jakiejś zabitej stacji, w wiadrze przynoszono polewkę, kawałki chleba, rozdawano i to było nasze jedzenie. Nie codziennie. Niektórzy mieli trochę jeszcze z domu. Mama dawała bratu cukier. O herbacie nie było mowy. I tak jechaliśmy, i jechaliśmy. Czasami pociąg stał kilka godzin, bo był śnieg taki straszny, że nie mógł jechać. Wtedy mówili mężczyznom, żeby wychodzili i odgarniali. I tak jechaliśmy bez końca. Zajechaliśmy gdzieś. Kazali wysiadać. Po tym śniegu idziemy z naszymi tobołami. Był jakiś duży dom, duża sala. To był wieczór, ciemno. Wpakowali nas tam. Tam było dosyć ciepło. I tak siedzimy i zasnęliśmy w tym ciepłe. W nocy rozpętał się straszny pożar. Starsi ludzie nas przez okno do śniegu wrzucali. Rano jeden strażnik powiedział, że to kiedyś była cerkiew.

Rano arby przyjechały i gdzieś nas wieźli i wieźli. Aż wreszcie zawieźli do Dżetygara – to miasto, gdzie była kopalnia złota. Nas dali do jakiejś sali. Tam było wiele rodzin. Zaczynały po nas wszy łązić, ani się umyć, ani higieny żadnej. Usiedliśmy na podłodze i czekamy na zmiłowanie. Mama bezradna, chciałaby nam coś zjeść dać, ale nic nie ma. Przyszedł enkawudzista i powiedział, że rano przyjdzie taki *predsiedatiel* i zrobi spis wszystkich dorosłych. Mężczyźni pójda do kopalni na dół, do złota, a kobiety na górze będą pchały wózki. Za pracę mama dostanie *taloncziki*, żeby *rebiata* mogły pójść do stołówki i dostać zupy. To długo nie trwało, bo mamusia się strasznie pochorowała, najpierw się przeziębiała, potem dostała tyfusu brzuszego, potem plamistego. Mamę gdzieś zabrali. A my, to ktoś nam coś dał, to chodziliśmy na żebry, to do jakiejś *chazajki*, że będziemy zamiatać, żeby nam dała kawałek chleba. I tak żyliśmy. Była już wiosna i mówimy, że trzeba mamę odwiedzić, gdzie jest mama. To było wiele kilometrów za miastem. Idziemy odwiedzić mamę. Tam była *bolnica* zakaźna. Mama miała ogoloną głowę, wyglądała potwornie, ale była przytomna i coś mówiła. Zrozumieliśmy, że chce mleka. Następnego dnia chodziliśmy od domu do domu, prosiliśmy i jedna *chazajka* się zlitowała. Wzięliśmy mleko do banieczki i biegiem do mamy. Przyszliśmy. Nic, nieprzytomna kompletnie, nawet nas nie poznała. Popłakaliśmy się wszyscy, myśleliśmy, że mama już na pewno umiera. Nikt się nami nie zainteresował. Więc wróciliśmy. Wypiliśmy po kapeckce mleka. Potem, po długim czasie mamusia wróciła, jak szkielet na chudych nogach. Strasznie wyglądała. Nie mogła już iść do kopalni, nie miała siły, więc dali ją do szpitala. I tam pracowała. To była dla nas zbawienne, bo przynosiła nam na wieczór trochę zupy, trochę kartofli. I tak żyliśmy. Życie wewnętrzne, duchowe było wspaniałe, w baraku śpiewaliśmy litanię do Matki Bożej w maju. Enkawudzista najpierw tak wrogo patrzył, ale nic nam nie powiedział, tylko kiwał głową i odchodził. W le-

cie, ponieważ nie było co jeść, to szukaliśmy na stepach grzybków. Kiedyś z moją siostrą nazbierałyśmy grzybków i idziemy na bazar. Przychodzi jedna *chazajka* i pyta: czy one są robaczywe? Wzięła jeden, przełamała, a tam coś wyłazi. I zaczęła na nas krzyczeć, że my oszukujemy, druga się zlitowała i coś nam dała. Na tym się skończyło nasze grzybobranie. Trzeba było zbierać tzw. kiziaki, wydzieliny bydlęce, które zasychały na stepie, to był opał na zimę.

Potem mama znowu zachorowała, więc my mówimy, musimy iść do pracy. Mój brat miał 11 lat, przyjęli go do pracy, woził glinę na kałamaszce. To był stachanowiec, im więcej, tym lepiej. Rano budził się i mówił: „jak zarobię, kupimy mamie pantofle, cukru i herbatki.” W porze obiadowej niosłam jemu wodę z chlebem, jak był. Koń był dziki dosyć i to dziecko miało rany na rękach. Na końcu miesiąca mamy wszelkie plany, pójdziemy do sklepu i zrobimy mamie niespodziankę. Ja przychodzę, a on siedzi skulony i płacze, mówi: nie dali mi pieniędzy, bo jestem za mały, tylko kilka kopiejek, ale nic za to nie kupimy. Szliśmy do domu płacząc. Ja tego nigdy nie zapomnę, żeby tak oszukać dziecko. Poszłam na służbę, jakaś *chazajka* mnie przyjęła do pilnowania dzieci. Dochodziły wieści, że musimy stamtąd wyjechać i każdy musi sobie opłacić transport. My byliśmy samą nędzą. Wszyscy wyjechali, mama została z nami. Ale jakoś pieniędzy trochę nazbieraliśmy i dojechaliśmy do jakiejś stacji. Przyjeżdżamy po miesiącu, a ci wszyscy ludzie tam siedzą na swoich tobołach, nie ma żadnego pociągu. Co tam się działo.

Ale wieczorem w nocy gwizdże pociąg. Bractwo się pobudziło, partrzą, zajechał pociąg towarowy na stację. Ktoś powiedział, że mają wsiadać. Wszyscy rzucili się na ten pociąg, wrzucali toboły przez okno, przez drzwi. Ludzie się tratowali, zabijali. Wszyscy pojechali, a myśmy zostali. My nie mieliśmy siły, żeby pakować się do tego pociągu. To był jeden z najczarniejszych dni. Oni odjechali, myśmy usiedli na naszych tobołach i mama mówi: koniec z nami. Myśmy ją pocieszali: mamusiu jakoś to będzie. To była malutka stacyjka i przyszedł *zawiedujuszczij*, podszedł do nas i widział, że mama płacze bardzo. I mówi: czemu ty tak płaczesz? Mamusia na to: ledwie tych pieniędzy nazbierałam, mieliśmy jechać, a będziemy tu siedzieć i umrzemy z głodu. A on: nie płacz, ja się podzielę z *rebiatiami*, nie płacz. Ten człowiek nam dawał z małych ilości swojego pokarmu, dzielił się. Myśmy go nazywali *batiuszka*. I były zabawy na torach kolejowych, czasu było dużo, tośmy się bawili. Było nawet nie tak bardzo smutno.

Któregoś dnia pociąg jedzie, gwizdże, wreszcie zajechał na stację. My patrzymy, a to polscy żołnierze, mobilizacja do Andersa. Oni nas załadowali i wio, jedziemy. *Batiuszka* płakał. Dali nam sucharów swoich, nakarmili nas. Oni gdzieś jechali dalej, a nas wysadzili. To było miasto Farab nad Amu-darią i tam potem była straszna podróż. Załadowali nas na łódzie bydlęce i się płynęło. Przywieźli do strasznej dziury, do lepian-

ki. Przyszedł Uzbek i mówi, że od jutra mamy iść do pracy. Dzieci też. Co będziemy robić? Dał nam duże worki i trzeba było iść na plantację bawełny. Krwawiły nam palce, mama z jakiś łachmanów robiła nam ochraniacze. Gehenna. Za tydzień takiej pracy dostawaliśmy woreczek uruku, to był ni ryż, ni kasza, i mamusia nam to gotowała. Nawet nie było najgorzej, bo coś było do jedzenia. Mój brat ciężko chorował, miał dyzenterię. Ale jakoś to przeżyliśmy. Któregoś dnia zajeżdża Uzbek i mówi: wy stąd macie wyjechać. Wsiedliśmy do arby, po drodze kazał wysiadać, kłął, bo było błoto. Jedziemy las, noc, jak ja się strasznie bałam. On jechał, przeklinał, bił konia, wreszcie nas podwiózł pod stajnię. Było duże pole i była pusta stajnia. Kilka innych rodzin z różnych stron, Polaków, też przyjechało. Powiedział, że teraz będziemy tu mieszkać. A tam słoma po bydle. Od razu przyszedł jeden i powiedział, że osoby starsze muszą iść jutro do pracy, rowy kopać. Ludzie ledwo żyli, ale trzeba było iść. Mamusia chodziła i kopała te rowy. Starsi jeden po drugim mdleli tam, dostawali gorączki i ich gdzieś wywozili. Myśmy nie wiedzieli, gdzie. Mamę też wywieźli do szpitala. A my zostaliśmy, same dzieci, wszyscy dorośli gdzieś znikli. Było chyba trzynaścioro dzieci, najstarsza moja siostra, która miała trzynaście lat. Monikę wysyłaliśmy na żebry. Był tam pasterz, który pasł owce. Mówiliśmy: idź Monika do dziadka po lepioskę. On trzęsącymi się rękami dawał jej kawałek, to była uczta.

A chłopcy nasi chodzili do krów, żeby im wyciągnąć makuchy, to były takie cegielki prasowane ze słonecznika i ktoś powiedział, że to można jeść. Oni to wykradali. A myśmy chodziły zbierać kolące rośliny suche, żeby było czym palić. Moja siostra tłukła makuchy kamieniem, kawałki grzała na łopacie i dawała nam jeść. Tak żyliśmy. Jak wszyscy dorośli wyjechali, to nikt nam nie mógł wody wyciągnąć. Była taka zamulona studnia, strasznie głęboka. Razu pewnego przychodzimy pod tę studnię, stoi człowiek. Poprosiliśmy go i wyciągnął nam wodę. To był św. Józef zesłany z nieba, bo bez wody my byśmy tam pomarli. On wyciągał nam tę wodę i nigdy słowa nie powiedział. Kiedyś przychodzimy, a on leży, umarł pod tą studnią. Boże, co to była za rozpacz, to był koniec. Mówiliśmy, że jego trzeba pochować. Chłopcy starymi łyżkami i łopatami wykopali dół i tak go pochowaliśmy. Już nie było wielkiej nadziei, że przeżyjemy. Kto nam pomoże? Nikogo nie było. Ale modlitwy wieczorne były, moja siostra nas zachęcała, żeby się nie martwić. Któregoś wieczora siostra znalazła trochę mąki w słomie, bo ludzie chowali, i mówi do dzieciarni, że będą placki. My już wszyscy gotowi, obścapiłszy łopatę i śpiewamy „Stary niedźwiedź mocno śpi...”. Raptem patrzymy, na koniu jakiś człowiek się zbliża do nas i pyta: kto wy jesteście, kto się wami opiekuje? My mówimy: ona, a siostra była zajęta plackami. Zszedł z konia: wy tutaj sami, a gdzie są rodzice? To był wysłannik gen. Andersa. „Stary niedźwiedź” nas uratował. Ten pan mówi, że rano przy-

śle wielbłąda albo arbę po malutkie dzieci, a reszta musi iść piechotą, 40 km do Szachrisabz. Dzieci pojechały, a myśmy mieli niby za tym wielbłądem iść. Ale wielbłąd poleciał, a my idziemy, idziemy. Wieczorem przychodzimy nad jakąś rzekę. Stoi Uzbek i ma tratwę. Mówimy: przewieź nas na drugą stronę. A macie ruble? Nie. To idźcie dalej, tam jest woda płytka, możecie przejść. Jakoś udało się przejść, ale nogi były tak pokaleczone, byliśmy bez butów, że ja powiedziałam: tu zostaję, ja tu chcę umrzeć, ja już nie idę. Siostra mówi: ja cię wezmę na barana. Albo nie, teraz zmówimy „Pod Twoją obronę” i będziemy biegli. Nic nie pamiętam, czy ona mnie niosła, czy biegłyśmy. Budzę się, patrzę, myślałam, że jestem w niebie. Jakaś pielęgniarka była ubrana na biało, myślałam, że to anioł. A ja dostałam jakiegoś letargu, komy, 24 godziny spałam. Co to była za radość. Tam był obóz naszych żołnierzy, to było nasze ocalenie, dawali nam jedzenie. Ciągłe nam się śnił chleb.

Potem gen. Anders wydał rozkaz ewakuacji. Do jakiegoś pociągu nas dowieźli i mieliśmy jechać w stronę Krasnowodzka. Wagon często odzepiali, na wielu stacjach stał ten wagon, myśmy umierali z głodu, nie było nic do jedzenia. To były makabryczne rzeczy. I wreszcie jakoś nas tam dowieźli. I wtedy trzeba było się przygotować i siadać na okręt. Myśmy nie zdawali sobie sprawy, co to było za szczęście. Żołnierze nam dali zupę w puszkach i suchary na drogę. Dzieci były takie głodne, że ktoś nam otworzył puszki i tę surową zupę zjedliśmy. Jak wsiedliśmy na ten okręt, wszyscy strasznie się pochorowali.

Ale nic, przyjechaliśmy do Pahlewi. Trzeba było zejść po drabinkach ze sznurów i ja się bałam okropnie. Łodzie stały, nas łapali i przewozili. I przyjechaliśmy. Tam palmy, ludzie uśmiechnięci i żołnierze. To było nie do wiary. Byliśmy wolni. Ile tam dzieci wymarło, tam jest cmentarz polskich dzieci. Moja siostra była mądra, bo nie pozwalała nam brać dużo na raz, tam dawali nam daktyle, suchary. Niektóre dzieci z łakomstwa się przejadały, żołądki ich strasznie bolały i umierały. A jeszcze przed odjazdem poszliśmy odwiedzić naszą mamę, nieprzytomna leżała. Chcieliśmy z nią zostać, ale był rozkaz Andersa, że nie wolno...

Pamiętam pierwszą mszę świętą, arcybiskup Gawlina był w mundurze wojskowym i jako kielich miał kubeczek żołnierski z niklu. To była chyba Wielkanoc. Co to były za płacze... Jak to można było wszystko przeżyć?

Były też zabawne historie. Wszystkie dziewczyny w Pahlewi musiały ogolić głowę, miałyśmy wszy. Moje dwie siostry poszły do bani na kąpiel, dezynfekcję. I kudelki *out*. Ja patrzę, one przychodzą w chusteczkach na głowie, mnie taki śmiech ogarnął. Do dziś nie mogę sobie tego darować. Ja nie mogłam wytrzymać, jak one komiczne wyglądały. Poszły, ubrały się w jakieś amerykańskie szmaty modne, tak śmiesznie wyglądały. Przychodzi kolej na mnie, mówię: o nie. Cesałam, cesałam,

sanitariuszka mnie obejrzała i było dobrze. Przychodzę z włosami, a moje siostry z zazdrości pękały.

Koniec moich włosów był inny. Zawieźli nas do Teheranu, tam były obozy, chodziliśmy do szkoły w żołnierskich barakach. Każdy musiał sobie przynieść cegłę do siedzenia i kilka kamyczków na matematykę, nic drukowanego nie było, żadnego ołówka, nic. Moje dwie siostry się pochorowały. Ja zostałam sama. Siadałam rano na schodkach do baraku i tak siedziałam, i płakałam. Panie szły: dziewczynko, czemu ty tak płaczesz? Nikogo nie mam, tatuś nie wrócił, mama w szpitalu, chyba już umarła, moje dwie siostry poszły do szpitala, a brat do junaków. Tak siedziałam dzień, drugi. Któregoś dnia siedzę i znowu lamentuję. Jedna pani wzięła mnie za głowę i powiedziała: chodź ze mną. Zabrała mnie do punktu sanitarnego, miałam straszną gorączkę i tam zostałam, straciłam przytomność. Budzę się któregoś dnia i czuję, że mi obcieli włosy. Zrobiłam im komedię. Proszę mi oddać moje włosy, ja nic nie miałam. Długo byłam w szpitalu. Strasznie się umarłych bałam, codziennie kogoś wynoszono na noszach. Któregoś dnia po mnie przychodzą, ja fikam, wołam: ja nie umarłam. Sanitariusze mówią: cicho mała, bo cię oddamy szakalom, ale się nie najedzą takim kościotrupem. Różne takie sceny pamiętam. Generał Anders przyjeżdżał, Renata Bogdańska, były różne patriotyczne spotkania, śpiewy, „Nie rzucim ziemi”...

Później podzielono dzieci na grupy i wywieziono do Isfahanu. Tam był raj. Mieszkaliśmy w dawnych perskich pałacach, było jedzenie, pamiętam, zawsze rano był talerz zupy, kartofle, fasola, ogórki, co tylko było pod słońcem. Nie byliśmy głodni. Persowie przynosili lepioszki, które się darło na kawałki i jedliśmy. Na obiad bakłażany nadziewane. Tam nami się naprawdę dobrze opiekowano, już mieliśmy łóżka nawet. Wychowawczynie były bardzo dobre. Nauczyciele strasznie chcieli podpedzić nasze braki okropne w nauce. Było bardzo dobrze. Tam przez trzy lata byliśmy.

Kiedyś po południu myśmy z Moniką sobie stały, taki perski park był, i wychowawczynie mówi: przyszła tu jakaś pani do was. Idziemy ze strachem. Patrzymy: stoi widmo w szlafroku z zawiniątkiem pod pachą, ogolona głowa, kościotrup. Kto to? A mama mówi: to mnie nie poznajecie? Dopiero po głosie... Zaczęłyśmy ją przeproszać, całować, płakać. Jaka była dla nas dobra, przynosiła chałwę, migdały, daktyle, takie wspańiale paczuszki. Opiekowała się nami, a jednocześnie pracowała.

A zapomniałam. Jak byliśmy w Teheranie, to odwiedził nas szach Reza Pahlavi, przyszedł z żoną i malutką córeczką. I cukierki przynieśli w dużym worku i nam rozdawali. Był bardzo zainteresowany i nas wspomagał.

I z Isfahanu wyjechaliśmy do Bagdadu, w Iraku nie byliśmy długo. Jak tam było strasznie gorąco. Żołnierze hinduscy przynosili bryły lodu i myśmy na tym siedzieli. Stamtąd pojechaliśmy przez Libijską Pustynię

do Syrii, byliśmy troszkę w Damaszku, a potem do Bejrutu. I w Bejrucie nas rozdzielali do różnych osiedli, bo Libańczycy przyjmowali nas do siebie, do swoich domów. Pod Bejrutem przyjęła nas rodzina z dwojgiem małych dzieci, miałyśmy jeden pokój: mamusia i nas trzy. Tam Delegatura Polska była, polski rząd się nami interesował i dawał zapomogi. Ludzie byli bardzo dla nas dobrzy, tam byli muzułmanie i katolicy, nigdy nie widziałam, żeby były jakieś zatargi. Moja siostra zorganizowała harcerstwo, dojeżdżał do nas Ryszard Kaczorowski, wtedy był harcmistrzem. Robiliśmy różne imprezy, na które przychodził prezydent Libanu, tańczyliśmy kujawiaka, krakowiaka, oni nie mogli się nadziwić, na 11 listopada uczyłyśmy się „Reduty Ordona” i Słowackiego.

Któregoś dnia pan odpowiedzialny z delegatury powiedział, że niestety uznano rząd lubelski, Rząd Londyński nie może się nami opiekować, bo Liban uznał ten rząd. To był rok 1948. Trzeba było stamtąd wyjechać. Wyjechałyśmy do Anglii, najpierw byłyśmy w Southampton, potem w Londynie. W Stowell Park kończyłam szkołę dla polskich dziewcząt. Tam były wspaniałe warunki. Głodne nie byłyśmy nigdy. Było nas chyba ze czterysta dziewcząt, mieszkaliśmy w barakach powojkowych, miałyśmy wspaniałych nauczycieli. Doszłam do małej matury. Następnie zdałam maturę i angielską, i polską. Potem wstąpiłam do klasztoru.

A rodzeństwo? Brata nie widziałam 13 lat. Potem tatusia spotkałam. Co to było za spotkanie. Tata był w niewoli niemieckiej i jak się wojna skończyła, to on wracał do Jezupola. Przepustkę dostał i pojechał, a tam wszystko zburzone, po naszym domu ani śladu, tylko stał krzyż nieznanego żołnierza. On myślał przez jakiś czas, że my pod tymi gruzami jesteśmy. Tam nic nie było, nikt nic nie wiedział. Zamieszkał w Poznaniu. Któregoś dnia czytał gazetę, a mama ciągle się dowiadywała przez Czerwony Krzyż, i on przeczytał w gazecie w Polsce, że my jesteśmy w Libanie. Szalał podobno na ulicach, całował ludzi, ścisnął. I wysłał pierwszy list. Co to był za list, zalany łzami, ani kropki, ani przecinka. Jedno słowo się powtarzało: życie. Tatusz starał się bardzo o przyjazd do Londynu i w końcu mu się udało. Ja byłam wtedy w Rzymie. Któregoś dnia przychodzi do mnie przełożona i mówi, że mogę jechać do Londynu zobaczyć się z tatusiem. Po 19 latach. Co to było za powitanie, co to było za przeżycie. Nigdy, nigdy tego nie zapomnę. Potem, po jakimś czasie przyjechał drugi raz i został w Anglii. Brat Edward był w szkole lotniczej w Egipcie i w 1948 roku też przyjechał do Anglii, bo ich zdemobilizowali. Cała rodzina przeżyła.

Kończy się opowieść. Obie ukradkiem ocieramy łzy. Wspomnienie jest tak żywe, że czas przeszły miesza się z teraźniejszym. A w tylko z pozoru spokojnej relacji, w istocie nabrzmiałej emocjami, po tylu latach spędzonych na obczyźnie pobrzmiwa lekki kresowy zaśpiew.

Siostra Maria Teresa, w latach 1992-2001 Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, obecnie przeło-

żona nazaretanek w Paryżu, zapis swoich przeżyć zawarła w niewielkiej książeczce *Pamiętam... I nie pamiętam... Wspomnienia z lat dziecięcych i młodzieńczych (1940-1950)*, Paryż 2006. Opisała w niej językiem barwnym i potoczystym swój wojenny, tułaczy szlak z rodzinnego Pokucia przez Kazachstan, Uzbekistan, Persję, Irak, Liban do Anglii i Rzymu. Jak sama przyznaje, nigdy nie zamierzała spisywać wspomnień. Dzięki namowom, głównie sióstr z jej zgromadzenia, relacja ujrzała światło dzienne, początkowo na łamach londyńskiej „Gazety Niedzielnej”, później w postaci książkowej w Rzymie (1994 r., po włosku), w USA (1997 r., po angielsku) i wreszcie dwa lata temu w Paryżu, po polsku.

Autorka ma świadomość, że to, przez co przeszła było udziałem wielu, że „to tylko kropla wody w oceanie ogromnych cierpień ludzi, zwłaszcza dzieci, które przeżyły koszmar deportacji...”. Ale tak, jak ważny jest los każdej polskiej rodziny, tak ważne jest to jednostkowe świadectwo, będące częścią polskich dziejów czasu wojny i okresu powojennego. Tym bardziej, że są to przeżycia małej, bezbronnej dziewczynki. Autorce i jej rodzeństwu udało się przetrwać dzięki głębokiej wierze i modlitwie, które dawały nadzieję. Świadectwo s. Marii Teresy jest też hołdem oddanym gen. W. Andersowi, który „osobiście roztaczał opiekę nad wracającymi do życia dziećmi”. Lektura tych wspomnień porusza i skłania do zadumy nad wyгнаńczymi losami Polaków również po 1945 roku.

ROLAND MŁYNIK

USOLE I IRKUCK W PRACACH STANISŁAWA KATERLI

Stanisław Katerla był powstańcem styczniowym i zesłańcem, jednak na karty historii trafił nie z powodu swoich patriotyczno-martyrologicznych doświadczeń, lecz jako artysta amator, który pozostawił ciekawą dokumentację ikonograficzną Wschodniej Syberii. Okazał się on bowiem utalentowanym rysownikiem i malarzem, a po latach retuszerm i grafikiem w pewnym małym irkuckim atelier „Небельгау”.

Z dotychczasowych ustaleń wiadomo, że prace artysty znajdują się w zbiorach kilku placówek muzealnych i prawdopodobnie w prywatnych archiwach. Jednak jak dotąd nie prowadzono szczegółowych kwerend, związanych z ich poszukiwaniem. Dlatego dane na ten temat pozostają niepełne. Lidia Askarowa¹ podała, że w zbiorach Irkuckiego Muzeum Krajoznawczego znajduje się jedenaście prac Katerli. Cztery akwarele eksponowane są na stałej wystawie, resztę rysunków przechowuje się w magazynach. Drugim miejscem w Rosji, gdzie można znaleźć prace Katerli, jest Muzeum Instytutu Literatury Rosyjskiej Akademii Nauk (Dom Puszkina) w Sankt Petersburgu. Kolekcja składa się z jedenastu akwarel i rysunków wykonanych tuszem. Zespół ten, wraz z pracami Aleksandra Sochaczewskiego, został ofiarowany przez mieszkańca Usola Syberyjskiego E. N. Stukowskiego.

W polskich zbiorach znajduje się niewiele zidentyfikowanych prac artysty. Jedną akwarelę posiada Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.² Można przypuszczać, że rysunki Katerli ma także Muzeum Czarto-

¹ Л. Аскарова, *Рисунки Станислава Катерли*. „Земля Иркутская”. Научно – популярный иллюстрированный журнал, № 13 / 2000 год, с. 34-35; w numerze w całości poświęconemu Usolu zamieszczono 10 rysunków S. Katerli, w tym dwie kolorowe reprodukcje; Л. Аскарова, *Рисунки Станислава Катерли в Иркутском Областном Краеведческом Музее*. Materiały międzynarodowej konferencji w Irkucku z 2000 roku pod red. Bolesława S. Szostakowicza. Irkuck 2000, s. 267-269.

² *Zbiór Materiałów do Historii Powstania Styczniowego 1863-1864-go roku*. Zebrał August Kręcki. Warszawa 1916. Zeszyt 1. W opracowaniu zamieszczona jest reprodukcja akwareli Stanisława Katerli: „Usole – warzelnia soli (pod Irkuckiem)”. Rysu-

ryskich w Krakowie, gdyż zgromadzono tam szereg niezidentyfikowanych XIX-wiecznych ilustracji przedstawiających Usole. Nie ustalono, czy rysunki z Albumu Antoniego Rozmanitha, których posiadaczem jest prof. Antoni Kuczyński z Wrocławia, są także jego autorstwa, ponieważ nie posiadają one sygnatur. Z niewielkim błędem można szacować, że obecnie znanych jest 25 akwarel i rysunków Katerli. Jego prace znamionuje szereg charakterystycznych cech, ułatwiających ich identyfikację. Akwarele są wykonane na papierze z osnową płócienną. Takie samo podłoże miały wszelkiego rodzaju mapy i plany. Jest to bowiem materiał trwały, odporny na mechaniczne uszkodzenia.

Eksponowane w irkuckim muzeum akwarele mają ogólną żółto-brązową tonację. Z użytej przez artystę palety kolorów po latach dominującą barwą pozostała zieleń. Spośród jedenastu prac dziewięć posiada ramki z czarnego tuszu z lekkim podkreśleniem wewnątrz złotą farbą. Na niektórych rysunkach są one owalne. Prace nie obwiedzione ramkami mają nieco mniejsze wymiary, być może zostały obcięte. Cztery rysunki posiadają sygnaturę „р. С.И. Катерля”. Są to prace: „Irkucka warzelnia soli”, „Przystań Angara nad Bajkałem”, „Telmińska fabryka” oraz „Szczątki ciała amerykańców na Tichwińskim Placu”.

Następnych pięć rysunków: „Ulica w Irkucku (święto Maslenicy)”, „Widok na Znamienskoje Przedmieście (w Irkucku)” oraz trzy prace wykonane z fotografii pochodzących z zakładu «Небельтау», które noszą tytuły „Parostatek Szeszelowa na rzece Selendze”, „Parostatek Sinielnikow pod Witimiem”, „Parostatek Inokientij na rzece Lenie” nie jest podpisanych. Wykonano je na identycznym papierze jak poprzednie, mają tę samą paletę barw i wymiary – wysokość 15 cm i szerokość 30 cm. Dwie ostatnie akwarele ze zbiorów muzeum są niedokończone. Pierwsza ukazuje „Buriacki ułus” (28,5 × 14 cm), a druga to „Koczowisko Ewenków” (27 × 13,5).

Obrazki Katerli charakteryzuje starannie zaplanowana kompozycja, różny stopień dokładności w odtwarzaniu detali (prawdopodobnie ważniejsze, zdaniem artysty, szczegóły zostały przedstawione bardziej realistycznie), a także zachwianie proporcji między elementami pierwszego i drugiego planu oraz schematyczne i statyczne ujmowanie postaci ludzkich. Kolejną ich właściwością jest płaski rysunek i stosowany dosyć często fryzowy układ poszczególnych motywów. Istotną cechą pozwalającą rozpoznać prace Katerli są umieszczane na nich wizerunki koni. Znajdują się one na pierwszym lub na dalszym planie kompozycji. Artysta odtwarzał je jako zwierzęta juczne, pociągowe, zaprzęgnięte do beczkowsów, sań, bryczek, albo też w czasie popasu czy w galopie.³ Niewy-

nek przedstawia widok na wyspę warzelną od strony lewego brzegu Angary.

³ Na każdym z obejrzanych przeze mnie 18 rysunków i akwarel Stanisława Katerli znajdują się konie. Być może stanowiły one pewnego rodzaju podpis artysty (piktogram). Potwierdzałyby to akwarele „Parostatek Sinielnikow” i „Parostatek

kluczone, że ma to pewien związek z osobistymi doświadczeniami Katerli, który przed zesłaniem zajmował się końmi na poczcie. Ale wytłumaczenie może też być inne, mające swoje źródło w specyfice syberyjskiej rzeczywistości. Bowiem od wieków przebywającym tam ludziom towarzyszyły ogromne ilości koni. Historycy z Tomsku obliczyli np., że przez ich miasto w połowie XIX wieku przejeżdżały w ciągu roku dziesiątki tysięcy pojazdów konnych. Dlatego właśnie wizerunki koni często były umieszczane w herbach miast syberyjskich.

Warto nadmienić, że na ziemiach polskich pracę Katerli prawdopodobnie eksponowano po raz pierwszy na Wystawie Pamiątek Powstania Styczniowego, otwartej w Warszawie 3 lutego 1918 roku. W towarzyszącym jej katalogu pod pozycją nr 969 figuruje akwarela artysty „Widok wysp na Angarze w mieście Usole”.⁴ Po II wojnie światowej prezentowano obrazy Katerli na wystawie przywiezionej z Irkucka w 1989 roku. Ekspozycję „Polscy badacze Syberii” urządzono w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej Muzeum Historii Polskich Ruchów Niepodległościowych i Społecznych (obecnie Muzeum Niepodległości), następnie została ona pokazana w Krakowie. Ponownie zbiory z Muzeum Irkuckiego wystawiono w roku 1998 w Pile. Trzeba też dodać, że prezentowane na obu powojennych ekspozycjach prace Katerli spotkały się z pozytywną oceną profesjonalnych grafików oraz publiczności.

Co można powiedzieć o ich autorze?

Z naukowych opracowań i dokumentów archiwalnych⁵ wiadomo, że Stanisław Katerla pochodził z rodziny szlacheckiej osiadłej w guberni radomskiej. Według Lidii Askarowej, która sięgnęła do materiałów przechowywanych w Irkucku, urodził się w 1830 roku. Natomiast Wiktoria Śliwowska i Anna Brus podają w kartotece zesłańców⁶ późniejszą datę – 1833 rok. O jego wczesnych latach życia zachowało się niewiele informacji. Wiadomo jedynie, że w miejscowości Wolbrom sprawował obowiązki poczmistrza – spedytora i zajmował się końmi pocztowymi.⁷ Za udział w powstaniu styczniowym został skazany przez sąd polowy w Kielcach na 10 lat ciężkich robót w twierdzach na Syberii. Po wyroku przewieziono go do Warszawy. W dokumentacji X Pawilonu Cytadeli

Szeszełowa”, na których w prawym dolnym rogu narysowane są niewspółmiernie małe do całej kompozycji sylwetki koni.

⁴ Katalog Wystawy Pamiątek Powstania Styczniowego. Warszawa 1918.

⁵ Krótkie wzmianki o Katerli znajdują się w dokumentach przechowywanych w archiwach: ГАРФ (Moskwa), ф.109, I эксп, 1864, оп. 39, д. 265, л. 143, 209, ф. 109, I эксп. 1865, д. 164, л. 27; ф. 109, I эксп. 1870, д. 14, ч. 342; ГАИО (Irkuck), ф. 24, оп.3, св. 1763, д. 33а. /т.I/, л. II-III об.; к. 2246, л. 8 об. 9, 24 об. 25; ф. 91, оп. I, св. 29, д. 515, л. 159-169. Katerla został też wymieniony w rejestrach osób wywożonych w zespole Zarządu Generała Policmajstra (AGAD, ZGP, t. III/322).

⁶ Kartoteka zesłańców sporządzona przez Wiktorię Śliwowską i Annę Brus: nr zesłańca 40209. Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa.

⁷ Informacja taka podana jest na odwrocie fotografii Katerlii znajdującej się w archiwum Augusta Kręckiego w Muzeum Wojska Polskiego.

Warszawskiej znajduje się jego karta osobowa,⁸ w której nie ma informacji, by był tam więziony. Wiadomo, że nie przetrzymywano go również na Pawiaku.

Po zatwierdzeniu wyroku Stanisław Katerla z partią więźniów wyruszył 28.10.1863 r. etapami na zesłanie. Ze wspomnień księdza Stanisława Matrasia wiadomo, że w Tarze dołączono go wraz z 36 więźniami politycznymi do grupy „złoczyńców”. W jego partii znajdowali się m.in.: ks. Syrwid, ks. Józef Tuszewski z Sandomierskiego, ks. Karecki z Wielunia, Pacewicz, Zabłocki i Cytowicz z Dyneburga, Korycki, Śliwiński, Rychter i Siwiński z Warszawy.⁹ 27.03.1864 r. więźniowie przybyli do Tomska. 27.05.1864 r. wraz z drugą partią Katerla dotarł do Krasnojarska, skąd odprawiono go do Irkucka 3.05. 1864. Po prawie rocznej podróży przybył na miejsce katorgi do warzelnii soli w Usolu nad Angarą (wiadomo, że przebywał tam w maju 1865). Po odbyciu części kary w 1873 roku przeniósł się do Irkucka jako osiedleńca. W dokumentach Państwowego Archiwum Obwodu Irkuckiego dotyczących osób poddanych nadzorowi policyjnemu w guberni figurował pod numerem 35. Odnotowano tam również, że w mieście przebywał jeszcze w latach 1880-1881 i zajmował się malarstwem. Po dwudziestu latach spędzonych na Syberii Katerla powrócił do kraju. Początkowo zamieszkał w Warszawie, gdzie prowadził sklepik z artykułami spożywczo – kolonialnymi. Zmarł w 1900 roku w swych rodzinnych stronach jako osoba samotna.

Usole

Stanisława Katerlę poznajemy w okresie jego pobytu na zesłaniu w Usolu Syberyjskim. Był to rok 1864. W tym czasie miejscowość miała charakter dość dużej wioski, liczącej ok. 3000 mieszkańców. Jej ludność składała się z osób żyjących tu na stałe, tymczasowych osiedleńców, zesłańców politycznych i kryminalnych, urzędników i żołnierzy (wartowników, kozaków, żandarmów). Bogactwem Usola były źródła solanki, dlatego też ponad wiek wcześniej zbudowano w centrum osady warzelnię. Skazańcy stanowili tam tanią siłę roboczą. W warzelnii soli pracowało wówczas ponad 400 polskich, litewskich, białoruskich więźniów politycznych. Nazwiska osób przebywających na katordze w Usolu w 1864 r. wymienione są w spisie¹⁰ sporządzonym przez Agatona Gillera.

⁸ Odnotowano tam, że jego fotografie (dwie indywidualne i dwie zbiorowe z archiwum Augusta Kręckiego) przechowywane są w Muzeum Wojska Polskiego.

⁹ Za: Michał Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*. Kraków 1928, s. 336.

¹⁰ Spis Polaków będących w Usolu w ciężkich robotach od 17 kwietnia 1866 do września 1868 roku ułożył Agaton Giller. Nadbitka z „Tygodnika Wielkopolskiego” nr 8, Poznań 1873: poz. 57. Katerle Stanisław z Kongresówki. Napisano tam, że był nadzorcą jednej z warzelnii. „Utrzymywał się z sprzedawania robionych przez się widoków Usola ołówkiem, a także etykietek do pudełek do papierosów”.

Katerla pełnił w Usolu funkcję nadzorcy jednej z wurnic solnych. Odpowiadał za jej właściwą pracę, czyli za cały proces otrzymywania soli. Kierował grupą ludzi palących ogień pod wielką wanną wypełnioną

solanką. Musieli oni dbać, aby żar był równomiernie rozłożony pod całym dnem wanny, dlatego też wrzucane drewniane kłody (jołtysze) długimi pogrzebaczami przeciągali przez palenisko. Druga grupa, znajdująca się wyżej na pomoście otaczającym wannę, uzupełniała odparowaną solankę, następnie w odpowiednim momencie zgarniała zagęszczoną sól do brzegów wanny. Po tygodniu nieustannego palenia ogień wygaszano i następowało wyładowywanie soli na otaczający pomost. Tu sól wysychała, następnie była ładowana do worków lub pojemników transportowych i zanoszona przez zesłańców do magazynu. Praca trwała bez przerwy i była bardzo uciążliwa. Po czterokrotnym odparowaniu, raz w miesiącu należało wannę oczyścić (okołodka) ze szkodliwych i trujących związków chemicznych, które przylepiały się do jej ścian. Czynność tę winni byli wykonywać zesłańcy polityczni. Kiedy więc Stanisław Katerla znajdował czas, aby rysować widoki Usola? Wiekowe doświadczenia procesu warzelniczego ustalały rytm pracy. W zimie, kiedy na parę miesięcy wszystko wokoło zamarzało, produkcję wstrzymywano. W tym okresie wykonywano remonty wurnic, naprawę rynien i kołowrotów dostarczających solankę. Setki katorżników politycznych i kryminalnych pozostawało bez żadnego zajęcia.

Nie dotyczyło to jednak Katerli. W wolnym czasie sprzedawał papier do korespondencji, wykonywał pudełka kartonowe do papierosów i ozdabiał je rysunkami widoków Usola, rzeki czy krajobrazu. Na prośbę kolegów rysował im w listach obrazki miejsca katorgi, które po wysłaniu do Królestwa Polskiego cenzura carska skrzętnie usuwała. Wycięte ilustracje przechowywano w stołecznym archiwum, ale spłonęły one w czasie Powstania Warszawskiego.

Jednak świadczenie usług zesłańcom wcale nie oznacza, że Katerlę łączyły z nimi ożywione kontakty towarzyskie. Zachowało się bowiem sporo pamiątnikarskich opisów poświęconych tej społeczności, lecz nie znajdziemy w nich żadnej wiadomości o przynależności Katerli do którejś z grup zaprzyjaźnionych ze sobą osób. Należy sądzić, że był człowiekiem samotnym, trzymającym się z dala od życia towarzyskiego. Takie przypuszczenie można m.in. wysnuć z treści relacji kapucyna Wacława Nowakowskiego. W opisie Wigilii Bożego Narodzenia zorganizowanej przez zesłańców w więzieniu na wyspie na rzece Angarze podał około 50 nazwisk, jednak wśród nich nie wymienił Katerli.¹¹

W tym miejscu warto poświęcić kilka słów specyfice środowiska polskich zesłańców w Usolu. Przede wszystkim wyróżniało się one strukturą socjalną, gdyż przebywała tam duża grupa inteligencji, ludzi reprezentujących różne cenione zawody i osób szlacheckiego pochodzenia. W tym elitarnym środowisku podejmowano wiele różnorodnych inicjatyw samokształceniowych i twórczych. Poza Stanisławem Katerlą, rysow-

¹¹ *Wilia w Usolu na Syberii 1865 roku*. Relację przygotował o. Wacław Nowakowski (pseudonim Edward z Sulgostowa). Opublikowano ją w tomie *Weterani 1863 r. w sześćdziesiątą rocznicę powstania*. Pod redakcją Juliana Adolfa Święcickiego. Warszawa 1923, s. 63-66.

waniem zajmował się Aleksander Sochaczewski, Aleksander Stankiewicz, Maksymilian Oborski, Feliks Zienkowicz i inni.¹² Julian Kędrzycki, znany z ciętego dowcipu, napisał wiersz pt. *Burza*, który kończy słowami: „Milczmy, o Muzo moja nie bądźmy niegrzeczni! Prepinanta chwałę, niech Olszewski śpiewa, Rysy jego niech pendzel Katerli uwieczni”¹³. Parę rysunków kupionych od Katerli przechowywał w swoim albumie książkę Włodzimierz Czetwertyński towarzysz niedoli z Usola. W swoich wspomnieniach napisał: „malarz Katerla wraz z Oborskim i Stankiewiczem bardzo przyczynił się do wypełnienia mego albumu przeznaczonego do zbierania widoków syberyjskich z różnych miejscowości, które w tym czasie poznałem”.¹⁴ Dalej dodał: „Wybrany tu do ilustracji widok warzelni soli w Irkucku, poświadczy, że były to prace istotnie mizerne”.

W ówczesnym Usolu istniało parę miejsc, które często rysowano i malowano. Wymienić należy przede wszystkim warzelnię z dymiącymi warnicami, koszary – więzienie dla zesłańców politycznych na wyspie, dom komendanta, szpital, katolicką kapliczkę, szkołę przy warzelni, rzekę Angarę, park przy kurorcie (sanatorium), poszczególne domy zesłańców.

Szereg prac Katerli poświęconych tej tematyce znajduje się w zbiorach Muzeum Instytutu Literatury Rosyjskiej w Petersburgu. Przedstawiają one sceny rodzajowe, szkołę przy warzelni, Uspienską warnicę. Na jednej z akwrel widzimy drewniany kościółek (kaplicę) zbudowany przy ulicy Szerokiej, zwanej także Wielką, przez polskich zesłańców po listopadowym powstaniu; na pierwszym planie artysta umieścił konia zaprzęgniętego do sań, na których siedzą woźnica i pasażerka. Inne akwrele przedstawiają panoramę wyspy Warzelnej z prawego brzegu Angary, zakładowy szpital, w którym zmarł w 1851 roku rosyjski dekabrysta P.F. Gromnicki. W kolekcji petersburskiego muzeum są też widoki ukazujące Usole od strony wyspy Warzelnej, krajobrazy lewego i prawego brzegu Angary, ujście rzeczki Usolki. Oczywiście na wszystkich rysun-

¹² Ю.П.Лыхин, *Польские художники XIX века в Иркутске. Сибирско-польская история и современность: актуальные вопросы*. Сборник материалов Международной науч. конф. (Иркутск, 11-15 сентября 2000 г.). Редкол. Шостакович Б.С. и др. Иркутск 2001, s. 264-267.

¹³ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*. Przygotowali do druku Michał Janik i Feliks Kopera nakładem Gminy Stoł. Król. Miasta Krakowa przy użyciu zapisu śp. Wacława Lasockiego w Krakowie 1934. Tom II, *Na Syberii*, s.189-190. W przypisie do *Burzy* Lasocki napisał, Katerla, mizerny rysownik z Korony”.

¹⁴ W. Czetwertyński, *Na wozie i pod wozem (1837-1917) wspomnienia z lat ubiegłych wnukom i wnuczkom opowiedziane*. Z 12 ilustracjami. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera: Poznań [1939]. Prawdopodobnie przedstawiony na stronie 208 rysunek jest wykonany przez Stanisława Katerlę (brak podpisu); Zofia Kowalewska. (Wspomnienia Apolinarego Świętotrzeckiego). *Ze wspomnień wygnańca z roku 1863*. Z 86 rycinami w tekście. Wydanie II nakładem księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie 1912 roku. Na dwóch wkładkach przedstawiono 4 rysunki Usola. Reprodukcje są czarno-białe, mogą być pracami Stanisława Katerli (charakterystyczna ramka, widoki Usola, wizerunki koni, czas powstania zgodny z jego pobycem w tej miejscowości).

kach są także konie. Inne ryciny reprodukowane w wydanych w Polsce pamiętnikach, nie mają sygnatur, dlatego ze względów formalnych opisywane są jako prace nieznanego artysty.

Irkuck

O irkuckim epizodzie życia Katerli zachowało się stosunkowo mało informacji. Po odbyciu części wyroku pozwolono mu opuścić Usole, jednak do kraju mógł wrócić dopiero po upływie zasądzonych lat katorgi i za otrzymaną zgodą. Pozostał więc w Irkucku do końca 1883 roku. Pracował tam dorywczo jako retuszer i rysownik w zakładzie typograficznym. Warto nadmienić, że w tym okresie zaczął się burzliwy rozwój prywatnej typografii na Syberii, która w ciągu dwóch dziesięcioleci dorównała mocami produkcyjnymi państwowym zakładom drukarskim.¹⁵

Katerla, podobnie jak inni artyści, malował obrazki także z fotografii. Według Lidii Askarowej za wzór służyły mu m. in. zdjęcia wykonane w bliżej nie znanym atelier Niebeltau. Jak dotąd jedyną informację o nim znaleziono w Państwowym Archiwum Obwodu Irkuckiego. Z przechowywanego tam dokumentu, zawierającego prośbę Nadieždy Niebeltau, żony przestępcy politycznego, o wyrażenie zgody na otwarcie w Krasnojarsku zakładu typograficznego, dowiadujemy się, że fotograf miał zesłańcą przeszłość. Dopiero w 1988 roku odnaleziono autentyczne zdjęcie pochodzące z jego zakładu, datowane na lata 70. XIX wieku. Jedną fotografią Niebeltau'a, przedstawiającą Tomasza Markowskiego, znajduje się również w zbiorach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy.¹⁶ Tam też przechowywane jest zdjęcie samego Katerli, wykonane w irkuckim zakładzie Gabriela Bohdanowicza. Przedstawia ono popiersie szczupłego mężczyzny w średnim wieku, z sumiastymi wąsami i bokobrodami, ubranego w surdut.

Wracając do twórczości artystycznej Katerli, to z prac wykonanych w Irkucku, na szczególną uwagę zasługuje akwarela „Szczątki ciał Amerykanów na Tichwińskim Placu”, i to z kilku względów. Przedstawia ona bowiem ważne wydarzenie w historii miasta oraz świadczy, że artysta miał w swoim dorobku prace o charakterze kronikarskim. Ponieważ znamy dokładną datę zdarzenia, możemy na tej podstawie precyzyjnie określić czas wykonania akwareli i tym samym potwierdzić, że jej autor przebywał wówczas w Irkucku.

Zarejestrowana przez Katerlę uroczystość miała miejsce 5 grudnia 1883 roku. Wystawiono wówczas na Placu Tichwińskim w pogrzebo-

¹⁵ В.Н. Волкова, *Сибирское предпринимательство в области книжного дела (вторая половина XIX века)*. „Вестник Омского университета”. Вып. 3, 1997 г. с. 68-72.

¹⁶ E. Kamińska, *Powstanie styczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog*. Warszawa 2005, s. 44 poz. 1/4.

wym namiocie zwłoki członków amerykańskiej wyprawy polarnej.¹⁷ W Irkucku było to wielkie wydarzenie, gdyż tragedia, jaka spotkała ekspedycję kapitana Georga Waszyngtona De Longa (absolwenta Akademii Wojennej Marynarki Stanów Ameryki) bardzo poruszyła miejscową społeczność.

Można przypuszczać, że akwarela „Szczątki ciał Amerykanów” należy do najważniejszych rozpoznanych prac Katerli. Oczywiście, pozostałe jego obrazki wykonane w Usolu i Irkucku mają także dużą wartość poznawczą, jednak podobną tematyką zajmowało się jeszcze kilku innych artystów-amatorów. Natomiast dokumentacja ważnego wydarzenia, jakim było honorowanie zmarłych członków ekspedycji, nie została, jak się wydaje, sporządzona przez żadnego, poza Katerlą, polskiego zesłańca.

Historyczny kontekst akwareli „Szczątki ciał Amerykanów na Placu Tichwińskim”. Tragedia „Jeanette”

Celem ekspedycji załogi parostatku „Jeanette” było badanie prądów morskich w kierunku bieguna północnego. Wyprawa kapitana Georga Washingtona De Longa wypłynęła z San Francisco w dniu 8 lipca 1879 r. Plan przewidywał dotarcie statkiem jak najdalej na północ poprzez Cieśninę Beringa, a następnie na saniach ciągniętych przez psy zaprzęgi zdobycie bieguna północnego. Tam po dokonaniu pomiarów ekspedycja miała zostawić miedziany pojemnik z wrytymi nazwiskami jej uczestników. Parostatek (kanonierka) „Pandora”, przemianowany na „Jeannette” (jacht napędzany maszyną parową o mocy 200 KM) o kadłubie z drewna dębowego, został specjalnie wzmocniony w linii wodnej obudową jesionową o grubości 7,5 cm. Wyporność statku określono na 420 ton. 32-osobową załogę (niektóre źródła podają liczbę 27) wybrano spośród 1300 ochotników. Na statku, obok zapasów żywności, wody, sprzętu, węgla, umieszczono 22 (lub 23) psy pociągowe. Oceniano, że była to w ówczesnych czasach najlepiej przygotowana i wyekwipowana wyprawa polarna.

Po dopłynięciu do wyspy Heralda na Morzu Czukockim 5 września 1879 r. „Jeannette” została uwięziona w polu lodowym. Statek rozpoczął prawie dwuletnie dryfowanie coraz bardziej przechylając się na prawą burtę i nabierając wody, którą załoga bez przerwy wypompowywała. 13 czerwca 1881 roku parowiec został zgnieciony przez napierające kry lodowe i zatopiony. Na krach pozostały resztki kadłuba i parę przedmiotów osobistych członków wyprawy. W czasie wielomiesięcznego dryfowania statek przemieścił się o 6 stopni szerokości geograficznej na północ, osiągając pozycję 77° 15'. Załoga, zdając sobie sprawę z zagrożenia, wcześniej przetransportowała na łód cztery szalupy, pięć sań z wyposażeniem,

¹⁷ Н. С. Романов, *Летопись города Иркутска за 1881-1901 гг.* Восточно-Сибирское книжное издательство: Иркутск 1993, с. 544.; Ю. П. Колмаков, *Иркутская летопись 1661-1940 гг.* Изд. Отгиск: Иркутск 2003, с. 848.; В. Шведова, *Экспедиция Де-Лонга в Иркутске*. „Вокруг Света”, январь 1992 г.

psy, zapasy żywności i spirytusu na 60 dni. Postanowiono dotrzeć do delty rzeki Lena na południowym zachodzie. De Long oceniał trasę marszu na ok. 1000 km, co miało im zająć 20 dni. Później okazało się, że do kontynentu dotarli dopiero po 140 dniach.

Skrajnie wyczerpaną załogę podzielono na trzy grupy i rozmieszczono w szalupach. Jednak w czasie sztormu zostały one rozdzielone. Jedna, dowodzona przez kapitana Charlesa W. Chippa, zatonała wraz z załogą (7 osób). Marynarze z drugiej szalupy, w której płynął De Long, wylądowali na kontynencie w delcie Leny. Mający najwięcej sił William F. C. Nindemann i Luis P. Noros, zostali wysłani na poszukiwanie pozostałych członków wyprawy. W czasie wędrówki spotkali miejscowego myśliwego, który zaprowadził ich do grupy z trzeciej szalupy dowodzonej przez George W. Melvilla. W sumie ocalało 13 uczestników ekspedycji, reszta utonęła lub zmarła z wycieńczenia wraz z kapitanem De Longiem (jego dziennik kończy się w dniu 30 października 1881 roku). Przed śmiercią zapisał, że zjedli wszystko łącznie z ostatnim psem, uprzężą, butami. Szczątki marynarzy zostały znalezione po paru miesiącach wraz z dziennikiem wyprawy. Staraniem wdowy po De Longu, Emmy, zapiski z dziennika „The voyage of the Jeannette” zostały opublikowane w 1884 roku w dwutomowym wydawnictwie. Szczątki zgniecionego statku, leżące na polu lodowym, odnaleziono po trzech latach u południowych brzegów Grenlandii.

Rezonans tragedii „Jeannette” w Irkucku

Pierwsza wiadomość o zatonięciu „Jeannette” dotarła do Irkucka 13.10.1881 roku. W styczniu 1882 roku przybyło tam 10 spośród 13 ocalałych członków załogi. 27 lutego i 2 marca opuścili Irkuck i wyjechali do Sankt Petersburga (za wyjątkiem Luisa P. Norosa). Przebywający w mieście dziennikarz, korespondent amerykańskiej gazety „York Herald” wyruszył 28.02.1882 r. do Jakucka w celu wyjaśnienia przebiegu wypadków i wzięcia udziału w akcji ratunkowej. Wraz z nim pojechał Aksel Larsen i kapitan Luis Noros oraz tłumacz języka Ewenków i Jakutów.

W Jakucji pozostał mechanik pokładowy inż. Georg Wallace Melvill (dowódca trzeciej szalupy uratowany wraz z załogą przez Ewenków) z Williamem Nindemannem, którzy z miejscowymi myśliwymi niezwłocznie rozpoczęli akcję poszukiwania De Longa. Wiadomo, że szczątki ciał odnaleziono po prawie pięciu miesiącach (w marcu 1882 roku). Były to zwłoki 10 rozbitków przysypanych cienką warstwą śniegu. Brakowało ciał 2 marynarzy. W swoim dzienniku De Long napisał, że ze względu na niemożność wykopania grobu w zamrożonej ziemi zmarłych wrzucono w nurt Leny, a na brzegu postawiono krzyż.

W zbiorach irkuckiego archiwum znajduje się korespondencja gubernatorów Irkucka i Jakucka dotycząca pomocy udzielanej przedstawicielom Stanów Zjednoczonych, którzy przybyli na Syberię w celu odszukania i przewiezienia ciał uczestników ekspedycji. Ustalono z nimi

szczególony transportu trumien . Miały być one obite ołowianą blachą i szczelnie zamknięte.

5 grudnia 1883 roku transport z trumnami 10 polarników dotarł do rogatki Irkucka. Tu czekali przedstawiciele władz miejskich i członkowie tamtejszego oddziału Towarzystwa Geograficznego. Trumny przewieziono na plac Tichwiński, gdzie w pogrzebowym pawilonie (namiocie) wystawiono je dla oddania honorów. Przed wejściem stanęła wojskowa warta.

Uroczystości trwały 5 dni. W tym czasie wygłaszano podniosłe przemówienia, składano wieńce. N. Maksymowicz-Wasilkowski ułożył na tę okoliczność wiersz zatytułowany „Nad trumną kapitana De Longa i jego towarzyszy”. 9 grudnia, z asystą kompani honorowej i z licznym udziałem mieszkańców, odprawiono trumny do Jakucka, a potem do Sankt Petersburga i poprzez Anglię do Nowego Jorku. Podano, że wszelkie koszty związane z transportem zmarłych marynarzy opłaciła redakcja „New York Herald”. Wiadomo, że na terytorium irkuckiej guberni określono je na „3 kopiejki za wiorstę od jednego konia”.

3 lipca 1885 roku gubernator Irkucka otrzymał pismo w imieniu prezydenta USA. Było to podziękowanie dla władz miejskich i gubernialnych za uhonorowanie zmarłych uczestników wyprawy.

Na koniec warto jeszcze dodać, że stosunkowo niedawno odnaleziono w irkuckim Muzeum Krajoznawczym 5 fotografii mężczyzn ubranych w jednakowe surduty. Wykonano je w salonie fotograficznym Waleriana Andrejewicza Diniessa w latach 80-tych XIX wieku. Są to portrety członków wyprawy kapitana De Longa, którzy przed powrotem do Ameryki zostali zaproszeni do zrobienia im zdjęć. Przedstawiają one korespondenta angielskiej gazety Aksela Larsena, kapitana Luisa Norosa, marynarzy G. Wilsona, F. Mansena i H. W. Leacha.¹⁸

¹⁸ Fotograf W.A. Diniess jako członek Wschodnio-Syberyjskiego Oddziału Imperialnego Rosyjskiego Geograficznego Towarzystwa często otrzymywał zlecenia na wykonywanie zdjęć związanych z działalnością tej organizacji. Jego atelier znajdowało się na rogu ulic Lanińskiej i Miedwiednikowskiej.

MARIA RADOMSKA

FRANCISZEK DYONIZY CYWIŃSKI – CZŁONEK SPISKU BRACI DALEWSKICH W WILNIE I JEGO POTOMNI

I. Dzieje Spiskowca (1828-1890)

Franciszek Dyonizy Cywiński herbu Puchała, aresztowany sto sześćdziesiąt lat temu, rok później przemierzał pieszo bezkres carskiego imperium od Wilna do Orenburskiego Kraju. Był synem Jacentego oraz bratankiem Dominika i Jana Kajetana Cywińskiego (1772-1846) ks. Biskupa Diecezji Wileńskiej od 1842 roku, o którym pisał Morawski¹ „Szlachcic, ale starożytny i czystego imienia”. Spokrewniony był także z młodszym o cztery lata Zenonem Cywińskim (1832-1904), pierwszym lekarzem okulistą w Wilnie. Stryj Biskup zapisał się w tradycji rodzinnej ustanowieniem funduszu stypendialnego na cele kształcenia członków rodziny na średnich lub wyższych uczelniach w Wilnie, z którego być może korzystali Franciszek i Zenon.

Urodzony w 1828 roku Franciszek D. Cywiński wstąpił do tajnej organizacji założonej na Uniwersytecie Wileńskim w 1846 roku przez braci Dalewskich – Aleksandra (ur.1827 r.) i Franciszka (ur. 1825 r.). Był to Związek Bratni młodzieży polskiej we Wilnie, którego celem było rozbudzanie patriotyzmu w szerokich kręgach społeczeństwa i przygotowanie powstania narodowego na 1850 rok na Wileńszczyźnie. Nazywano go także Związkiem Młodzieży Litewskiej albo po prostu Spiskiem Braci Dalewskich. Według Michała Janika Związek ten „pozostawał niezawodnie w stosunkach ze Związkiem Patriotycznym w Warszawie. Po wykryciu go nastąpiły surowe wyroki”.² Oskarżeni o zamiar obalenia caratu spiskowcy, aresztowani w maju 1848 roku i osadzeni w wileńskim więzieniu, zostali skazani na katorgę i zesłani w 1849 roku na Syberię. Jednym spośród 29 zesłańców był mój Pradziadek „po kądzieli”, F. D. Cy-

¹ S. Morawski, *Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818-1825)*, Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”, Warszawa 1924.

² M. Janik, *Dzieje Polaków na Syberii*, Kraków 1928.

wiński skazany na 10 lat ciężkich robót. Pamięć o nim zawierają *Wspomnienia rodzinne* jego najmłodszej wnuczki Anny Więckowskiej.³

Sięgając do oficjalnych źródeł cytuję za Śliwowską:

Cywiński Franciszek, ur. ok.1827 lub 1830, s. Jacentego, szlachcic z gub. mińskiej [...] więziony w Wilnie (1849). 19 XI 1850 na mocy konfirmacji I. Paskiewicza skazany na 10 lat ciężkich robót w zakładach na Syb.; karę odbywał pod Irkuckiem. 15 II 1856 został przeniesiony na osiedlenie. Wrócił do kraju na mocy manifestu koronacyjnego 1856; wyjechał z Irkucka 1 VII 1857.⁴

Więcej szczegółów znajduje się w ponad 1000-stronicowym dzienniku Juliana Głaubicza-Sabińskiego, zesłanego 10 lat wcześniej na Sybir. Pisze on między innymi:

Pod koniec lipca 1851 r. pierwsza sześciuosobowa grupa spiskowców litewskich dotarła do Irkucka. Byli to bracia Dalewscy, Władysław Kleczkowski, **Franciszek Cywiński**, Walerian Słobodziński, Michał Mikutowicz. [...] Efektem zabiegów Słobodzińskiego i innych osób była zgoda władz na umieszczenie Kleczkowskiego, Słobodzińskiego i **Cywińskiego** w Aleksandrowsku. Reszta musiała pójść za Bajkał.[...] Cywiński był w fabrycznym młynie...⁵

Drogę na zesłanie skazańcy odbywali przez parę miesięcy pieszo – „etapami”, skuci razem z kryminalistami. Gdy na każdym etapie sprawdzano personalia, więźniowie polityczni nie stawali na baczność i nie odkrywali głów na rozkaz konwojenta. Jak wspomniał kiedyś swojej żonie, na wszystkich etapach powtarzała się taka sama sytuacja: – żandarm mając przed sobą więźnia politycznego każe mu zdjąć czapkę przed „zwierzchnością”. Wrzeszczy: „szapku dałoj”, a więzień ani drgnie. Wtedy konwojent zdiera mu z głowy czapkę i zrzuca na ziemię. Po przepytaniu przez żandarma naciska mu ją z powrotem na głowę. Ta harda postawa była jedyną możliwością demonstrowania pogardy dla rozkazów Cara przez naszego Pradziadka i jego współtowarzyszy. Potwierdza te fakty *List z Irkucka*, Zofii Trojanowiczowej.⁶

Upokarzająca i wyniszczająca wędrówka o głodzie i chłodzie bez jakichkolwiek środków sanitarnych trwała według *Wspomnień...*, jedenaście miesięcy; z cytowanych źródeł wynika zaś, że osiem – zaczęta pod koniec listopada⁷ i zakończona pod koniec lipca⁸ 1851 roku.

³ A. Więckowska, *Wspomnienia Rodzinne 1920 – 1945*. Maszynopis powielony (s. 41) z odrębną częścią „Yad Vashem – nowe drzewko w Alei Zasłużonych” 1981 r. Biblioteka Narodowa, Zakład Uzupełniania Zbiorów, Księga Przybytków –poz. 1996 D 396.

⁴ W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w I połowie XX wieku*, Warszawa 1998.

⁵ J. Głaubicz-Sabiński, *Dziewiętnaście lat wyrwanych z mojego życia, czyli dziennik mojej niewoli i wygnania od 1838 r. do 1857 r. włącznie*. Dział Rękopisów Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, tom 6 Inwentarza, Wrocław 1979.

⁶ Z. Trojanowiczowa, *List z Irkucka*. „Tygodnik Powszechny”, 1.01.1989 Nr 1/2062.

⁷ W. Śliwowska, op. cit.

⁸ J. Głaubicz-Sabiński, op. cit.

O tym, co na zesłaniu przeżył, F. D. Cywiński nigdy jednak swoim dzieciom nie opowiadał. Przeżycia te musiały być nazbyt ciężkie. Przytaczam natomiast jego wzruszający wiersz zapamiętany i cytowany przez wnuczkę.⁹

Wiatru silnego powiewem
Liść od drzewa oderwany
Na zawsze się rozstał z drzewem,
Coraz dalej pędem gnany.

Nie słyszy już szeptu braci.
Nie ma karmy wśród ich cienia.
Ach! Kto raz swój kraj utraci,
Dla tego nie masz zbawienia.

Liść wiatrem dalej goniony
Powoli więdnie i zsycha
I zagnany w obce strony
Do swej braci próżno wzdycha

A ci szemrzą na swym drzewie
Żyjąc życiem bratnim, jednym,
A drzewo nawet i nie wie
O zginionym liśtku biednym.

Tak, tułacz, życie twoje,
Oderwane od swych braci
Wysną ból i niepokoje;
Cały urok swój utraci.

Ty zawieździesz w obcym kraju
Jako z drzewa liść zerwany,
Daleki od swego raj, u,
Nikom w świecie nie znany

*Franciszek Dyonizy Cywiński
na zesłaniu w Orenburskim Kraju, pomiędzy 1848 – 1858 r*

Gdy we wrześniu 1856 roku car Aleksander II z okazji koronacji ogłosił amnestię dla polskich zesłańców politycznych, obejmowała ona tych, którzy mieli za sobą najcięższą część kary, czyli nie byli już katorżnikami.

Swoistą ilustracją sytuacji amnestionowanych zesłańców jest obszerny list z 15 kwietnia 1857 roku księdza Krzysztofa Szvernickiego, zesłańca i proboszcza w Irkucku, do „Najdroższej i najlepszej, naszej Pani Jenerałowej”. Zawiera dokładną informację o trudnościach powrotu, a zwłaszcza problem uzyskania zgody władz prowincji, do której chcą wrócić; nadto zupełny brak pieniędzy na opłacenie drogi powrotnej. Wylicza imiennie potrzebujących pomocy: „Między tymi co do Wilna” figuruje **Franciszek Cywiński**. Przytacza ten list Z. Trojanowiczowa,¹⁰ a także identyfikuje adresatkę listu ks. K. Szvernickiego. Była nią Maria, wdowa po generale Aleksym Juniszewskim, Rosjaninie polskiego pochodzenia, skazanym dożywotnio w procesie dekabrystów na ciężkie roboty

⁹ A. Więckowska, op. cit.

¹⁰ Z. Trojanowiczowa, op. cit.

we Wschodniej Syberii Dołączyła tam do niego żona, a w 1839 roku pozwolono im przenieść się w okolice Irkucka, gdzie Aleksy zmarł nagłą śmiercią pięć lat później. Maria dopiero w 1855 roku mogła powrócić do Kijowa. Pamiętając o polskich przyjaciółach zabiegała o pieniądze na ich powrót u lepiej sytuowanych znajomych.

Nasz Pradziadek dotarł do Wilna w 1858 roku. Jednak jako obciążony przestępstwem politycznym nie dostał żadnej pracy, więc szukał jej w Rosji poza dawnym terytorium Polski. Nie był już zesłańcem, lecz dalsze jego dzieje i jego potomnych były konsekwencją zesłania. Szlak jego wędrówek „za chlebem” jest nam znany dopiero po upływie ponad 10 lat.

- ❖ W 1869 r. ożenił się w **Charkowie** z Wirginią Konstancją Jakowicką (1842-1906), córką Ignacego Jakowickiego, geologa i lekarza, profesora Uniwersytetu Wileńskiego i Anny z domu Jakutowicz.
- ❖ W 1870 r. urodziła się w **Tambowie** ich córka Maria Jadwiga.
- ❖ W 1872 r. przyszedł na świat w **Tyflisie** (obecnie **Tbilisi**) syn Franciszek – Franio.
- ❖ W 1875 r. w **Kirsanowie** przyszła na świat Anna Konstancja zwana w rodzinie Andzią.
- ❖ W 1876 r. urodziła się Wirginią Konstancja – Ginia, zapewne w **Tyflisie**.

Franciszek Dyonizy dostał bowiem pracę przy budowie tunelu kolejowego w Suramie na Kaukazie. Budowała go firma Ferdynanda Rydzewskiego, który zatrudnił go jako inżyniera. Niestety po zakończeniu budowy pozostał bez pracy. Energiczna żona usiłowała ją zdobyć przy pomocy łapówki. Czy ta łapówka była zbyt skromna, czy też przekupstwo decydenta było już nazbyt znane – nie wiadomo. Zamiast posady wybuchła wielka awantura. Petentkę wyrzucono za drzwi! Ostatecznie został dyżurnym ruchu na stacji kolejowej w **Kutaisi**.

Z dyżuru w dniu 24 grudnia 1890 roku do domu nie wrócił. Zaniepokojona małżonka udała się na stację, gdzie zmarł nagle w wieku 62 lat. Ale tej tragicznej wiadomości nie przekazała dzieciom, by nie zakłócić nastroju wigilijnej wieczery. Po świętach Franciszek Dyonizy Cywiński został pogrzebany na miejscowym cmentarzu – w obcej ziemi. Wkrótce jego rodzina przeniosła się do Tyflisu do najstarszej córki.

Losy potomków Spiskowca

Pierworodna córka **Maria Jadwiga** (1870-1949) już długo przebywała w Tyflisie. Ukończywszy tam 8-klasowe Żeńskie Gimnazjum im. Wielkiej Księżnej Olgi Teodorówny uzyskała dnia 3 czerwca 1888 roku dyplom z przyznaniem praw *domasznoy uczytelnicy*. W 1889 roku poślubiła Tadeusza Zygmunta Więckowskiego herbu Prus I, starszego księgo-

wego w Głównej Rachubie Zakaukaskich Kolei. Urodzony w Nowogródku, kończył szkołę średnią w Brześciu n/Bugiem, dokąd przeniosła się rodzina; wcielony do carskiej armii walczył w Bułgarii na wojnie rosyjsko-tureckiej, zwolniony wskutek choroby. Jako przyrodni brat Wandalina, zesłanego na Sybir za udział w Powstaniu Styczniowym, musiał szukać pracy w głębi carskiego Imperium. Warto nadmienić, iż wnuk Wandalina Walentyń Wienckowski odnalazł rodzinę w kraju w latach 70-tych XX wieku!

Maria Więckowska prowadziła szkołę w zakresie niższych klas z nauką po rosyjsku, zaś po rosyjsku i po polsku dla swoich trzech córek i pięciu synów oraz dla dzieci tyfliskiej Polonii. Mąż pracował w Tyflisie dopóki urzędowym był język rosyjski; obowiązującego tam od uzyskania przez Gruzję wolności (26.05.1918) języka gruzińskiego nie znał. *Gamar-dżoba, Modi aka, Kaco* – dzień dobry, chodź tu, chłopak – nie wystarczały do pracy zawodowej. Został natomiast zatrudniony w Batumi do organizowania finansów kolejnictwa powstałego po rewolucji samodzielnego Azerbejdżanu, skąd rzadko przywoził do domu swoje mizerne zarobki.

Pieniądze traciły wartość, a jedynie jakąś użyteczną garderobę można było wymieniać u wieśniaków na fasolę, olej czy gliniasty chleb daleko od ul. Ratiszwilego – po drugiej stronie Kury na *dezertirowce*. Było to targowisko, gdzie dezerterzy handlowali mundurami, żołnierskimi butami i nawet bronią, a ludność miejska – wszystkim, na co byli nabywcy. Narastały kłopoty ze zdobywaniem żywności, a o czynsz za duże ośmiopokojowe mieszkanie nawet nikt się nie upominał, rozumiejąc dramatyczną sytuację polskiej rodziny.

Odrodzenie Rzeczypospolitej Polskiej przyniosło nadzieję na powrót do Ojczyzny! Maria dostała posadę w Polskim Konsulacie w Tyflisie - jednak „tymczasowo” bez wynagrodzenia, więc nadal żyli w skrajnej nędzy.¹¹ Decyzja o wyjeździe do kraju, zamykająca rozdział życia w przyjaznej Polakom, słonecznej i nie znającej zimowych chłódów ani mrozów Gruzji, zapadła latem 1921 roku. Wyprzedali wszystko, co się udało spieniężyć, by opłacić podróż kwotami wymaganymi przez Komitet organizujący repatriację.

Wracali do Polski razem z siostrami Marii – Wirginią i Anną Holcową oraz z jej rodziną.

Jedyny syn Franciszka Dyonizego **Franio Cywiński** (1872-1938) w momencie śmierci Ojca 18-letni przebywał poza domem. Toteż druga córka, 15-letnia Andzia – **Anna Konstancja** (1875-1952), podjęła ciężar pracy zarobkowej na utrzymanie matki i 14-letniej siostry **Wirginii** ukończywszy zaledwie progimnazjum. Był to okres najbardziej krytyczny w dziejach osieroconej rodziny. Jedyna z rodzeństwa nie osiągnęła nawet matury. Jednak wrodzona inteligencja, pracowitość i biegłość posłu-

¹¹ Prus Antoni Walerian (Antoni Walerian Więckowski), *Jutrzenka na Wscho-dzie*, manuskrypt (s. 15), Londyn, 1981

giwania się liczydłami zapewniły jej awanse i dobrą markę urzędniczką w Głównej Rachubie Dyrekcji Zakaukaskich Kolei w Tyflisie.¹² Poślubiwszy wdowca pułkownika **Edwarda Holca**, ojca dwojga dzieci, zastąpiła im matkę. W 1918 roku powiła córeczkę. Małżeństwo jej rozpadło się podczas repatriacji. Zarówno 20-letnia pasierbica Masia jak i 3-letnia Helunia zmarły w 1921 roku w Warszawie. Pasierb Jurek, naówczas 15-letni, w przyszłości inżynier elektryk, oficer AK i jeńiec wojenny po Powstaniu Warszawskim, pozostał wiernym przyjacielem swej drugiej Matki i Cioci Gini, a ex-mąż bywał u nich na brydżu.

Anna Holcowa pierwsza z całej rodziny otrzymała w Polsce posadę w Głównym Urzędzie Statystycznym, przy Powszechnym Spisie Ludności według stanu na 30 września 1921 roku. Doświadczenie nabyte w Tyflisie i perfekcyjna znajomość języka rosyjskiego były bardzo przydatne w zespole zajmującym się analizą danych mniejszości narodowych. Po zakończeniu prac nad Spisem została w 1924 r. zatrudniona w Referacie Statystycznym Dyrekcji Państwowego Monopolu Spirytusowego – do emerytury. W 1926 roku otrzymała, samodzielne mieszkanie w „Domu Skarbowców” mimo „głodu mieszkaniowego” w Stolicy, co świadczy, że była docenianym fachowcem.

Wirginia Konstancja (1876-1955) ukończyła 10-klasowe Gimnazjum i Konserwatorium w Tyflisie. Była zdolną szopenistkę, ale podczas I wojny światowej zrezygnowała z muzyki uważając, że nie można jej uprawiać, gdy giną ludzie. Pracowała w Dyrekcji Zakaukaskich Kolei, a po przybyciu do Polski w Dyrekcji PKP.

Franciszek Cywiński (1872-1934) jedyny syn Franciszka Dyonizego nigdy nie wrócił do Ojczyzny swoich rodziców. Od wczesnej młodości zaangażował się wzorem ojca w walce z caratem. Jako „eserowiec” i uczestnik Rewolucji 1905 roku został w dwa lata później osadzony w tyfliskim więzieniu w starej twierdzy Metechu. Tam w cerkwi więziennej odbył się jego ślub z Julią, siostrzenicą eserowca i przyszłego gruzińskiego ministra Ceretelli, co pozwoliło jej dzielić losy męża na zesłaniu. W uroczystości zaślubin uczestniczyła najbliższa rodzina wręczając jako prezent masywne buty ze złotymi rublami ukrytymi przez zaufanego szewca w grubych obcasach! Czym się wcześniej zajmował i kim był z zawodu, nie wiem poza faktem, że pasjonował się fotografią i opracował metodę utrwalania zdjęć na płótnie.

Po odbyciu kary, z której wyszedł jako **Foma Dionizowicz Cywinskij**, wrócił do Tyflisu, a potem zamieszkał w Chabarowsku, gdzie zatrudniony na stanowisku inżyniera w polskim przedsiębiorstwie budował *Nareńskij Most* przez rzekę Amur.– Kiedy i dlaczego przeniósł się do Jelca w Gubernii Woroneżskiej, nie wiemy. Tam ufundowano mu pomnik zasłużonego rewolucjonisty, a starsza ich córka Lusia i jej małżo-

¹² A. Więckowska, op. cit.

nek przybrali jego nazwisko, z czego był dumny! Ninka skończyła technikum kolejarskie. W ostatnim z listów do Anny Holcowej napomknął o łupinach ziemniaków uzupełniających ich domową strawę... Zmarł w 1934 roku w nieznanymi nam okolicznościach.

Po zakończeniu II wojny światowej nie udało się odnaleźć nikogo z tej polsko-gruzińskiej rodziny. Jako ojciec córek Franciszek był ostatnim z tej linii rodu Cywińskich herbu Puchała.

*

Wracając do losów pierworodnej córki Spiskowca Marii Więckowskiej należy dodać, że na decyzję powrotu do Polski wpłynęła nadzieja na pomoc już tam przebywających najstarszych dzieci – Konstancji Lucyny Pawlikowej w Nisku n/Sanem, a zwłaszcza na syna – Witolda Eliasza (1899-1920), podporucznika Wojska Polskiego, który ich do przyjazdu zachęcał.

Konstancja Lucyna – Kocia (1896-1982) poślubiwszy w Tyflisie Karola Pawlika z Niska n/Sanem wyjechała w 1919 roku do Polski. Płynęli z Batumi statkiem „POLONIA”, na którym wybuchła epidemia tyfusu; „wieziono” na nim także zwłoki zmarłych z głodu, choroby i wycieńczenia podczas przewlekłej podróży, więc żaden port nie chciał go przyjąć. W końcu wysiedli w Konstancy, skąd szedł pociąg repatriacyjny. Zarażony już wówczas Karol zmarł w warszawskim Szpitalu Św. Stanisława na Woli. Wdowa, przygarnięta przez jego braci i otoczona serdeczną opieką po śmierci parodniowej córeczki, podjęła pracę w Gimnazjum. Jako absolwentka Carskiej Szkoły Sztuk Plastycznych w Tyflisie została nauczycielką rysunków po odbyciu kursu pedagogicznego.

Witold Eliaz – Tolik (1899-1920) ukończył II Męskie Gimnazjum im. Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza i skróconą Szkołę Wojskową. Od września 1916 roku walczył na froncie tureckim jako *praporszczyk* 13 Turkiestańskiego Pułku Strzelców. W lutym 1918 roku wstąpił do polskiego 1 Pułku Piechoty jako podporucznik, a w październiku do 4 Dywizji Strzelców gen. L. Żeligowskiego i został skierowany do szkoły oficerskiej. Od lipca 1919 roku służył w 11 Kompanii 28 Pułku Strzelców Kaniowskich. Poległ 29 maja 1920 roku pod Mariampolem we wsi Żukowszczyzna na Wileńszczyźnie, ziemi Dziadka Franciszka. Był odznaczony pośmiertnie Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy.¹³

Fakt jego śmierci znany polskiemu konsulowi w Tyflisie nie został ujawniony rodzicom, aby nie zniechęcić do powrotu do kraju licznej rodziny z czwórką synów. Podróż repatriacyjna rozpoczęta w sierpniu 1921 roku przeciągała się ponad wszelkie obietnice organizatorów, domagających się przy tym dodatkowych opłat. Dopiero z końcem listopada dotarli do Lwowa, gdzie wita ich mroźna zima. Letnia garderoba, nie ogrze-

¹³ B. Polak, *Więckowski Witold Eliaz*, [w:] *Kawalerowie Virtuti Militari 1792-1945*, t. II (1914-1921) cz. I. s.157.

wane wagony i brak pieniędzy czynią sytuację rozpaczliwą. Przebieg tej podróży do wymarzonej Ojczyzny daleki jest od marzeń.

Szcześliwym trafem pociąg repatriacyjny zatrzymał się krótko w Nisku n/Sanem, gdzie ich córka była na tyle popularną osobą, że nawet kolejarze umieli wskazać młodszemu bratu, gdzie ją szukać. Wyrwana z lekcji zdążyła zabrać chorą na ropne zapalenie płuc Jadwigę i najmłodszą Annę. W parominutowej rozmowie z Rodzicami nie umiała zataić tragicznej wiadomości o śmierci Witolda.

Po półgodzinnym postoju pociągu odjechali do Warszawy, gdzie zakwaterowano ich w barakach dla repatriantów przy ul. Dzikiej. Maria podjęła starania o wypłatę odprawy pośmiertnej po poległym synu. Formalności trwały tak długo, że okazała się wskutek reformy walutowej nie wypłacalna jako ułamek grosza. Wysokie odznaczenie najstarszego brata pomogło jedynie przyjęciu braci do szkół wojskowych. Otrzymane w końcu honorarium za pracę w Konsulacie wyczerpało się szybko na zakup stosownej do polskiego klimatu odzieży. Tę nadal krytyczną sytuację rozwiązała obiecana jeszcze podczas morskiej podróży pomoc Rady Ambasady w Konstantynopolu, gdzie trzeba było wizować wspólny paszport rodziny, p. Steckiewicza. Cytuję za A. Więckowską:

Oglądając fotografie postarzałego Ojca i nie młodej Mamy oraz sześciorga wychudzonych, wynędzniałych dzieci spytał Kazika, czego oczekuje i na kogo może liczyć rodzina w Polsce. [...] Gdy się dowiedział, że na ppor. Witolda (który już nie żył) przyrzekł dać list polecający do swego brata, komendanta policji w Częstochowie. [...] Statek był już na pełnym morzu, gdy przybiła do niego motorówka i pan Radca Ambasady w stroju urzędowym z pióropuszcami na kapełuszu wszedł w otoczeniu świty na pokład. Kapitan wezwał Kazika ... Radca wręczył mu list. Gdy baraki trzeba było opuścić... wysłano ów list do Częstochowy. ... Pan Steckiewicz zrobił co mógł... przyjął Kazika i Józika na posterunkowych... Przydzielił służbowe mieszkanie i umeblował rzeczami z koszar policyjnych... ulokował tam także Rodziców... Aby Józef i Kazik nie płacili za podróż koleją, wydał fikcyjny nakaz ich aresztowania i przetransportowania na koszt państwa do Częstochowy pod konwojem! [...] Gdy przeniesiono go do Będzina, rodzina Więckowskich pociągnęła za nim...¹⁴

Rodzice pozostali tam do czasu, gdy najmłodsza córka mogła zaofiarować im swoje mieszkanie, co nastąpiło po kilku latach.

Dwaj najmłodsi synowie Bohdan i Antek zostali w Warszawie pod opieką Ciotki Holcowej, która też zajęła się młodziutką Anną – Zosią, sprowadzoną z Niska. Doceniając konieczność zdobycia wykształcenia zorganizowała im miejsca w bursach i naukę zanim chłopcy zostali przyjęci do Korpusu Kadetów. Zosię zapisała do prywatnego gimnazjum, gdzie za dobre wyniki zwolniono ją z chesnego. W 1926 roku zdała maturę, studia prawnicze łączyła z pracą w Magistracie i gdy w 1931 roku dostała 3-pokojowe mieszkanie na Żoliborzu, sprowadziła Rodziców i

¹⁴ A. Więckowska, op. cit.

siostrę Jadwigę do siebie. Było to ostateczne zamknięcie tułaczkiej i nędznej doli repatriowanej rodziny.

Dalsze dzieje wykraczają poza cezurę czasu przeżytego w Rosji przez potomków F. D. Cywińskiego. Należy jednak dodać, że wszyscy synowie służyli zbrojnie Ojczyźnie a córki ryzykowały karę śmierci z rąk okupanta.

- ❖ Józef (1901-1959) rotmistrz szwoleżerów, po ostatniej bitwie pod Kockiem w Oflagu VA w Murnau - aktywny w konspiracji;
- ❖ Kazik (1903-1970) rolnik z wykształcenia, w wojsku polskim we Francji, w bitwie o Narwik i od Cannes do Wilhelmshafen w I. Dywizji Pancerniej;
- ❖ Bohdan (1907-1962) kapitan, w obronie Modlina i Warszawy oraz dowódca baterii artylerii ciężkiej w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich w kampanii libijskiej, w 3 Dywizji Strzelców Karpackich 2. Korpusu m.in. pod Monte Cassino i Ankoną, po wojnie kartograf Andów w Argentynie, by nie wrócić do PRL;
- ❖ Antoni (1910-1944) dziennikarz, ppor. rezerwy, w SBSK i 2 Korpusie był podkomendnym brata jako obserwator artyleryjski; aktywista *London Solidarity Movement*.

Konstancja (1896-1982) jako żona Jana Radomskiego¹⁵ organizatora tajnego gimnazjum GOLESIN, przez który przeszło blisko 200 uczniów, uhonorowanego Obeliskiem i Rondem jego imienia w 30 lat po śmierci przez społeczność Ostrołęki.

- ❖ Jadwiga (1897-1957) i Anna-Zosia (1906-1992) za uratowanie w Warszawie życia paru skazanym na zagładę Żydów mają wraz z matką Marią medal „Sprawiedliwy wśród narodów świata” nadany przez Yad Vashem i modrzew w Alei Zasłużonych.

*

Oto wiersz nieznanego autora, który przechował się w tradycji rodzinnej F. D. Cywińskiego odtworzony z pamięci przez wspomnianą w artykule Annę Holcową.

Polska Golgota

Z ojczystej wygnani chaty
Na mękę, ból, na głód
Odziani w zdarte szmaty
wędruje polski lud.
Za nimi pożarów wstęgi
Znaki bojowych fal.

Wśród deszczów i zamieci
Resztkami gonią sił.
Żeby choć skra nadziei
Żeby choć promień lśnił !
Nic ! Światło wszelakie kona
U tej krainy wrót.

¹⁵ *Profesor Jan Radomski 1896-1977, Ostrołęka 2007* (Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe)

Przed nimi klęsk wszelkich księgi
I zimna mroźna dal.
Jak bydło zbici w stada
Znękani ludzie mkną;
Coraz ktoś trupem pada,
Jak muchy dzieci mrą.
Dniami nocami idą
Nie wiedząc gdzie ich kres.
By płakać nad swą biedą
Już im zabrakło łez
Jakby zebraczej rzeszy
Rzucą im chleba płat.
Każdy się zbyć ich spieszy
Ze swoich pól i chat.
Za jakie ciężkie grzechy
Za jaki zbrodni stek
Pozbawion własnej strzechy
Nieszczęsny z Polski człek.

I zimne swe ramiona
Wyciąga do nich Wschód.
Hej! Ojce ich i dziady
Szlakami temi szli.
Może tu są ich ślady
Wspomnienie po nich tkwi.
Tułaczów pierś się zgięła
I zabrzmiał okrzyk: Hej!
Dopóki nie zginęła
Nie zginą syny jej !
Dzisiaj na obcej toni
Kotysze się ich łódź,
Lecz w kłus popędzą oni
Na pierwsze hasło: „Wróc !”
I nic ich nie ustraszy
By wrócić z świtem w ślad
Do Polski, matki naszej,
Do naszych spalonych chat.

KRYSTYNA ŻEMRALSKA

DROGI ŚMIERCI

Zawsze w czerwcu, szczególnie gdy zaczynają się upały, myśl niepokorna wraca na Kresy, do mojej „małej Ojczyzny”, odciętej od Polski granicą. Wspominam owe przepiękne zielone pejzaże, wspominam ludzi, wśród nich – dwu wujków, braci naszej mamy. We wrześniu 1939 walczyli przeciwko Niemcom, po klęsce szukali schronienia u nas, pod sowiecką okupacją. Jak wielki popełnili błąd – ich bracia, pozostali na Lubelszczyźnie, przetrwali, jeden żyje do dziś. Tamci dwaj, aresztowani przez NKWD, padli na Drogach Śmierci, gdzieś między Wilejką i Riazaniem. To dla nich u stóp pomnika Sybiraków przy Stawkach pod napisem WILEJKA zapalam znicz, zawsze w czerwcową rocznicę i w Dniu Zmarłych...

Czerwiec 1941 roku był w Polsce upalny. W podzielonym między dwu okupantów kraju życie toczyło się na pozór spokojnie. Uczestnicy ruchu oporu rozszerzali konspiracyjne kontakty, okupanci tropili ich działania, zapędzając podejrzanych do więzienia. W sowieckiej strefie okupacyjnej więzienia były przepełnione, głównie „wrogami sowieckiej władzy”; NKWD zamieniało na więzienia budynki po zlikwidowanych klasztorach, polskich szkołach i urzędach.

Jak podaje Aleksander Kokurin,¹ na początku 1941 roku było w ZSRR 712 więzień z limitem 238.000 miejsc. Przebywało w nich 481.572 więźniów, co przy liczbie ludności 198.713.000 stanowiło procent znaczący. Liczba łagierników GUŁAG-u, budujących niewolniczą pracą potęgę ZSRR, była kilkakrotnie większa a więźniowie ci, nie mając wyroków śmierci, umierali wycieńczeni głodem i pracą ponad siły.

Twórczą pracę śledczych NKWD na zachodnich rubieżach imperium zła, sięgających Wisły i Sanu, przerwało zerwanie przyjacielskiej współpracy ze Stalinem przez Adolfa Hitlera. Napaść niemiecka była wielkim zaskoczeniem; Stalin nie dawał wiary doniesieniom wywiadu o

¹ A. Kokurin, *Ewakuacja więzień w dokumentach Zarządu Więziennictwa NKWD*, [w:] *Drogi śmierci. Ewakuacja więźniów sowieckich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941*. Warszawa, 1995.

koncentracji sił wroga na granicy z ZSRR. 22 czerwca 1941 armia niemiecka ruszyła na wschód, wypierając z ziem polskich sowieckiego okupanta, który podjął pośpieszną ewakuację. Więzienia NKWD trzeba było jak najszybciej zlikwidować: kryminalnych więźniów zwolniono, politycznych rozstrzeliwano na miejscu, bądź pędzono na wschód.

W dniu napaści Hitlera na ZSRR, Prezydium Rady Najwyższej wydało dwa dekrety: jeden krótki, wprowadzający stan wojenny na pewnych obszarach, w tym na ziemiach polskich, zagrabionych 17 września 1939. oraz drugi, obszerniejszy i szczegółowy „O stanie wojennym”. Obydwa podpisał przewodniczący Prezydium, ten sam, którego imię nosi wojenna zdobycz ZSRR - enklawa między Polską i Litwą, zwana „obwodem Kaliningradzkim”.

Z lipca i sierpnia 1941 r. pochodzą dwa dalsze dekrety oraz instrukcja dla Berii, iż „Wywiezieniu na tyły podlegają tylko więźniowie, przeciw którym toczy się dalsze śledztwo i wobec których dalsze śledztwo jest niezbędne dla wykrycia organizacji dywersyjnych, szpiegowskich i terrorystycznych oraz agentury wroga”.²

Jak realizacja tych instrukcji wyglądała w praktyce, dowiadujemy się z relacji nielicznych więźniów, ocalonych cudem. Czytając ich wspomnienia mamy obraz chaosu, paniki, zbrodniczej samowoli lokalnych władz NKWD. Ich funkcjonariuszom przyświecała jedna myśl: uciec jak najszybciej, pozbywając się uwięzionych. Oto fragmenty trzech relacji spośród wielu, zebranych przez Ośrodek „Karta”, opublikowanych po upadku ZSRR:

Więzienie NKWD w Lidzie, Jan Germaniuk: Rano (23 czerwca) dozorca powiedział, że koło więzienia stoi ze czterdzieści ciężarówek i że prawdopodobnie nas wywiozą... Wojska radzieckie cofały się w popłochu ulicami. Po nalotach całe miasto stanęło w ogniu. Samochody spod więzienia zabrano do ewakuacji władz cywilnych a oddział NKWD, pilnujący więźniów, podpalił sąsiedni budynek i akta w kancelarii na parterze i opuścił więzienie... Po kilku minutach było już pełno dymu, bieżanina na korytarzach nie ustawała... Kobiety i mężczyźni biegali z łomami i siekierami w kierunku drzwi frontowych więzienia. Jedni przystąpili do wyważania drzwi, inni gasili pomieszczenia z aktami więźniów. Po upływie 15-20 minut otworzono naszą celę... Skierowałem się do bramy, aby wyjść na ulicę, ale w tym samym czasie wbiegł oddział NKWD z karabinami gotowymi do strzału i nikomu nie pozwolił wychodzić... ponownie przyleciały samoloty niemieckie... bomby padały na całe miasto. W nocy z 24 na 25 czerwca do Lidy wkroczyły wojska niemieckie.

Więzienie NKWD w Mińsku, Joanna Stankiewicz-Januszczak: Środa, 25 czerwca, jeszcze jest noc. Przychodzi milicjant i wypędza nas z cel w pochód. Otacza nas ścisły konwój z „widelcami” na sztorc. Jest ich bardzo dużo. Pędzą nas jak bydło przez oszalałą wojną i ogniem Mińsk... Co chwila słychać strzały. To padają ci, co chcieli uciekać. A ucieczka pozornie wydawała się łatwa – pędzono nas na wschód wśród tłumu wolnych ludzi. Chyba i oni ginęli od tych strzałów, jeżeli się zbytnio zbliżyli do nas, o co nie było trudne, bo szliśmy

² Ibidem.

wśród ruin nie widząc, gdzie jezdnia, gdzie chodnik... idziemy potykając się o gruzy... jeżeli wali się ściana budynku, to wielu ginie pod jej gruzami.

Z więzienia w Mińsku wyprowadzono 2.000 więźniów do Czerwie- ni, tam ubyto 500 „kontrrewolucjonistów”, na postoju nocą część uratowa- ła się, do więzienia w Świerdłowsku 5 lipca przybyło 4 więźniów.

Więzenie w Augustowie, Tadeusz Sobolewski: Znajdowałem się najbliżej drzwi, twarzą zwrócony do środka celi – stałem się mimowolnym obserwatorem tego, co się w niej działo... padł przez zamknięte drzwi pierwszy strzał. Trafiony został młodzieniec z Białegostoku. Jednocześnie otwarto drzwi i usłyszałem komendę „wychodzi”... Strzelali do kłęczących więźniów... strzelali dopóty, dopóki wszyscy nie upadli. Po chwili usłyszałem z korytarza: „wsie?”. Stojący w drzwiach odpowiedział: „da, wsie” – „tak zakrywaj”. Drzwi zostały zamknięte i zaryglowane. W innych celach strzały też już ustawały. Zewsząd dochodziły jeszcze krzyki. [Autor, jako jedyny, przeżył cudem, wciśnięty za piec w swej celi. – K.Ż.]

Tam, gdzie nie wymordowano więźniów na miejscu, jak w Augu- stowie czy Berezwechu, formowano z nich kolumny, pędzono na wschód (Mińsk, Wilejka). Kto nie mógł iść, skatowany w śledztwie – padał na drodze, dobijany przez strażę NKWD. Po ucieczce Sowietów, zajmują- cych wschodnie tereny Polski Niemcy zajęli się natychmiast uprzątnię- ciem ciał, rozkładających się w upale. Zganiali okoliczną ludność, kazali kopać zbiorowe mogiły. Tam, gdzie cmentarz był oddalony, chowano ciała przy drodze, byle nie groziły epidemią nowemu okupantowi. Te drogi – to „Drogi Śmierci”.

Rodziny więźniów NKWD z reguły deportowane były na Syberię; ostatnia masowa deportacja miała miejsce nocą 21/22 czerwca 1941. Ro- dziny te nie mogły pogrzebać swych bliskich, same skazane na zagładę. Kogo nie zdążyli Sowietcy zbrodniarze deportować a przetrwał okupację niemiecką i drugą sowiecką, po 1944 roku – ten podlegał ekspatriacji do PRL. Kresy Rzeczypospolitej podarowali zwycięscy alianci Stalinowi, większość Dróg Śmierci znalazła się w 1945 roku poza granicą Polski.

Wiedza o niektórych zbrodniach NKWD, np. katyńskiej, została szeroko rozpropagowana przez rodziny pomordowanych, przebywające w wolnym świecie – Zachodniej Europie, Australii, USA. Rodziny tych, którzy padli na Drogach Śmierci nie mogły o nich ani pisać ani nawet mówić w epoce „braterskiej przyjaźni” z nowym/starym okupantem. Trzeba było upadku ZSRR, aby ujawnione zostały dalsze zbrodnie NKWD, w tym również Drogi Śmierci.

Ukazały się drukiem obszernie relacje Grażyny Lipińskiej³ i Joanny Januszczak⁴, wspomnienia w wydawnictwach Związku Sybiraków. Nie- ocenione kompendium stanowi książka wydana przez Ośrodek „Karta” zatytułowana *Drogi śmierci. Ewakuacja więzień sowieckich z Kresów*

³ G. Lipińska, *Jeśli zapomnę o nich*, Warszawa, 1988.

⁴ J. Stankiewicz-Juszczak, *Krwawy etap*, (niepublikowane), Archiwum Wschodnie.

Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941. Autorami są: Aleksander Gurianow i Aleksander Kokurin ze Stowarzyszenia „Memorial” oraz Krzysztof Popiński. Praca ta zawiera wybór dokumentów rządu ZSRR, relacje ocalałych więźniów oraz świadków zbrodni, dane liczbowe według dostępnych dokumentów NKWD a także wykazy osób rozstrzelanych w więzieniach lwowskich i tych, które były ewakuowane z Wilejki a nie dotarły do więzienia w Riazaniu. Jak pisze wydawca, książka ta

jest pierwszą próbą prezentacji zgromadzonych do tej pory dokumentów i ustaleń – bez ostatecznej weryfikacji. Będzie ona możliwa dopiero po odtajnieniu wszystkich zachowanych dokumentów sowieckich... rozproszonych po archiwach Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy.

Zanim kwerenda w archiwach byłego ZSRR będzie możliwa – a kiedyś na pewno będzie – dane, zawarte w publikacji KARTY pokazują, czym były Drogi Śmierci, tak mało znana zbrodnia Sowietów przeciwko narodowi polskiemu. Dowiadujemy się m.in., że według stanu na dzień 10 czerwca 1941 w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi było 16.357 więźniów. Pytanie – ilu przeżyło? Ilu dotarło do więzień w głębi ZSRR, zgodnie z instrukcją NKWD? Dla przykładu: w więzieniu w Wilejce – przed deportacją było 1.031 uwięzionych, do Riazania 5 lipca przybyło 871. Czyli gdzieś, na Drogach Śmierci, pozostało 160 w bezimiennych mogiłach. Kiedy doczekają się ekshumacji i godnego pochowania?

Archiwa zbrodniczego imperium zła są nadal starannie strzeżone przez tych, wedle których zbrodnie II wojny światowej popełniali wyłącznie Niemcy, a sama wojna nie wybuchła ani 1 września ani 17 września 1939, lecz w dniu napaści Niemiec na ZSRR. Taką „prawdę” wpaja się obywatelom Rosji, tak uspokaja się sumienia strażników rosyjskiej historii najnowszej. Jak długo jeszcze?

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom-Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

W przyszłości podobny monograficzny numer naszego pisma chcemy przeznaczyć na opisanie losów polskich dzieci na zesłaniu. Wiemy też z napływającej do redakcji korespondencji, że z artykułów publikowanych na łamach „Zesłańca” korzystają uczniowie oraz nauczyciele historii, uważając publikowane w nim teksty za ważny materiał uzupełniający podręczniki szkolne.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje w pewnym sensie do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz do serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane są także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, przewodniczącej tamtejszej Komisji Historycznej. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacimy polską historiografię o cenne źródła dotyczące zesłań Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony byłego Związku Radzieckiego. (red.)

*

Adam Cz. Dobroński, *Relacje sybiraczek – żołnierzy Pomocniczej Służby Kobiet*¹

Podczas kwerendy archiwalnej w londyńskim Instytucie Polskim i Muzeum Władysława Sikorskiego natrafiłem na teczkę 49 w kolekcji 191. Znajdują się w niej relacje zebrane w 1946 roku przez dowództwo PSK. Interesujące teksty przekazały: kapral Irena Bereśniewicz z plutonu Bari, starsza ochotniczka Teresa Bryl, ochotniczka Irena Jankowska z plutonu zapasowego (zeszyt szkolny), starsza ochotniczka Aleksandra Pindelska z plutonu przy baonie do-

¹ Pomocnicza Służba Kobiet podjęła służbę w Polskich Siłach Zbrojnych („armia” gen. W. Andersa) w listopadzie 1942 r. W lipcu 1944 r. podzielono ją na Pomocniczą Wojskową Służbę Kobiet (PWSK), Pomocniczą Lotniczą Służbę Kobiet (PLSK) i Pomocniczą Morską Służbę Kobiet (PMSK). Stan liczbowy PSK wzrósł do około 7 tysięcy ochotniczek, w tym około 4 tys. w czynnej służbie wojskowej.

wodzenia Centrum Wyszkożenia (z tego samego plutonu relacje złożyły st. sierżant Maria Koźnińska i sierżant Gabriela Kaczmarczyk a z powodu choroby w późniejszym czasie wspomnienia miała nadesłać plutonowa Urszula Stefanowska-Kozłowska), ochotniczka Maria Pędzińska z 316 kompanii transportowej (też zeszyt szkolny). Ponadto mniej obszernie zapisy zebrano w 17 kompanii zapasowej od: ochotniczki Janiny Czerwińskiej, starszej ochotniczki Wiktorii Jądzińskiej oraz ochotniczki Julii Rabiasz. Z tej samej kompanii relację przekazała Lucyna Seroczyńska, ale z odniesieniem się do wydarzeń 1944 roku, w tym zwłaszcza działalności Armii Krajowej. Podobnie prezentują się teksty Marii Koźmińskiej, Gabrieli Kaczmarczyk i Janiny Świtniewskiej ze Lwowa. Natomiast Irena Wilczyńska już w 1940 roku znalazła się na terenach zajętych przez Niemców.

Nie ulega wątpliwości, że relacji przekazanych przez żołnierzy (ochotniczki) z Pomocniczej Służby Kobiet było więcej, nie powstała jednak na ich podstawie zbiorcza praca. W większości są to opisy wywózek z ziem polskich w latach 1940-1941, tragicznych losów w oddalonych regionach ZSRR, walki o przeżycie a w finale o radości, jaka towarzyszyła włożeniu mundurów polskich.

Zapisy te mają znaczącą wartość historyczną i osobliwy klimat. Są cenne zwłaszcza dla odtworzenia warunków życia w *posiołkach* i kolchozach przedstawicieli młodszego pokolenia i ich relacji z rodzicami. Jest w nich świadectwo wielkiej wrażliwości na ból najbliższych, przyjaciół i sąsiadów, ale również dowód niezwyklej ciekawości świata. Podziwiać zaś należy, jak szybko dziewczynki wyrwane z domowych pieleszy przedzierzgnęły się w zaradne panienki, które musiały podjąć morderczą pracę zarobkową. Cierpiały nie tylko z powodu upokorzenia, chorób ich dopadających, zmęczenia, głodu, zimna i wielu innych plag syberyjskich (kazachstańskich), ale może jeszcze bardziej wskutek niemożności przyjscia z pomocą młodszym dzieciom i osobom w starszym wieku, rodakom i rodaczkom gasnącym daleko od stron rodzinnych, bezradnym wobec okrutnego systemu i dolegliwości natury. Często niespodziewanie musiały przejmować – mając zaledwie lat kilkanaście – przewodnictwo w zdekompletowanej rodzinie, walczyć o jedzenie, pocieszać upadających na duchu, podtrzymując nadzieję na przetrwanie. Tak zahartowane stały się wspaniałymi żołnierzami, a jeśli zostały potem na emigracji, to wyróżniały się aktywnością społeczną.

Potwierdzeniem tej opinii jest bez wątpienia relacja kpr. Ireny Bereśniewicz, literacka i bardzo autentyczna zarazem, wzruszająca. Ją przytaczam w całości z niezmiennym stylem autorskiej narracji. Wcześniej jednak chcę podać wybrane fragmenty z innych wspomnień, by mocniej zaakcentować wartość tych tekstów i potrzebę sporządzenia portretu zbiorowego młodocianych sybiraczek polskich okresu II wojny światowej. Kto podejmie ten trud?

*

Procesy, zdarzenia, osobowości

Teresa Bryl została wywieziona z matką 13 kwietnia 1940 roku (ojca NKWD wzięło już 5 X 1939 r.) ze Starej Wilejki. Obie pracowały w kolchozie w Kazachstanie, tym samym podlegały dobrze już opisanym w literaturze cierpieniom. Po tak zwanej amnestii 130 osób załadowało się do kilku wagonów. My-

śleli, że jadą do wojska, ale zawieziono ich do kołchozów w Uzbekistanie na zbieranie bawełny. Tam matka Teresy zmarła na tyfus a ona uciekła nocą i po trzech dobach dotarła do miejsca tworzenia się 9 Dywizji Piechoty, 27 marca 1942 roku wstąpiła do PWSK. „Chociaż nie miałam już nikogo z rodziny, czułam się bardzo szczęśliwą a koleżanki, które już były w wojsku oraz żołnierze byli i są nadal dla mnie wielką moją rodziną”. Tak młode sybiraczki rekompensowały sobie w części straty zadane ich otoczeniu przez wojnę i sowieckiego okupanta.

*

Również **Irenę Jankowską** zabrano z domu w Wołkowysku 13 kwietnia 1940 roku. W Kazachstanie zmarł jej brat. „Pomału przychodziliśmy do normalnego (niby) trybu życia, zdobywając niektóre rzeczy za wymianę fatalaszków. Ludność poznała nas, że jesteśmy tacy sami, jak oni i zmieniła swoje nastawienie, i stosunek do nas. Łatwiej można było coś kupić, dostać, oczywiście w drodze wymiany a nawet nieraz darmo coś człowiek zdobył.” Niestety, autorka relacji też zachorowała. „Choroba moja zrobiła wielki wyłom w naszych zapasach – masę rzeczy powędrowało na wymianę, mama posiwiła, zestarzała się. Wiedziałam, że okłamuje nas, sama nie je chowając dla nas. Przez chorobę straciłam pracę, na moje miejsce przyszedł jakiś pan Polak, który miał na utrzymaniu chorą żonę i 3 dzieci.” Po wyzdrowieniu, z konieczności Irena poszła do brygady prowadzącej wyrąb drzew w lesie. Tam było bardzo ciężko, Polka myślała nawet o samobójstwie. I wówczas dowiedziała się o amnestii. „Radość nie do opisania, że jesteśmy wolnymi obywatelami. Całowaliśmy się wzajemnie, ja szalałam, lecz co teraz robić, jaki ratunek znaleźć da mamy i siostry, gdzie jechać? Pomału zaczęli wracać ojcowie i synowie, może Tatusz lub brat zawita do nas. Mijały dni w daremny oczekiwaniu, nikt nie wracał. Co robić?”

Pomógł dobry przypadek, I. Jankowska spotkała rodaka, który przyjechał po rodzinę. Z nimi pojechała do Jangi-Julu, tam odnalazła ojca. Ściągnęli rodzinę a ona akurat 3 maja 1942 roku założyła mundur. „W wojsku odczuwałam, że Bóg naprawdę jest litościwym, byłam spokojna o mamę, siostrę, chleb i jutro. Powodziło się nam dobrze, odżyliśmy po 2 prawie latach. W parę miesięcy później nastąpiła ewakuacja wojska i ludności cywilnej do Persji. W liczbie ich znalazłam się i ja, mama, siostra i tatuś. W polskim mundurze przekroczyłam granicę Persji – z dumą i radością oraz przeświadczeniem, że nie trzeba nigdy tracić nadziei.”

*

Maria Pędzińska spędziła dzieciństwo w pow. sokalskim. Stąd zabrano ją i rodzinę 10 lutego 1940 roku. Nie wystarczyła jedna lokomotywa, trzeba było sprowadzić drugą, by pociągnąć na wschód ponad sto wagonów z nieszczęśnikami. Podróż trwała miesiąc, dopiero na stacji Siniga. Maria spotkała się z siostrą i szwagrem, którzy jechali w innym wagonie. Deportowanych przez tydzień zabierano na samochody, te się psuły, stały godzinami na mrozie. „Bardzo dużo matek, które wiązały swe dzieci w becikach i poduszkach, po przyjeździe do miasta Wielsk znalazły swoje dzieci nieżywe, tj. zamrożone lub udużone. Rozpacz tych matek nie miała granic, gdyż bojcy przychodzili i zabierali a raczej wydzierali ciała tych dzieci, których już więcej żadna z matek nie widziała”. Ostatni etap, to trzydniowa jazda saniami do *posiołku* oddalonego o 150

km od Wielska. A potem tak charakterystyczne baraki, w których spano nie tylko na łóżku, ale również na stole i ławkach. Trzeba było chodzić 15 km na miejsce wycinki lasu a wiosną nastął spław kłoców. Wręcz odpoczynkiem stało się przecinanie drogi traktorowej.

„Niedziela, czyli inaczej *wychodnoj* – schodzili się bracia, mężowie i synowie z dalekich punktów. Szli całą noc, ażeby w niedzielę być z rodziną. Zwykle rano zaczynały się modlitwy, które kończyły się pieśnią *Boże coś Polskę* i za to matka moja została ukarana 7-dniowym aresztem, gdyż ona zawsze zaczynała modlitwy. Mimo to, gdy ludzie przestali chodzić do baraku naszego, to w innych trwały modlitwy. Dokąd się nie dowiedzieli i kogoś znów nie wsadzili do ciemnicy, gdyż areszt był bez okien i na wodzie, tak że trzeba było siedzieć w kucki na pniu, bo inaczej woda dochodziła do kolan. Taka walka trwała kilka tygodni, aż pewnego wieczoru przyjechało kilku milicjantów i aresztowało trzech mężczyzn: Nowickiego, Ozgę i Cieńskierewskiego (?) jako buntowników.”

Zaczęły się sianokosy, autorka wspomnień przeziębła się i odwieziono ją do szpitala. „Szpital był maleńki, miejsc nie było, gdyż bardzo dużo było (osób) z pomrożonymi rękami, nogami i twarzami. Więc mnie położono w korytarzu, gdzie był wielki przeciąg i robiono mi okłady gorące, nic więcej. Po trzech tygodniach zostałam wypisana ze szpitala i ledwie się trzymając na nogach musiałam iść piechotą 8 km do *posiołka*. Gdy przyszłam do baraku ostatkami sił matka z powrotem położyła mnie do łóżka i tu dopiero doszłam do zdrowia.” Niestety, wkrótce zmarli oboje rodzice. Lekarstw nie było, Polce proszącej o nie nie odpowiadało, że „*staryk wsio rawno pomriot*”. Maria po wielu przygodach dotarła do obozu wojskowego, potem była szkoła junaczek, Persja, a od maja 1942 roku już służba w PSK.

*

Ciekawy był przypadek 18-letniej **Janiny Czerwińskiej**. Wojna 1939 r. zastała ją w Krzemieńcu Podolskim u cioci i uniemożliwiła powrót do domu w Dąbrowie Górniczej. „W lutym 1940 r., w związku z ogłoszeniem udałam się do miejscowego komisariatu milicji, aby zameldować się, a jednocześnie zgłosić się na powrót do domu. W komisariacie namawiano mnie, abym zrezygnowała z chęci powrotu do domu, żebym lepiej wyjechała do Rosji, że będzie mi tam dobrze itd. Ja od swego zamiaru nie ustąpiłam, podano mi wówczas, że w połowie czerwca przyjedzie Niemiecka Komisja Repatriacyjna i zabierze wszystkich zgłaszających się na powrót do okupacji niemieckiej. Rzeczywiście, 10 czerwca 1940 r. wezwano mnie do komisariatu milicji celem odebrania dokumentów na wyjazd. Zgłosiłam się o godz. 18.00, kazano mi czekać. Czekałam do godz. 1.00 po północy, kiedy 6 milicjantów udało się ze mną do mieszkania mojej siostry, żeby przeprowadzić rewizję. Następnie już jako aresztowana wróciłam z tymi milicjantami do komisariatu. Kilkanaście dni przesłuchań obracających się koło tego samego pytania – dlaczego chciałam wracać i wyjazd do więzienia w Tarnopolu a następnie w Gorkach. W sali było nas kilka Polek. Trzymałyśmy się razem, tym bardziej, że „siedzące” razem z nami Rosjanki dokuczały nam bardzo i naśmiewały się z naszego zachowania, z modlitw...”. Zapadł wyrok 3 lata pobytu w obozie pracy, okazało się, że najczęściej przy ładowaniu drzewa do wagonów. „Jednego dnia w czasie pracy, gdy

rozpłakałam się nad swoją dolą, podszedł do mnie nadzorca i pocieszając mnie powiedział o „amnestii” dla Polaków. Nie bardzo mu wierzyłam sądząc, że to jedno kłamstwo więcej. Jednak po dwóch dniach w czasie *prowierki* zaczęli wyczytywać do zwolnienia.

*

Przeraża na pozór bardzo spokojny „życiorys z pobytu w Rosji” ochotniczki **Julii Rabiasz** z Waniowa w pow. Sokal. Została ona wywieziona 10 lutego 1940 roku z rodzicami i czterema braćmi. „Wyjechaliśmy z domu prawie bez niczego, ledwie ubrani, bo nie pozwolili nic zabrać ze sobą.” Na miejsce osiedlenia dotarli 8 marca. Zaraz potem umarł z powodu przeziębienia jeden z braci. Julia pracowała z ojcem przy wyrębie lasu, często o całodziennym głodzie, bo po zupełnej trzebie trzeba było stać w kolejce od pierwszej w nocy a i chleba nie starczało dla wszystkich. „Pamiętam jeden fakt, jak zabrali matkę od małych dzieci i zamknęli ją do aresztu za to, że nie poszła dwa dni do pracy, bo się źle czuła. Dzieci zostawione bez żadnej opieki płakały za matką i z głodu. Czasem tylko się ktoś (nimi) zaopiekował. Aż wreszcie zachorowały i po kilku dniach umarły. I wiele innych takich faktów było. W r. 1940, w grudniu, zmarł mój ojciec z wycieńczenia i przeziębienia. Mamusia nie mogła pracować, bo słaba była na zdrowiu. Ponieważ w domu byłam najstarsza, musiałam ciężko pracować, aby utrzymać rodzinę. Pomagał mi tylko młodszy brat. W tej ciężkiej pracy i głodzie bardzo dużo dzieci i dorosłych ginęło.

W r. 1941 w sierpniu nastąpiła u nas amnestia. Wielka też była radość, kiedy w zgrupowaniu wolno nam było zaśpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła!* Bo przedtem nie wolno było ani mówić słowem, że Polska będzie jeszcze. Jeśli ktoś powiedział, od razu zabierali go od rodziny i w nocy wywozili do więzienia i łagrów. Po amnestii wolno było wyjeżdżać, gdzie kto chciał w ZSRR; za granicę nie wolno. Więc wyjechaliśmy z tego *posiołka* w r. 1941, przy końcu października. Bez kawałka chleba, obdarci i prawie bosi, a tu zima wielka, śniegi i mrozy, że trudno wytrzymać. Wracaliśmy tą samą drogą. Zdawało się nam, że już nie wrócimy, że przyjdzie się nam skostnieć w tych lasach. Szliśmy cały tydzień a noce spędzaliśmy w lesie przy ognisku. Z wielkim trudem doszliśmy do stacji, ale brata prawie konającego wnieśliśmy do wagonu i za kilka dni umarł. Po kilku dniach jazdy umarł mi trzeci brat w wagonie. Zostało nas tylko troje: mamusia, brat i ja. Jechaliśmy sześć tygodni i tak samo po kilka dni bez jedzenia. W każdym wagonie leżały po dwa i po trzy trupy, bo nie można je było nigdzie zostawić.

Dwudziestego czwartego grudnia przyjechaliśmy do Uzbekistanu. Podczas podróży zachorowała mi mamusia i zaraz po przyjeździe do kolchozu umarła. Zostałam z małym bratem. Tu było już całkiem źle. Dostawaliśmy dwadzieścia gram grysu stęchłego, przygotowanego dla wołów i to było całe nasze pożywienie. Tego grysu nie było można jeść w żaden sposób. Zbierałam trawę i gotowałam, i tak było przez dwa i pół miesiąca. Wreszcie już z łóżka nie mogłam wstać i brat był chory. Nie było się komu nami opiekować, bo nikogo nie było z polskich rodzin. Kilkanaście km od nas organizowała się polska szósta dywizja. Szczęście, że przyjechali do nas żołnierze z pomocą i przywieźli nam po małym kawałku chleba. Brata zabrali do szpitala, a później dowiedziałam się, że był w

junakach. Niestety, już się z nim więcej nie widziałam. W Persji dowiedziałam się, że umarł w szpitalu - ostatni mój brat. Polscy żołnierze opiekowali się mną aż do wyjazdu za granicę 28 marca 1942 r. W Persji leżałam dłuższy czas w szpitalu. Dnia 13 czerwca 1942 r. w Teheranie wstąpiłam do wojska.”

*

Ze Lwowa do Kazachstanu trafiła **Aleksandra Pindelska**, wywieziona 13 kwietnia 1940 roku wraz z 15-letnim synem. Podczas pierwszej odprawy ta nauczycielka gry na fortepianie wywołała złość pytaniem o rodzaj pracy zgodny z posiadaną specjalnością. Kiedy uzbrojona w kij pędziła byki brygadier ją pocieszał, że zwierzęta lubią muzykę. Po ewakuacji lwowianka została świetliczanką, syn szkolił się a potem walczył w 2 Korpusie Polskim. „Czekam wiadomości, nieraz bez tchu. Z pola walki przychodzą coraz nowe wieści o bohaterских wyczynach naszych żołnierzy. Drzę o los syna, ale gdyby nie był tam, gdzie wszyscy, nie chciałabym żyć. Wojna zakończona, ale nie dla nas. Nie wolno nam się załamywać, żadna demobilizacja nie osłabi w nas ducha, będziemy pracować jak kto umie i ile nam sił starczy, będziemy trwali, ale nie utopią i frazesami, ale twardą i upartą wolą. Dziś 15 VI 46, pamiętny dla nas dzień. Uroczysta Msza Święta, wszystkie serca łączą się w jednym pragnieniu. Ślubujemy, że w walce o wolną Polskę nie ustaniemy.”

Irena Bereśniewicz – Wspomnienia

Trwoga 10 lutego 1940 roku.

W nocy z dziesiątego na jedenastego lutego nie spał nikt w sąsiedztwie. Już z wieczora rozeszła się wieść, że do najbliższego miasteczka nadciągnęły dziesiątki chłopskich wozów i całymi korowodami oczekiwały na rozkazy przed tamtejszym NKWD. Drobnymi osadnikami, sąsiedzi z lasu, zebrali się u tatuścia i długo w noc prowadzili rozmowy próbując cokolwiek zrozumieć, wywnioskować. Jedynymi wiadomościami, jakie były jakieś niezrozumiałe, to pełne politowania słowa Żydów, ale ci znając tajemnicę, nie wydali jej jednak. Mężczyzn może zabiorą do wojska? Czyli tatuś i brat, który ledwie uciekł z sowieckiej niewoli i krótko był w domu? Więc uciekać? Dokąd? Po stronie niemieckiej tak samo. Na południe? I wiem, że zapadło postanowienie, że ktoś musi zostać w domu prócz kobiet – może jednego tylko wezmą, w takim wypadku drugi zostanie, by na chleb zarobić.

Zajadłe szczekanie psów postawiło nas na nogi. Widziałam jak rodzice przeszli przez pokój – ubrani, jak z wieczora – nie kładli się spać tej nocy. Brat mój, osiemnastoletni chłopak, zmęczony jeszcze niedawnym więzieniem, spał jak i ja, i zerwał się również na walenie w drzwi. Dobrze znajome słowa: – *otkrojtie!* Tyle razy już byli tak nocą, czy późnym wieczorem i znów – po co teraz? Patrzyliśmy z bratem na siebie nie podnosząc się nawet z pościeli. Wwalili się do naszego pokoju: enkawudzista i „nasza” milicja uzbrojona w karabiny. Broni już dawno nie było w domu prócz jednej dubeltówki, ale oni muszą przeprowadzić rewizję. Siedząc nieruchomo na łóżku patrzyłam jak rozeszli się po pokojach. Tatuś jeszcze coś mówił do tych ludzi, których znał tak dobrze, któ-

rzy tu przychodzili po pracę w lesie i po swą zapłatę za tę pracę, którzy nawet w najstraszniejszych czasach grabieży okolicznych osad i majątków nas oszczędzili – tatuś znał ich rodziny, ich domy, bywał tam nieraz w potrzebie, nieraz z pomocą. Dziś wszyscy byli obcy, milczący.

Po rewizji pozwolono nam poruszać się i ubrać. Kiedyśmy zebrali się razem, enkawudzista kazał nam **uważnie** słuchać: Ukaz o przeniesieniu naszej całej rodziny do Wschodniej Białorusi. Będiesz tam pracował – zwrócił się do tatusia – jak tutaj, jako leśniczy, dzieci starsze, jak nie zechcą się uczyć, będą pracowały. Dostaniecie wszystko: dom, odzież, jedzenie, pieniądze.

Za dwie godziny trzeba było się zabrać. Milicja pomagała składać odzież, starając się byśmy przypadkiem wszystkiego nie wzięli. Jedzenie tylko na drogę – mówili. A ile dni miała trwać ta droga? Na to odpowiedzi nie było. Enkawudzista spojrzął po ścianach, kazał zdjąć obrazy. Niechęć we mnie wezbrała: po co? – pytałam hamując wybuch złości. Rozpadało się przecież wszystko, co dotąd istniało – kończyło się. Czułam przecież, pamiętałam na podstawie opowiadań rodziców, że teraz idziemy śladami tych, co kiedyś, przed laty tak samo szli, to nie był wyjazd do Wschodniej Białorusi... I tak patrząc na wszystko, co się pakowało, milczałam i tylko zdawało mi się, już i życie się kończy nawet, i przecież od tej chwili nie będzie już nic potrzebne. Ktoś podniósł ze stołu haftowaną serwetę – popatrzyłam już tym razem z wściekłością, to bolszewik zdejmował wszystko, co mu nawinęło się pod rękę i rzucał wszystko w otwartą walizę. Wyrzuciłam z powrotem. Po co to wszystko? Po co te drobiazgi? Życie się kończy, dom trzeba rzucić, a wszystko to należy do domu – w obcym lesie niepotrzebne. Bolszewik zaś podniósł to wszystko raz jeszcze z ziemi i włożył z powrotem mówiąc, że i to się przyda... Czy miał w sobie coś ze współczucia może? Czy też robił to tylko dlatego, że znał swój kraj, że wiedział, że za te rzeczy może kiedyś można będzie dostać kawałek chleba? Bo w szerokiej Rosji tych przedmiotów nie ma, bo nie ma na nie czasu... Temu właśnie „ludzkiemu” enkawudziście zawdzięczaliśmy potem, że o parę miesięcy mniej było straszego głodu. Inni bowiem nie pozwalali zabrać nawet najpotrzebniejszych do życia przedmiotów.

Stały przed domem sanie załadowane rzeczami. Milicjanci wynosząc na nie rzeczy kradli co się dało. Za nami został dom pusty, mróz przez pootwierane drzwi tylko wchodził. Rozrzucone meble i sprzęty. Psy przypadły nam do nóg. Siostra moja, jedenastoletnie dziecko, z płaczem tuliła do siebie małe kociątko: – Sybiraka nie zostawię, mamu. Mamusia podniosła wzrok na bolszewika. – Niech bierze, byle tylko innym w wagonie nie przeszkadzał. Na prośbę dziecka i psy z nami poszły, odprowadziły nas do stacji i wróciły do pustego domu.

Mróz tego dnia był straszny, ponad 40 stopni. Słońce wstało czerwone, płomienne, a zimno straszliwe. Śnieg głęboki leżał – od lat takiego nie było – mienił się iskrami i zwiślał ciężko na świerkach i sosnach. Czy to rzeczywiście ostatni raz tą drogą kazano rodzicom iść. Lecz mama chora na serce nie uszłaby i dziesięciu kroków, więc usiadła na saniach. Tatuś szedł może pół kilometra i nagle zestarzały, zgarbiony – jeszcze parę miesięcy temu na czterdzieści lat nie wyglądający mężczyzna – oparł się na sanie i iść już nie mógł dalej.

Trzydzieści parę kilometrów do stacji Stołpce jechaliśmy cały dzień. Co raz dołączały do nas szeregi furmanek wioząc osadników, gajowych, leśniczych. Wśród osadnictwa jechała straszliwa nędza: malutkie dzieci od dwóch

dni do roku prawie wszystkie zmarły uduszone często brakiem powietrza, gdy matki chroniły je od mrozu. Odbierano małe trupki, by rzucić nie wiadomo gdzie. Parę osób uciekło po drodze. Brat spojrzął na ojca, gdy przejeżdżaliśmy prze las ..., zawahał się ... i został.

Na bocznym torze długim szeregiem stały wagony. Był wieczór, kiedy załadowali nas do jednego z nich, Byli tam już inni. Zaledwie zdążyliśmy obejrzeć się, jak było nas siedem rodzin, ponad 35 osób w wagonie. Ciemno, tłok, płacz dzieci i starszych. Przepychamy się wzajemnie lokując się, jak można, na piętrowych pryczach po obu stronach wagonu. W środku był mały żelazny piecyk, po obu stronach zatłoczone rzeczy. Ktoś wyciągnął lampę. Zabłysło małe światełko, by do reszty przerazić wyglądem przerażonych, zmęczonych nie-ludzko starszych i dzieci. Gdy pierwszy strach minął, ludzie zaczęli oglądać się za jakimś miejscem, gdzie można było się jakkolwiek ulokować.

Byliśmy w wagonie z samymi osadnikami, część z nich to Białorusini mówiący po białorusku i nie zawsze przyznający się do Polski. Szczególnie tu nie było to wygodne, lepiej było być Białorusinem. Przywykli do ciężkiej pracy i prawie surowych warunków życia, szybko rozgościli się w wagonach uzyskując przewagę nad nami.

W nieznane

Którejś nocy zachwiały się koła wagonów po śniegu i pociąg ruszył. Dokąd? Nie wiedzieliśmy. W drodze żyliśmy prawie wyłącznie tym, co nam przynieśli do wagonu. Byliśmy zamknięci w wagonach i prawie nas nie wypuszczano. Ludzie zaczęli chorować. W drodze do Moskwy kraj był jeszcze zaludniony. Jechaliśmy na Wołogdę. Ślady życia były coraz rzadsze. Na niewielkiej stacji Wożegda stały furmanki kołchoźników. Na sanie wsadzano tylko chorych i dzieci maleńkie. Starsi szli piechotą, W ten sposób pognano nas na miejsce przeznaczenia.

Barak długi i mroczny, przedzielony tylko deskami na maleńkie klitki szerokości trzech, czterech metrów. Środkiem był korytarz, po obu jego końcach drzwi, najczęściej otwarte. W naszym kącie okienko było półmetrowe, z małych szybek złożone, zawiane śniegiem u dołu. Zdobyliśmy gdzieś jakieś kozły, trochę desek, więc też urządziło się wspólne na pięć osób postanie. Chleba już nie było, zapas zabrany do pociągu skończył się. Od paru dni żyliśmy gotowaną kaszą bez okras. Zmęczeni nie-ludzko całodzienną drogą odbytą piechotą za pędzącymi saniami, nie pomni już na głód, układaliśmy się spać na tym przeznaczonym już miejscu zamieszkania.

Następny dzień zbudził nas gwarem rozmów. Ludzie już domagali się chleba. Tego dnia okazał się cel naszego pobytu w lesie: kto chce jeść musi pracować. Tę odpowiedź usłyszały kobiety, matki kilkorga dzieci, które tu przywiezione same bez mężów, co zginęły gdzieś na wojnie albo zostali aresztowani, pierwsze poznały głód. Pierwsze też stanęły do pracy z siekierą w rękę, bo innej pracy nie było. Ubrane lekko, bo nie na tutejszy klimat, wyszły w las, pierwszy raz trzymając siekiery i piły, pozostawiając na opiece Bożej tylko małe dzieci. Czasem było ich siedmioro, a najstarsze dwunastoletnie. Śnieg głęboki, mróz, zimno, kilka kilometrów drogi do działki, którą przeznaczono rąbać. Nikt tam nie uczył. Stawały po trzy przy drzewie, nie wiedząc od czego zacząć. Szybko

się nauczyły, by dać chleb maleństwom, co głodne, w brudzie i tłoku czekały na matkę – *lesoruba*, co wróci wieczorem z pracy, otrzyma awansem dwa lub trzy ruble, by za to kupić 2 kilo chleba na siedem osób. Czasem było święto – biały chleb – wtedy za trzy ruble było tylko półtora kilo, a gdy był jeszcze lepszy – to i jedno kilo.

Podobno od jedzenia można się odzwyczaić. Tak też i przywykły nawet dzieci do kromki chleba na dzień, a czasem – gdy kobiety poznały trochę pracę – wyszły z niemi dwunastoletnie i dziesięcioletnie dzieci. Za to wieczorem matka dostała trzy ruble, chłopak 2 i było pięć. Za parę dni jednak bolszewicy nauczyli się, dawali matce 2 a dziecku rubla i dalej było to, co na początku.

I tak przez pierwsze dni nikt nie zmuszał do pracy. Na płacz kobiet i dzieci była jedna odpowiedź: - pracuj. Więc też powoli coraz to kogoś innego głód wyganiał do pracy. Mężczyźni szli sami, zresztą byli to przeważnie osadnicy, przywykli do pracy fizycznej, znali też pracę w lesie. Żony ich mogły zostać w domu przy dzieciach i te miały przynajmniej kąć jakiś ciepły, bo drzewa tu brak nie było, baraki śniegiem zasypane trzymały ciepło i ... zaduch.

Codziennie odbywała się inspekcja *posiołka*. Szedł komendant, milicjanci. Na 12 metrach kwadratowych często mieszkało 12 osób i ta ciasnota potęgowana plagą wszy czyniła życie nieznośnym. Pracujące kobiety zostawiały swoje dzieci bez nadzoru i opieki – wszy je zjadały i rozchodziły się po całym baraku, po ścianach już wędrując. To wszystko nie obchodziło przeprowadzającym inspekcję. Jedyną ważną rzeczą było, aby była myta podłoga. Na pytanie czy dobrze wam się mieszka, wszędzie była odpowiedź, że ciasno. Popatrzyli po natłoczonym kącie i mówili, że to są zupełnie dobre warunki i że za parę lat, jak zbudujemy tu własne domy, będzie nam lepiej.

Kwiecień miał się ku końcowi. Czuć było, że jakaś zmiana następuje w tej krainie śniegów. Dnie stawały się długie, śnieg osiadał i na działkach wyrosły spod niego całe masy złomów i wywrotów. Wszystkie czarne, bezładne, połamane – strachem napępniały nas przywykłych do innego krajobrazu. Idzie lato i jakie ono będzie?

Wtedy któregoś wieczora zawołano nas jak zwykle na zebranie i odczytano listę nazwisk – na spław drzewa przeznaczeni. Starsi niechętnie odchodzili od rodzin i tak samo niechętnie opuszczali swe dzieci. Rodzice moi załamywali ręce, gdy usłyszeli, że i ja idę. A chciałam iść jak i moje współtowarzyszki, bo nas ciekawiła nawet ta wołogodzka tajga, skrawek jakiegoś świata poza posiołkiem, który był dotąd zakazany. Nie wolno nam było iść dalej, jak za obręb działki, którą rąbaliśmy. Chciałyśmy zobaczyć ludzi tutejszych, porozumieć się z nimi, może coś sprzedać, by nie żyć wyłącznie na trzech marnych rublach awansu, których na sam chleb nie starczało. Łudziliśmy się, że tam zarobimy więcej niż w lesie – tak nam zresztą mówili, a my ciągle nieuleczalni marzyciele sądziliśmy prawie wszyscy, że tak źle wiecznie traktować nas nie będą, że może wreszcie będzie zrobiony rachunek i dostaniemy wypłatę, tak upragnione ruble.

Intrygowała ta myśl o obiecany lepszym zarobku i o zobaczeniu czegoś poza posiołkiem, z którego właściwie nawet wymknąć się nie było można, bo niedaleko się zaszło – dróg nie było. Były tylko trzy, zawiane śniegiem, rzadko kto nimi chodził czy jeździł. A gdyby zająć nawet do jednego kołchozu znajdującego się względnie blisko, to ludzie sami głodni obcemu jeść nie dali. Czyli o

ucieczce nie było mowy, nie długo można iść będąc głodnym. Żadne państwo na świecie nie ma tak sprzyjających warunków do trzymania ludzi w niewoli, tu sama natura pomagała. Lasy, w które nas rzucili były podmokłe i puste, aż martwe. W zimie niedźwiedź śpi a poza nim nie ma tu prawie innych zwierząt. Czasem – parę razy w ciągu zimy – widziało się ślad zająca. Nawet wilki nie miały co tu robić i tak stały te olbrzymie puszcze niestrzeżone, dzikie, umarłe. Zimą zaraz za granicą *posiołka*, na każdym skraju lasu, stał głód – nie było po co iść, a wiosną potem, czy latem nie było drogi z puszczy, co rosła na bagnie. Jedyna droga, łącząca nas ze światem, stawała się bagniakiem – obejść ją to znaczyło zabłąkać się w ciemnym na pół uschniętym świerkowym lesie, tak podmokłym, że i mchy często nie chciały rosnąć, a ptaków się nie słyszało. Były w tej pustyni oazy, wzgórza, gdzie rosły brzozy i osiny, i precudne, bujne, nie-północne życie wrzało. Było dużo tych oaz nie tak przy *posiołku*, gdzie już nasi poprzednicy Ukraińcy las wyrabali, lecz dalej – setkami kilometrów ciągnęły się wciąż jednakowe lasy świerkowe bez śladu drogi czy osiedli. Gdzieś tam wśród nich błota kwaśną trawą porośłe, puste, bez krzaczka, bez krzewu. To już nie do przejścia nawet dla zwierząt. Łosie tam jedynie żyły i miały swe chody. Te łosie, których jeszcze nie dali rady wymordować tutejsi przywódcy ludu.

W takim więzieniu zamurowani, młodzi, wciąż jeszcze żądni wrażeń, choć głód zaglądał w oczy, ze strachem często wracający do domu, bo właśnie nie było awansu i w domu chleba nie będzie - nie dostanie go chora matka, ani mała siostra – szliśmy poza posiołek z radością prawie, że pewno tam będzie lepiej. W domu głodni nie będą, ponieważ [jeśli] ktoś odchodzi na spław, to było obiecanie, że rodzina każdego dnia dostanie zań swoje trzy ruble awansu.

Śnieg jeszcze leżał, lecz droga zalana wodą. O parę kroków za *posiołkiem* stanęliśmy przed olbrzymim bagnem, na którym nie było pomostu, ani ścieżynki z kęp i korzeni. Od czasu do czasu krzaki, złomy w poprzek leżące albo śnieg czysty, biały a najzdradliwszy, bo nie wiadomo, jakie dziury pod nim pełne lodowatej wody. Na przedzie szedł przewodnik – brygadier, który odszukiwał prawdziwy szlak w tym labiryncie dróg jakichś niby, które nigdy drogami nie były, przeświecających się polanek, błędnych prześwitów i rozlanych gdzieś wód.

Szybko trzeba było zdecydować się, by nie zostać od innych w tym nieznanym lesie. I tak moje sznurowane buciki, jedyne z Polski obuwie, jakie nadawało się niby do pracy, pogrążyły się w rozmiękłym śniegu i zimnej, lodowatej wodzie. Za parę chwil byłam już po kolana w wodzie i biegiem już prawie, by zdążyć za innymi. Lepiej już było tak biec po błocie, zapadać się na śniegu niż skakać na kępy, uciekające spod stóp. Na plecach zaczął uwierać zawiązany toból, a przewodnik pędził dalej, szybki i zwinny, w wysokich butach gumowych (które też chyba musiał mieć pełne wody, co nas pocieszało). Szybko zniknęło pragnienie zobaczenia czegoś poza *posiołkiem*. Nogi kostniały od zimnej wody, ramion nie czułam od tobołu z [resztkami] bielizny, ubrania. Najcięższe były koce i ta siekiera, którą ciągnąć trzeba było. Przy końcu podróży nie chciało się już nic, tylko odpocząć. I głód już nawet nie dokuczał. Na wzgórzu baraki, takie same jak nasze, tak samo długie i niskie. Wskazano nam jeden,

wszyscy tam mieliśmy być razem: kobiety, mężczyźni i подростki po lat czternaście. Stały tam łóżka drewniane, na środku dwa duże piece.

Splaw drzewa

Było już popołudnie. Nie zdążyliśmy zrzucić z siebie tobołów, jak zamiast odpoczynku czy pożywienia kazano nam zbierać się do pracy. Poszliśmy nad rzekę. Płynęła niedaleko, bo może z kilometr drogi tylko. Niezbyt szeroka, kręta, czasem płytka, czasem głęboka. Na brzegach jej ciągnęły się długie do stu metrów stosy drzewa, raz leżące równo, czasem złożone na świeżo wyrąbanych działkach, gdzie rosły jeszcze młode drzewka. Dużo łez, bezsilnego żalu, zmęczenia i gniewu spowodowały te na pozór nieznaczące, wysoko ścięte, wiotkie zdawałoby się brzoźki i osiny. Brygadier dał nam do rąk kije, kazał zaostrzyć siekierą i spychać nimi drzewo do wody. Pierwsze bierwiona na urwistym brzegu spadły nierówno i utknęły, za nimi inne zwały się same, na krzyż i w poprzek. Tak niespodzianie, że ledwo zdążyliśmy uskoczyć, by nam nóg nie połamały i nie zepchnęły swym ciężarem do wody. Długo męczyliśmy się zanim puściłyśmy na prąd pierwszy zwał, Mokre już po pas od lodowatej wody, wszystkie sześć, jak stanowiłyśmy brygadę, po szesnaście lat zaledwie liczące, patrzyłyśmy na siebie, to na wodę, którą łód spływał wraz z bierwionami, to na stos drzewa, którego koniec był gdzieś daleko pomiędzy drzewkami w zapadniętej, pewno podmokłej dolince.

Następne dni przyniosły takie znużenie, że pracowałyśmy tylko jak automaty nie widząc, co się dzieje, śpiąc prawie. Budzono nas o w pół do trzeciej rano, zjadałyśmy w stołówce szczupłą porcję kaszy, najczęściej bez chleba, a o trzeciej długim sznurem schodziliśmy wszyscy nad rzekę. Wczesne północne zorze wstawały. Chłód przejmował, bo nocami przymrozki bywały, ścinające błoto, susząc nam ścieżynki, byśmy nóg nie zmoczyły zbyt wcześnie. Wysuszone na kość przy piecu buciki uwierały na nogach, ale były jeszcze przyjemne – suche. Tylko czasami już z rana trzeba było przeprować się na drugą stronę. Kładek ani łódek nie było. Były za to ciągle płynące cienkie i grube bierwiona, śliskie, czasami zbite przez prąd jak tratwa, czasem ruchliwe, rozrzucone. Po kilku dniach i paru nieprzyjemnych kąpielach umiałyśmy już przedostawać się na drugą stronę nie zmoczywszy się nawet. Takie proste – biegnie się tylko nie zatrzymując się ani na moment, bo kto się zatrzymał, był po pas lub z głową w wodzie, a suszyć się przy ognisku można było tylko pół godziny, nie dłużej i już trzeba było potem suszyć się na słońcu lub na chłodnym wietrze, gdy chmury niebo przysłoniły.

Godziny popołudniowe wlekły się niesamowicie długo. Czasem bywało ciepłej, bo już śnieg schodził i nawet pierwiosnki wyrastały spod niego. O wtedy, gdy brygadier odchodził wzdłuż brzegu, kładłyśmy się na zmianę na stosie drzewa, gdzieś pomiędzy olbrzymie, dość rzadko ułożone osiny i zasypiałyśmy jak kamień. Pod spodem był lód jeszcze, a po wierzchu biegały już olbrzymie masy jaszczurek, bo w kraju tym życie nie czekało nigdy aż ostatni lód i śnieg zginie. Smutno było, gdy przyłapano kogoś na takim odpoczynku. Wieczorem nie otrzymywała awansu i głodna musiała iść spać, a czasami nawet szło sprawozdanie do komendanta *posiolka* i już na pewien czas cała rodzina dostawała awans co parę dni tylko. Przed obiadem już nie jeść się chciało tylko zasnąć, zasnąć. Obiad przywożono nad rzekę: po porcji nieśmiertelnej kaszy owsianej i –

dla nas – zapachu ryby, którą zjadali kołchoźnicy i Ukraińcy, nasi poprzednicy. Ci zawsze byli pierwsi, a mieli już inne prawa, bo przychodzili później i wcześniej szli do domu, i w czasie obiadu mieli dwie godziny odpoczynku – my tylko jedną. Potem dowiedziałyśmy się, że im płacą inaczej za osiem godzin roboczych, inaczej za nadliczbowe. Pracowali zresztą jak chcieli nie przejmując się, że nie dostaną pieniędzy. Szczególnie Ukraińcy, wysocy, silni, zdrowi, bo zagospodarowani już od dziesięciu lat i nawet w tym ubogim kraju umieli postawić swe kołchozy tak, że nie mieli biedy tak skrajnej jak nasza. Dalszego zesłania się nie bali, przywykli do tego.

Po krótkim posiłku padałyśmy na stopy drzewa i za godzinę budził nas brygadier. Pierwsza godzina. Słońce wysoko, dokuczać już zaczynało. Stawałyśmy po obu stronach stosu drzewa, by toczyć do rzeki bierwiona po umiejętnie już ułożonych podkładach, które też jednak nieraz nie wytrzymały ciężaru i właśnie te najcięższe sztuki zapadały się w błoto, między pnie, gdzieś kilkadziesiąt czasem metrów od brzegu. I dziś nie wiem, czy rzeczywiście tak mało zarabialiśmy – 45 kopiejek dziennie – za 16 godzin pracy, czy też umiejętni brygadierzy liczyli nam tak dobrze naszą pracę, zapisując w książce skrupulatnie numer stosu i długość jego, lecz licząc 100 metrów w głąb ciągnący się stos po cenie zrzucania do wody z pięciu metrów od brzegu. Czyli cały trud włożony w pracę ciągnięcia tego drzewa tak daleko, czyli dalsze 95 metrów licząc proporcjonalnie, zarabiali na nas – mieli pracę za darmo. Kto miał upomnieć się o to, gdy nam nie wolno było mówić, by nie stracić i tego, co dawano? Brygadier i milicjant mieli nieograniczoną prawie władzę nad nami, w każdym razie mogli w każdej chwili wtrącić do więzienia – jak się też wielu zdarzyło – a kto by wtedy zarobił na chleb dla tych, co nie mogli pracować? Za podejrzliwość spojrzenia, za okazanie niechęci czy opieszałości kara była szybka: brak awansu, czyli głód. Słabszym robotnikom nie przysługiwało prawo do cukru czy oleju, które czasem, raz na miesiąc lub dwa wydawano. Zaczynałyśmy więc zęby, by milczeć, by nie pozbawić chorej matki czy ojca odrobiny słodkiej herbaty czy oleju słonecznikowego. Chyba tylko młodość i strach przed tymi represjami dawały nam siły, że nie padłyśmy ze zmęczenia, dorównałyśmy w ciągłości pracy nawet mężczyznom.

Już dawno zeszedli z rzeki kołchoźnicy, słońce mocno chyliło się ku zachodowi, a raczej północy, gdy odzywał się gwizdek – zejście z pracy. O tej porze zmęczenia nie odczuwałyśmy. Na wyścigi, nie czekając na przyptyw większej ilości drzewa, po tak cieniutkich bierwionach, że dziwne było, że nawet przez ułamek sekundy może utrzymać człowieka, przebiegałyśmy koryto rzeki. Buciki mokre, (bo) nie trzeba było zadawać już sobie trudu z wybieraniem ścieżki na grząskim błocie, co zalało groblę łączącą nas z *posiołkiem*. Już nawet zimno nie było. Około godziny dziewiątej stawałyśmy w baraku. Potem mycie się, pranie szmat, którymi się nogi okręcało wkładając buciki, rozwieszanie tego jak się dało przy dwóch piecach mocno napalonych i pobieranie pieniędzy, i chleba. Najczęściej nie starczało ich na całodobowe utrzymanie w stołówce (kasze), więc wieczorem był tylko chleb i *kipiatok* (wrzątek). I jak mogliśmy, tak szybko szłyśmy spać. Ale w rojnym, osiemdziesięciu ludzi mieszczącym baraku nie było ciszy. Kilku niesfornych podrostków, którzy w dzień potrafili umiejętnie oszukać brygadiera i wyspać się, obecnie zaczynało harce – tak jak umówili się z bolszewikami, by już zupełnie pozbawić (nas) snu. Rzadko kiedy cisza następowała o godzinie dwunastej. Czasem nowe zorze zaczynały już wstawać, a ba-

rak jeszcze huczał gwarem głośnych rozmów lub dyskusji. Często w drzwiach małego przepierzenia stawał milicjant. Nie lubił, gdy starcy prowadzili dyskusje starając się rozwikłać za co i jak nam płacą. Nie znając polskiej mowy poznał jednak zawsze o co chodzi w dyskusji i poznał zawsze, gdy śpiewano jakieś pieśni kościelne.

Tak miesiąc minął. To nieprawda, że człowiek nie może wytrzymać takiej pracy. Przeżyliśmy wszyscy i ci, co kpiąc z awansu (gdy otrzymywali pomoc z Polski) pracowali nie bojąc się ani kary, ani represji, i ci, co drżąc o każdego rubla w półśnie, półprzytomni snuli się bez końca z bierwionami ku brzegu gdzieś zza krzaków lub z drugiego brzegu: – nu czemu stoisz – *dawaj robotaj!* Kiedy drzewo było średnio grube i równe – świerki, jodły czy sosna; bardzo rzadko tutaj – praca szło znośnie, widać było ją choć, co nas cieszyło, bo zdawało się ciągle, że przecież nam to policzą, że za trud ten dostaniemy pod koniec spławu wypłatę – pieniądze. I już w domu nie będą głodni choć czas pewien, nie będzie łez w oczach mamy, która chora będąc, zajmując się tylko domem, sobie najmniejszą zawsze część przydzielala i wiedziałam, że czasem była bardzo głodna a jeszcze oddawała mi wieczorem ostatni swój nie zjedzony na obiad kawałek chleba: – jedz Iruś, ty pracujesz... A gdy mała siostrzyczka wpadała do domu: – mamo jakbym coś zjadła – widziałam, jak odwracała głowę do okna, a po twarzy zniszczonej, schorowanej płynęły łzy jedna po drugiej. Wtedy to małe zaczynało też płakać, a ja zrywałam się zostawiając wszystko, uciekałam gdzieś mówiąc, że się spieszę, bo jest zebranie i być muszę, i gotowa byłam pracować jeszcze dziesięć godzin, byle mi dali za tę pracę, to co mi się należy. Słaba nie byłam, pracować się nauczyłam, nie była mi obca już ani siekiera, ani piła, ani olbrzymie żelazne haki do układania drzewa – pracowałam prawie na równi z mężczyznami w sile wieku, przywykłam nawet do ciężkiej pracy, mniejszy był mój rezultat pracy, lecz czyż tak bardzo o wiele, że gdy przychodził termin wypłaty mówiono, że ja jeszcze jestem winna, że zbyt dużo brałam awansu... A oto teraz pracowałam już nie 10 a szesnaście (godzin) i co dzień [z nadzieją], że tę pracę już chyba zapłacą nareszcie.

A to już drugi miesiąc się zaczął... Znużenie dochodziło do kresu, zdawało się ciągle, że następnego dnia nie będę już w stanie wstać, gdy odezwie się głos milicjanta: – *nu dawaj*, wstawaj i odzywał się jednocześnie patefon z melodią jakiejś sowieckiej pieśni, Jeszcze dźwięczą mi w uszach słowa jednej: *po-mniat psy atamany, pomniat polskije pany* – jak bolszewicy zwyciężali w 20-tym roku... O tak, pamiętają dobrze hetmani kozaccy, co tu właśnie w tych pustyniach swe przekleństwo za zniszczenie życia przekazali dzieciom i dobrze pamiętają *polskije pany*, bo jeszcze dzieckiem będąc znałam historię bolszewizmu, tak jak znali ją wszyscy na wschodnich ziemiach polskich.

Tak to uprzyjemniano nam wstawanie z rana. Na brzegach rzeki było coraz mniej drzewa. Wtedy otrzymaliśmy wszyscy bosaki i stanęliśmy do przepuszczania drzewa, które zaważyło całą rzekę. Na ostrych i płytkich zakrętach powstawały olbrzymie spiętrzenia, które trzeba było rozrywać, rozrzucać, gdy tymczasem z góry pędziły nowe i coraz to niszczyły i jeszcze bardziej komplikowały już wykonaną pracę. Wtedy na takie miejsce spędzano całe brygady silnych Ukraińców, którzy stawali do pracy i przez dwa dni czasami usuwali załom. Nasłuchaliśmy się ich klątw, gdyż uważali, że winę za to wstrzymanie pra-

cy stanowiła nasza nieumiejętność lub brak siły do usunięcia załomu w zaczątku.

Łzy smutku i radości

W lipcu kazano nam wrócić na *posiolek*, gdzie wrzała już nowa praca. Walono las na budowę. Powstawały nowe baraki, budowano szkołę i szpital. Szpital chyba dlatego, że niewiele osób poszło na cmentarz założony w głębi lasu – nie wiadomo (czy dlatego?).

Umierało niewiele, lecz choroba szerzyła się strasznie. Prawie 1/3 *posiołka* leżała już albo w izbach albo w nowym szpitalu. Choroba objawiała się bardzo wysoką gorączką powtarzającą się co parę dni i niesamowitym bólem głowy. Wybuchła jeszcze epidemia krwawej dyzenterii. Tutaj można było się domyśleć, że przyczyną były jagody i trawy, którymi zastępowano brak pożywienia. Po powrocie ze spławu zastałam rodziców chorych i na małym skrawku ziemi przed barakiem, przeznaczonym na mały ogródek pracowała mała siostrzyczka. Wszyscy mężczyźni stanęli do budowy, nas wzięto na sianokosy. Sianokosy były w głębi lasu. Właściwie po tak ciężkiej pracy na spławach był to dla nas odpoczynek. Po dwóch tygodniach wszystkie kosiłyśmy jak starzy kosiarze.

Przyszła jesień, dni chłodne i deszczowe. Na *posiołku* mówiono nam o wypłacie. Ciągły głód dokuczał tak, że mowa ta napełniała nas jakąś nadzieją, że może wreszcie skończy się to codzienne zebranie awansu, że dostaniemy tyle, aby chleba mieć pod dostatkiem. I oto nadszedł dzień wypłaty. Po powrocie ze swej pracy nie skończyłam jeszcze kolacji, gdym mama powiedziała mi cicho, bym szła już, bo może pierwsza dostanę pieniądze, jak pójdę wcześniej. Długo w noc trwała wypłata. Wywoływano nazwisko i odczytywano ile wybrał awansu i ile mu się należy. Pięć osób na dwustu robotników dostało wypłatę, inni byli winni jeszcze państwu. Dostali ci, co umieli być wszystkim, czego chcieli bolszewicy. Tatuś był winien około 200 rubli, ja mniej więcej trzysta, brat niewiele, bo nie brał prawie awansu. Patrzyłam na innych. Kobiety matki nielicznych dzieci, które najwięcej pracowały i pierwsze poszły do pracy były zadłużone najwięcej, po 700 i 900 rubli. Te nieszczęsne matki i dzieci, co żyły jagodami i zajęczym szczawiem, były jak kamienie zmartwiałe albo... śmiały się, gorzki to był śmiech.

Nie chciałam wracać do domu. Wolałam uciec gdzieś – wiedziałam, że mama czeka i marzy o tym, by kupić sobie kozę i mieć trochę mleka, bo ostatnie miesiące wyczerpały ją tak, że nie była w stanie chodzić. Wiedziałam, że jeżeli nie dostanie lepszego pożywienia, nie będzie żyła i ja to wiedziałam, bo słyszałam jak mówił *posiołkowy* felczer. A oto teraz stałam przed drzwiami domu znów bez grosza, za tę pracę bez chwili wypoczynku, w którą wkładałam wszystkie siły. Ani bunt, ani żal nie pomogły. Skończyły się złudzenia, teraz już wiedziałam czego się spodziewać dalej. Teraz wiedziałam, że pracą tu się chleba nie zdobędzie, że trzeba pójść na służbę do bolszewików, zdradzać swoich, to była jedyna droga, by dostać wypłatę. Zatrzymawszy się we troje przed domem długo w noc radziliśmy, co teraz, co dalej? Było jeszcze trochę ubrania. Trzeba było iść do ukraińskiego kołchozu i za to ubranie kupić kozę – innej rady nie było. Tak też i stało się, gdy otrzymaliśmy pozwolenie.

Gdzieś przed Bożym Narodzeniem tatuś ciężko zachorował i zostałam sama przy pracy. Wtedy przydzielono mnie do stachanowskiej brygady. Z prze-

rażeniem szłam do lasu wiedząc, że będą miała do czynienia z robotnikami najbardziej wychwalanymi przez bolszewików. Ale to już rok czasu prawie upłynął od chwili, gdy ci ludzie stanęli do pracy na ziemi sowieckiej i już poznali dość dobrze wszystkie sowieckie metody, na tyle dobrze, że przez cztery miesiące wspólnej pracy nie usłyszałam od nich złego słowa. Pracowaliśmy niezwykle dużo, ale też nie popędzał mnie nikt, gdy nie zdążyłam wykonać swej pracy. Stawaliśmy bowiem do walenia drzewa we troje, potem ją przygotowywałam ogniska do palenia suchych gałęzi a oni sękowali, cięli w sztuki. Czasem trzeba było przy tym pomóc, a czasem oni pomagali mnie jeszcze.

Tymczasem coraz gorzej było z żywnością, coraz gorzej i trudniej, bo po kilka dni nie było awansu, a na wypłatę przestałam już liczyć. Moi współtowarzysze pracy starali się jak mogli, bym zdążyła jeszcze w ich brygadzie wyrobić normę, co oznaczało około 120 rubli premii na sezon. Patrzyłam na tych ludzi co do niedawna wydawali każde, nawet lekkomyślnie wypowiedziane słowa i zaczynałam rozumieć, jaką to szkołę przeszli, skoro z najbardziej zaciętych komunistów stawali się w mowie Polakami, a w postępowaniu z ludźmi solidarni, a nawet pełni dobrych chęci pomocy i zrozumienia.

Cztery miesiące nie wiedziałam co jest wypoczynek. W niedzielę pracowało się również. Nie iść do pracy na jeden dzień znaczyło stracić zarobek dni poprzednich. Wstawałam rano o 6 godz. Mama dawała mi jakąś strawę, czasem z kartofli lub grochu a najczęściej sławny rosyjski *kipiatok* i tak szłam do pracy. W lecie, gdy rozpoczął się sezon jagód, zaczęliśmy uciekać z pracy w niedzielę, bo zamiast pracować za darmo (w niedzielę pracowało się za darmo – na państwo i niby dobrowolnie) lepiej było mieć trochę jagód, którymi przecież żyć można. Tyle rodzin na *posiołku* żyło tylko jagodami. Szły w las sześcio lub siedmioletnie dzieci i znosiły do domu całe kosze jagód. Często błądziły i niejedną był wieczór, gdy cały *posiołek* biegł do lasu szukać dzieciaków, które zabłądziły.

I tak kiedyś poszedł w las dziesięcioletni chłopczyk i sześciolatnia dziewczynka. Wieczór nadszedł, matka wróciła z pracy, a dzieci nie ma. Kazano bić w gong. Głos gongu brzmiał całymi godzinami, w lesie hukali poszukujący ludzie. Mrok zapadł, ludzie wrócili do domu, by odpocząć po ciężkiej pracy a dzieci nie było. Matka błąkała się po lesie całą noc. Dzień następny wstał, trudno było czekać na powrót dzieci, bo jak znaleźć drogę, gdy całymi setkami kilometrów ciągnie się puszcza nie przecięta żadną drogą. Jak wyjść z tej puszczy, czarnej po bagnach i topieli? Dzieci tymczasem płakały całą noc przytulone do siebie i tak zasnęły. Z rana poszły nie wiedząc w jaką stronę idą. Koło południa stanęły na jednej z dwóch dróg o 10 kilometrów od *posiołka*. Poszły dalej przed siebie i zaszły do kołchozu, skąd litościwi ludzie przyprowadzili je do domu.

Wojna z Niemcami! Jak czekaliśmy tej chwili, by wreszcie ktoś uderzył w tego kolosa na słomianych nogach. Tygodnie ciągnęły się a w nas rosła niecierpliwość, że teraz coś musi się stać, że teraz na pewno stanie się coś niezwykłego. Na darmo czekaliśmy, a w duszach naszych budowana nadzieja wyrwania się z tej przeklętej tajgi upadała i coraz trudniej było podnieść rękę do pracy. I coraz trudniej było iść w każdy nowy dzień, a myśl pozostania tu już na wieki prowadziła nas do rozpaczki. Nierzadko powstawały myśli samobójcze. Bo po co żyć?

Wojna obcięła nam racje żywnościowe. Teraz już nawet mały zarobek był dużym, gdyż chleba nie sprzedawano. Ja już nie mogłam więcej pracować. Z przerażeniem wracałam do domu. Widok głodnych, patrzących wyczekująco na mnie doprowadzał do rozpacz. Pracowało nas troje, 600 gramów chleba miało wystarczyć na pięcioro. Czekaliśmy aż dojrzeją kartofle na wykarczowanym pod oknem polu. Siostra chodziła po jagody z dnia na dzień, lecz ostatnie już się skończyły. Nadzieje na przewrót w Rosji znikły i dzień stawał się nieskończenie długi.

Aż przyszedł dzień, gdy powiedziano nam: - jesteście wolni. Możecie jechać gdzie wam się podoba i osiedlić się w Rosji, gdzie chcecie. Wolni! Szaleni wolnością a już przerażeni co teraz, co dalej. Zaczęły przychodzić wieści z innych *posiołków*, że na południu gdzieś jest polskie wojsko... Buzułuk, ktoś mówił... Transporty idą na południe... Trzeba uciekać z tego przeklętego kraju. Na południu jest nasze wojsko, nasz rząd, tam nareszcie będzie można żyć. Już powołali tych, co służyli w 39 roku. I na następny dzień brat mój przygotował się do wyjazdu. Ojciec patrzył na to niechętnie. Zmęczony, schorowany, sił nie miał wcale, kto będzie pracował? – pytał. Wtedy, zwykle spokojna, mama powiedziała: - niech jedzie, jeśli uważa, że trzeba. Olek niech jedzie a my też potem pojedziemy. Zebraliśmy ostatnie nasze rzeczy, sprzedaliśmy je, aby mieć pieniądze na podróż. NKWD wystawiła nam zaświadczenia i wypisała cel podróży: Tockoje. Powiedziano nam, że tam jest właśnie ta stacja, gdzie tworzy się polskie wojsko. I to już nas upewniło, że zaledwie z więzień wypuszczono zmęczone szeregi naszych, a już jest myśl i wola, i siły zbrojne.

Podróż obliczano na 2 tygodnie. Pociągi towarowe wiozły z północy najrozmaitszych ludzi, moc nędzy i brudu. Bałam się takich warunków dla rodziców. 600 rubli wpłaciłam na bilety do pociągu osobowego i po jednej nocy przespanej na stacji, skąd nas właściwie wyrzucono, bo nie wolno tam było nocować, a żaden z mieszkańców miasteczka nie chciał nam drzwi otworzyć, znów nadeszła noc bezdomna i straszna. Widziałam spojrzenie ojca, które mi mówiło, że to moja wina, że nie mają gdzie głowy złożyć do snu.

Jeszcze dzień przesiadaliśmy na stacji i wreszcie następna noc zastała nas już w wagonie. Na dokument podróży można było dostać 200 gramów chleba na osobę, a i to było wiele. W Wołogdzie powiedziano nam, że pociągi osobowe dalej nie idą. Trzeba iść do pociągu, który wiezie wszelkich wysiedleńców, uciekinierów z linii walki, głodnych, obdartych, wystraszonych – przeważnie same kobiety i dzieci. Uciekało to wszystko na północ. Przeraźliwe zbiorowiska ludzi stłoczonych w olbrzymich halach stacji. Za stacją na dworze i śniegu rozbijających się o miejsce w pociągu, by tylko jechać dalej – nikt z nich nie wiedział dokąd i po co, ani co będzie tam dalej, czy nie jeszcze gorzej?

Tak zaczęła się podróż nasza wzdłuż północnych tajg. Zapas chleba przygotowany na *posiołku* i suchary skończyły się, i głód zajrzał w oczy, a pociąg tymczasem zatrzymywał się w szczerym polu w śniegu. Głód nie dawał oczu zamknąć, choć sen morzył. Czasem pociąg w nocy zatrzymywał się na stacji. Mama budziła mnie z półsnu: – idź Iruś, może coś dostaniesz, może choć wody przyniesiesz. Złaziłam z pryczy szybko i biegłam w stronę, gdzie i inni biegli. Nie wiedziałam dokąd i czy zdążę przed odejściem pociągu wrócić, bo tu nigdy nie mówiono, kiedy pociąg odjedzie. Przemykałam się pod stojącymi, czarnymi

pociągami, zawsze tak szczęśliwie, że jeśli pociąg ruszył, byłam już na drugiej jego stronie. I nieraz tak było, że wracałam z połowy drogi i łapałam uchodzący mój pociąg. Czasem udawało mi się coś przynieść do zjedzenia, trochę zupy albo chleba. I tak półgłodni, zjedzeni przez wszy w straszny sposób, nie mając gdzie nawet spocząć, dojechalśmy do Mołotowa. Potem jechaliśmy dalej aż do Buzułuku.

W Buzułuku spotkał nas na stacji polski żołnierz. Patrzyliśmy z zachwytem na ciemnozielony mundur. Z Buzułuku kazano nam jechać dalej do Turkiestanu, ale nie zgodziłam się. Nastraszo mnie, że trudno jest tu o mieszkanie. Rodzice byli tak chorzy, że nie mogli jechać dalej i na punkcie zostałam przemocą. Dano nam jeść. Konserwy wydawały się nam błogosławieństwem. I tylko moi chorzy już jeść nie mogli. Patrzyli tylko na jadło z zachwytem. Po miesiącach głodu: chleb, cukier, gorące obiady, które przynosiłam ze stołówki garnizonowej, ale nie było komu jeść. Po miesiącu jednak przyszli do zdrowia i wtedy nastąpił wyjazd do Guzar. Wojsko przeniosło się na południe. My cywile jechaliśmy razem przez wojsko żywieni i odziewani. Koncentracja wojska na południu zapowiadała jakieś zmiany do naszej przyszłości. Uzbeckie miasto Guzar wyglądało strasznie już z okien pociągu. Deszcz padał. Wokoło tylko niskie lepianki. Ze zgrozą rozglądałam się, by dojrzeć choć coś podobnego do prawdziwego domu. Ludność cywilną rozmieszczono w strasznych uzbeckich lepiankach. Przy pierwszym poborze do wojska kobiet stanęłam na komisję. Sądziliśmy, że będzie lepiej, gdy choć jedna będę ubrana, w moją starą odzież ubierze się siostra. Pozostawiłam matkę i siostrę prawie bez opieki, lecz zanim jednak zdążyłam odejść mama zachorowała na zapalenie płuc. Za ostatnie pieniądze wynalazłam straszną uzbecką norę. Przeniosłam mamę z siostrą i rzeczy, jakie jeszcze były przeniosłam, lecz mamusia ranka już nie doczekała.

Pochowaliśmy ją na cmentarzu nad rzeką. Stary cmentarz uzbecki z popadłymi mogiłami – rzeka wciąż zmywała brzegi. Na takim urwisku w deszczowy dzień zostawiliśmy małą mogiłę bez krzyża nawet, bo tu nie było drzewa. Bez trumny, w stare koce owiniętą. Jak wyrzut skierowany nie wiadomo przeciwko komu poszła za mną myśl, że nawet mogiły mieć nie będzie, bo za dni parę bydło uzbeckie stratuje tu ziemię, woda może podmyje i kości nawet rozniesie. Wraz z nami jakieś dziewczynki chowały ojca. To było zaledwie tydzień po przyjeździe i to był początek straszego żniwa śmierci, jaki tam nastąpił. Dziewczynkę zostawiłam na opiece kobiet i sama poszłam do wojska. W miesiąc po śmierci mamy przyjechał tatuś. Zabrałam go na cmentarz. Powiedział mi tylko: – Och, my tutaj mamy nie zostawimy, zabierzemy ją gdy tylko będzie można. I sam został na cmentarzu w Szachrisabz w parę miesięcy później. Wyjechał tam wtedy zabierając ze sobą siostrę, gdyż mógł dać jej lepsze warunki niż ja. I tak skończyła się moja rola opiekunki. W marcu powiedziano nam, że jedziemy do Persji. Nie chciałyśmy wierzyć. Lecz oto nadszedł dzień wyjazdu. Najpierw do Krasnowodzka, a potem do Pahlevi. W Teheranie odnalazłam brata. Tatusia nie było już, miesiąc przed wyjazdem zmarł. Potem odeślano mnie do Palestyny na kurs, skąd wyniosłam miłe, pierwsze od czasu wojny, wspomnienia.

Kpr. Irena Bereśniewicz, 476 Sekcja Wydawnicza

*

Mieczysław Martusewicz – *Wspomnienie z lat zsyłki na Sybir 1949-1956*

Był dzień 25 marca 1949 roku. O godzinie 5 rano zapukali do drzwi enkawudziści. (NKWD – Narodnyj Komitet Wnutriennych Dieł – Ludowy Komitet Spraw Wewnętrznych) i powiedzieli: „Jesteście aresztowani. Macie 2 godziny na spakowanie rzeczy.” W tym czasie w domu byłem ja i dwóch moich braci. Ja – 9 lat, bracia – 17 i 20 lat, bo rodzice i siostra pojechali o godzinie 3 do powiatowego miasteczka by załatwić tam jakieś sprawy urzędowe. O 7 rano załadowano nas na furmankę i przewieziono do punktu zbornego. Znajdowało się tam już sporo rodzin z małymi dziećmi, aresztowanych i przywiezionych z najbliższych okolic. Byliśmy tam pod gołym niebem pilnowani przez enkawudzistów.

Po południu ciężarówkami zawieziono nas (120 km) do Wilna na dworzec kolejowy. Tam załadowano wszystkich do wagonów towarowych po 8 rodzin. Każdy eszelon składał się z 61 wagonów. W naszym była rodzina sąsiadów: babcia, małżeństwo i 3 małych dzieci – 4-miesięczne, 2 letnie i 4 letnie. Podczas podróży dostawaliśmy raz na dobę chleb, zupę i gorącą wodę – „kpiatok”. Kiedy dojechaliśmy do Uralu było tam 20 stopni mrozu. Wydano nam węgiel, żeby napalić w metalowym piecyku, który był postawiony na środku wagonu. Po 3,5 tygodniach podróży wyładowali nas w mieście Usolie Sybirskoje około 100 km przed Irkuckiem. Zawieziono nas do łagru, gdzie przeprowadzono nam dezynfekcję i dezynsekcję. Z łagru wysyłano ludzi w różne rejony. Po tygodniowym pobycie w łagrze załadowano nas w mieście Czeremchowo na barkę. Płynęliśmy Angarą do miasteczka Kamienka. Z Kamienki rozwożono zesłańców samochodami do różnych miejscowości. Nas i jeszcze 6 rodzin przydzielono do kolchozu i osiedlono w wiosce Greczochon. Zakwaterowano w domu 3 izbowym 3 rodziny, razem 11 osób, w tym 6 osobowa rodzina naszego sąsiada.

Rodzice z siostrą, po powrocie z powiatu do domu, zastali dom splądrowany, a majątek skonfiskowany. Pojechali do najbliższej rodziny i dowiedzieli się co się stało. Rodzice bardzo rozpaczali. Zaczęli się ukrywać, jeżdżąc od rodziny do rodziny. Siostrę wydał sąsiad, który był tajniakiem. Aresztowano ją w kwietniu 1949 roku i razem z dużą grupą połapanej młodzieży zesłano w rejon miasta Bodajbo około 2000 km na północny wschód od Irkucka. Rodziców aresztowano w październiku 1951 roku i zesłano do miasteczka Parabiel nad Obem, prawie 1000 km na północ od Nowosibirska.

Przed osiedleniem zesłańców była prowadzona propaganda, że zostaną osiedleni wrogowie ludu i rodziny bandytów – czyli partyzantki antyradzieckiej. W kolchozie pilnował nas enkawudzista siedząc na koniu i uzbrojony w krótką broń. Kiedy nas wyładowywano z samochodów przyszło popatrzeć kilka osób w starszym wieku. Do enkawudzisty podeszła staruszka i wskazując laską na 5 miesięczne dziecko spytała: *Eto toże bandit*. Enkawudzista, kładąc rękę na pistolecie, krzyknął: *Zamolczy babuszka*. Staruszka odpowiedziała: *Strelaj synok, strelaj*. Enkawudzista kazał miejscowym ludziom rozejść się. Wieczorem ktoś zapukał w okno i uciekł. Pod drzwiami była postawiona butelka mleka, bochenek chleba i pół worka ziemniaków.

Dzieci od 10 roku życia musiały pracować, a po ukończeniu 12 lat podlegały pod kodeks karny łącznie do kary śmierci. Bracia pracowali w kolchozie. Rano dostawali przydział po 0,5 kg chleba, a na obiad zupę. Na temat kolacji powstało powiedzenie: *Użyn nie nužen, obied dorogoj*. (Kolacja jest niepotrzebna, bo obiad cenniejszy). Bracia musieli ze mną podzielić się jedzeniem, bo na mnie nie było przydziału.

Kazano mi zgłosić się do szkoły. Zapisano do 2 klasy. Do końca roku szkolnego był jeden miesiąc, bo tam nauka trwała od września do końca maja. Ze względu na całkowitą nieznajomość języka rosyjskiego pozostawiono mnie w 2 klasie. Musiałem uczyć się i pracować. Każde z dzieci zesłańców miało na lato przydzielony areał uprawny. Ja miałem do plewienia 30 arów ziemniaków i 20 arów prosa. W czasie sianokosów praca przy zwożeniu siana do stogów lub grabieniu od rana do nocy. We wrześniu nauki było mało, bo całe klasy szkolne wyjeżdżały na wykopki ziemniaków lub rwanie lnu.

Najgorszy był pierwszy rok z powodu niedostatku jedzenia. Zesłańcy chodzili na pola po ściętym zbożu i zbierali kłosa. Robić to należało ukradkiem, bo odbierano. Wiosną zbieraliśmy na polu resztki przemarzniętych ziemniaków. W skorupie kartofla był tylko krochmal. Najsurowsza zima była w roku 50/51. W styczniu mrozy dochodziły do 61 stopni. Do szkoły było prawie kilometr. Na mrozie zapierało dech, a ubranie było liche. Dwa razy musiałem wchodzić do jakiegoś domu, żeby się ogrzać. Lato było bardzo gorące ze względu na strefę klimatyczną. Do granicy z Mongolią było około 200 km, tyle samo do jeziora Bajkał.

W 1952 roku wydano zarządzenie pozwalające na łączenie rodzin. W październiku zezwolono nam na wyjazd do rodziców do Parabiela. Mieliśmy do przejechania prawie trzy tysiące kilometrów. Do Tomska dotarliśmy na początku listopada. Rzeka Ob była już zamrznięta. Musieliśmy czekać do wiosny, kiedy ruszy żegluga rzeczna, bo innej drogi nie było. Zawieziono nas do miasteczka Asino. Był to rejon łagrów i specnadzoru. W połowie maja, po czterech latach rozłąki dotarliśmy do rodziców. Radość była ogromna. Rodzice mieszkali w miejscowości Kirzawod (czytaj: kir-zawod, skrót od *kirpicznyj zawod, kirpicz* – cegła) 4 km od Parabiela. Ojciec pracował jako ślusarz w warsztacie przedsiębiorstwa. Jeden z braci dostał przydział do pracy w tartaku, drugi do pracy w cegielni latem, a zimą do wyrębu drewna w tajdze. Ja całe wakacje pracowałem w cegielni lub innych wyznaczonych pracach. Żyło się nam o wiele lepiej niż w kolchozie. Wystarczało na kupno jedzenia i ubrania. Po śmierci Stalina złagodzone represje.

W 1955 roku wyszło zarządzenie zezwalające na wyjazd do Polski. Po rocznym staraniu dostaliśmy odpowiednie dokumenty zezwalające na wyjazd. Do Polski wróciliśmy 28 października 1956 roku. Siostra wróciła w maju 1958 roku. Tylko w 1949 roku w marcu zostało wywiezionych na Sybir 8.765 rodzin w sumie 28.981 ludzi. W tym: mężczyzn – 9.083, kobiet – 11.541, dzieci do lat 15 – 8.357. Do tego potrzeba było 20 pociągów (transportów) towarowych po 61 wagonów każdy. Transporty kierowano do obwodu irkuckiego

W 1948 roku zesłano 11.233 rodziny w sumie 39.482 osoby. W tym: mężczyzn – 12.278, kobiet – 16.559, dzieci do lat 15 – 10.645. Do tego potrzeba było 26 pociągów towarowych po 61 wagonów każdy. Transporty kierowano

do obwodu krasnojarskiego. Podobnie było w 1951 roku. Transporty kierowano do obwodu tomskiego. To są dane z oryginalnych dokumentów NKWD, które posiadam. Dotyczą one tylko Wileńszczyzny, a są jeszcze inne regiony Polski, które zostały włączone do ZSRR, np. województwa: Grodno, Polesie, Wołyń, Lwów, Stanisławów i inne regiony. Ze znanych mi rodzin wywieziono wówczas: rodziny ze strony mamy tj. rodziny Norejko do miejscowości Greczochon na terenie obwodu irkuckiego; rodziny Gukiewiczów, Ibiańskich, Urniażów do Igarki w Krasnojarskim Kraju; rodzinę Apalańskich do miejscowości Sienkino w obwodzie tomskim. Ponadto wywieziono rodziny sąsiadów i znajomych: rodzinę Koczanów do miejscowości Karza w obwodzie tomskim; rodzinę Ancuto i Witkowskich do miejscowości Kirzawod w obwodzie tomskim; rodzinę Kamińskich i Korzeniewskich do miejscowości Parabiel też w obwodzie tomskim oraz rodzinę Żuryńskich do miejscowości Kaczuga w obwodzie irkuckim.

KRONIKA

▪ NA MARGINESIE XXIII ZJAZDU ŁAGIERNIKÓW ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

W dniach 29 maja – 2 czerwca Łagiernicy Żołnierze Armii Krajowej spotkali się po raz dwudziesty trzeci na swoim dorocznym zjeździe, zorganizowanym w gościnnych progach Wojskowej Akademii Technicznej. Bogaty program imprezy obejmował obrady, zwiedzanie Muzeum Katyńskiego, Mauzoleum Walki i Męczeństwa, składanie wieńców przy pomnikach Pamięci Narodowej, Mszę św. w intencji Łagierników, spotkanie z pisarzem Jerzym Surwiłło, a także wycieczkę statkiem po Wiśle, kolację i ognisko z udziałem Kapeli Czerniakowskiej, koncert w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego oraz wieczór pożegnalny.

Dzięki wielkiemu zaangażowaniu Pani Prezes Stefanii Szantyr-Powolnej w przygotowanie zjazdu, scenariusz uroczystości został opracowany w najdrobniejszych szczegółach, jednak pomyślność całego przedsięwzięcia zależała od tego, czy dopiszą uczestnicy. Choć czas przerzedził szeregi kombatantów, a nadwątlone zdrowie uniemożliwiło wielu z nich udział w obchodach, ci najsilniejsi, nie poddający się słabościom, stawili się na to ważne spotkanie. W zjeździe uczestniczyło ponad 120 żołnierzy-łagierników, w tym 32-osobowa reprezentacja Polaków z Kresów Wschodnich. Niektórzy przybyli w wojskowych mundurach, z powstańczymi opaskami na rękawie i znaczkami identyfikującymi ich oddziały, co podkreślało uroczysty charakter zjazdu. W części oficjalnej uczestniczyło też wielu gości, m. in. minister Janusz Krupski, kierownik Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, przedstawiciele władz lokalnych, środowisk kombatanckich, instytucji zajmujących się problematyką represjonowania Polaków w czasach stalinowskich, dziennikarze oraz sami gospodarze WAT, którzy, co trzeba podkreślić, przyjęli weteranów nie tylko bardzo serdecznie, ale też odnosili się do nich z atencją. I nie powodowali się przy tym zwykłą kurtuazją. Można bowiem sądzić, że dzisiejsi zawodowi żołnierze ze szczególnym szacunkiem odnoszą się do tradycji i postaw moralnych właśnie tej grupy bojowników o niepodległość.

Zresztą dla wszystkich zaproszonych gości zjazd był doniosłą uroczystością. Choć głównym celem takich spotkań jest konsolidacja środowiska, uhonorowanie osób zasłużonych, omówienie dotychczasowych działań i planów na przyszłość, nie można pominąć roli, jaką pełnią one w kształtowaniu patriotycznej świadomości Polaków. Chodzi przede wszystkim o młodsze generacje, nie obciążone bagażem wojennych doświadczeń. Losy ludzi „skazanych na boha-

terstwo” powinny być dla nich źródłem głębokiej refleksji nad godnym lecz wymagającym poświęceń życiem, zaś dzisiejsze postawy weteranów walk o niepodległość – świadectwem wierności ideałom. Ich spotkania niosą ze sobą przesłanie, by następne pokolenia nie zatraciły wartości, dla których poświęcili swoje młode lata. Podniosły ceremonial uroczystości, szacunek dla narodowych symboli, patriotyczny ton wystąpień, a wreszcie siła duchowa i godność kombatantów dobrze służą realizacji tego celu.

Oficjalna część zjazdu odbyła się w sali konferencyjnej klubu WAT. Rozpoczęło ją wprowadzenie sztandarów, wysłuchanie „Hymnu Sybiraków” i zapalenie znicza. Następnie głos zabrała Pani Prezes, która w ciepłych słowach przywitała uczestników i zaproszonych gości, wyrażając jednocześnie żal, że nie wszyscy członkowie organizacji mogli tu przybyć. Na spotkaniu zabrakło m. in. złożonej chorobą Natalii Zarzyckiej, pełniącej w ubiegłych latach funkcję prezesa stowarzyszenia. Dalej Stefania Szantyr-Powolna mówiła o stratach w ludziach, jakie poniosła organizacja, a były one znaczne, gdyż od ostatniego zjazdu zmarło aż 29 osób. Ich pamięć uczczono chwilą milczenia i odegraniem na trąbce fragmentu utworu Simona i Garnfunkela „Brzmienie ciszy”.

Potem przyszedł kolej na wystąpienia gości. Jako pierwszy przemawiał minister Janusz Krupski, który podziękował weteranom za wierność ideałom i wytrwałość w przekazywaniu młodszemu pokoleniu Polaków świadectw swojej bohaterskiej przeszłości. Szczególne słowa uznania skierował do Pani Prezes, określając ją mianem symbolu walki i pracy. W dalszych wystąpieniach powracano do etosu Armii Krajowej, męczeńskiej młodości łągierników więzionych w sowieckich obozach oraz dziękowano kombatantom za ich zasługi w upamiętnianiu doniosłych dla Ojczyzny wydarzeń. Jerzy Eisler, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie, Alicja Gluza, wiceprezes Fundacji Ośrodka „Karta” oraz Anna Rojewska z Archiwum Armii Krajowej w Toruniu, po złożeniu życzeń uczestnikom spotkania, podali krótkie informacje o pracach swoich instytucji na rzecz dokumentowania świadectw stalinowskich represji.

W imieniu gospodarzy głos zabrał komendant WAT, generał brygady profesor Zygmunt Mierczyk, który mówił m. in. o wychowaniu patriotycznym studiującej w uczelni młodzieży. Równie podniosłą wymowę miało wystąpienie burmistrza dzielnicy Bemowo Jarosława Dąbrowskiego, kończącego swoją wypowiedź ważkim zapytaniem: „Czym bylibyśmy dzisiaj, gdyby nie żołnierze bohaterowie?”. Inny przedstawiciel władz lokalnych, Zbigniew Czaplicki odczytał zebrany list wojewody mazowieckiego Jacka Kozłowskiego z życzeniami owocnych obrad.

Na zjeździe nie zabrakło też wystąpień mile widzianych gości z Kresów Wschodnich. Ich pobyt w Warszawie sfinansowali sami członkowie stowarzyszenia, by podtrzymywać braterską więź między weteranami rozdzielonymi powojenną granicą państwa. Druh Władysław Korcuć z Wilna, więzień Workutłagu opowiadał o odrodzeniu harcerstwa na Litwie, trudnej sytuacji tamtejszych Polaków i kłamstwach historycznych dotyczących działalności Armii Krajowej, natomiast Weronika Sebastianowicz prawie całe wystąpienie poświęciła ograniczaniu swobód obywatelskich naszych rodaków mieszkających na Białorusi. Przybyły ze Lwowa Eugeniusz Cydzik apelował z kolei o opiekę nad polskimi grobami znajdującymi się w tym mieście oraz o przekazywanie łągierniczych pamiątek do prężnie działającego Ośrodka „Karta”, a Jerzy Surwiłło zaprezentował swoją książkę pt. *Rachunków nie zamykamy*.

Z krótką prelekcją zatytułowaną „Ponary” wystąpiła Bożena Bargieł. Tragedię około 70 tysięcy zamordowanych Polaków i Żydów omówiła na tle historii własnej rodziny. Stwierdziła m. in., że wśród rozstrzelanych byli uczniowie gimnazjów, członkowie Związku Młodych Polaków, księża, profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego, żołnierze Armii Krajowej, a więc ludzie reprezentujący wileńską elitę. Później Pani Prezes złożyła sprawozdanie z rocznej działalności stowarzyszenia i podsumowała okres swojej kadencji, ponieważ po zjeździe zamierzała zrezygnować z piastowanej funkcji. Zaproponowała, aby do składu zarządu dołączyć właśnie Bożenę Bargieł, ze względu na jej zaangażowanie w sprawy Armii Krajowej.

Dalsza część oficjalnego spotkania wiązała się z uhonorowaniem łagierników i osób zasłużonych dla kultywowania pamięci o ich losach. Z rąk ministra Krupskiego otrzymali oni medal „Pro Memoria”, Patent Weterana o Wolność i Niepodległość Ojczyzny oraz Odznakę Weterana. Wzruszający i bardzo ciepły charakter miał kolejny punkt programu, także poświęcony wyróżnianiu członków organizacji. Pani Prezes osobiście wypisała na tę uroczystość laurki dla trzynastu osób, które ukończyły 85 rok życia i dla dwóch będących już po dziewięćdziesiątce. Te miłe pamiątki, wraz z czerwonymi różami, wręczył jubilatom kanclerz WAT generał Jan Klejszmit. On też podziękował żołnierzom-weteranom za ich dokonania. Zaś samą Panią Prezes odznaczono medalem Matki Boskiej Jasnogórskiej na pamiątkę XXIII Zjazdu.

W czasie poświęconym na wolne wnioski, głównym tematem dyskusji była przyszłość sztandaru stowarzyszenia. Zarząd Główny został upoważniony do przekazania go jednostce wojskowej albo szkole noszącej imię Armii Krajowej, by nadal uświetniał różne patriotyczne obchody. Uznano, że najodpowiedniejszą placówką będzie WAT, zaś jej gospodarze przyjęli to wyróżnienie z wdzięcznością. Oficjalną część spotkania zakończyło odegranie i zbiorowe odśpiewanie Hymnu Państwowego, po czym nastąpiło uroczyste wyprowadzenie sztandarów.

Jako post scriptum pozwolę sobie na osobistą refleksję. Otóż niektórych uczestników XXIII Zjazdu Łagierników Żołnierzy AK znam w pewnym sensie od dosyć dawna. Opiekując się od lat Kolekcją Sybiracką Muzeum Niepodległości, miałam możliwość dotrzeć do ich listów, dokumentów i fotografii pochodzących z obozowych czasów i pobytu na tzw. wolnym osiedleniu. Dlatego patrząc dziś na Panią Prezes, postrzegam ją jednocześnie jako śliczną, uśmiechniętą blondynkę, uczestniczącą w spotkaniu workuckich łagierników, spośród których nie ma już wśród żywych prawie nikogo. Z kolei energiczny weteran Eugeniusz Cydzik to znany mi z dawnej fotografii pan młody. Brał wówczas ślub z lwowianką Czesławą Hnatów, zmarłą w ubiegłym roku. Na innych zdjęciach Natalia Zarzycka, jeszcze jako panna Odyńska, została uwieczniona ze swoim narzeczonym Olgierdem, a później w czasie ślubnej ceremonii, sprawowanej przez księdza Józefa Kuczyńskiego. Zaś Wanda Kiałka, która na zjeździe otrzymała jubileuszową laurkę z racji ukończenia 85 lat, nadal pozostaje dla mnie piękną, młodą kobietą, jedną z workuckich „Pięcioraczek”, jak żartobliwie nazywano kiedyś pięć przyjaciółek, osadzonych w Workutłagu i Rieczłagu.

Wszystkie te osoby na progu swojego dorosłego życia poniosły karę za działalność niepodległościową, a lata uznawane powszechnie za najbardziej beztraskie i najpiękniejsze, spędziły za kołem podbiegunowym, zaznając głodu,

ciężkiej pracy, cierpienie fizycznych i moralnych. Jednak mimo bolesnych doświadczeń nie dały się zniewolić, znajdując siłę w solidarnej więzi ze środowiskiem represjonowanych Polaków. Co więcej, do dziś nie straciły hartu ducha, gdyż według zapewnień Eugeniusza Cydzika zamierzają kontynuować walkę o swoje ideały. I tego im z całego serca życzę.

Anna Milewska-Młynik

• **JAK „KRASNOARMIEJEC” SZUKAŁ W POLSCE KREWNYCH SWEGO DZIADKA POWSTAŃCA Z 1863 ROKU**

Żołnierz Czerwonej Armii Walentyn *Wienckowski*, wnuk zesłanego na Sybir z Brześcia n/Bugiem powstańca z 1863 roku Wandalina Więckowskiego, przypomniał sobie o swoim polskim pochodzeniu, gdy z wojskowej *radiotoczki* usłyszał o wybuchu Powstania Warszawskiego. Pierwszy komunikat mówił z podziwem o warszawiakach, którzy prawie z gołymi rękami porwali się do walki z potężnym Wehrmachtem o wolność Stolicy. Sam uczestnicząc w wojnie poczuł się dumny z „rodaków” uświadomiwszy sobie, że i w jego żyłach płynie polska krew. Wprawdzie jego rodzina nie podtrzymywała tradycji polskości, gdyż i babka i matka były Rosjankami, a nawet ojciec Michaił nie znał polskiego języka jako wychowywany od wczesnego dzieciństwa w rosyjskim sierocińcu. Jedyny ślad stanowiła fotografia z naówczas 4-letnim Michałem u kolan dziadka Wandalina, podpisana po polsku.

Walentyn z rocznika 1925 nie był powołany do wojska z powodu słabego zdrowia po przebyciu ciężkiego zapalenia płuc, ale pragnąc jak jego bliscy koleżdy służyć swojej radzieckiej ojczyźnie, samowolnie dotarł z za Uralu do Mińska. Tu odpokutował swoją samowolę czterema tygodniami „paki”, ale już w lipcu 1944 roku był na froncie.

Przewędrował ze swoją jednostką szmat świata od Rygi po Gdańsk, a po zakończeniu wojny stacjonował przez dwa lata na Pomorzu Zachodnim między innymi Stargardzie. Jako kompanijny „zapiewajło” śpiewał „z całej duszy” myśląc, że wśród słuchających „malczików” może jest jakiś „rodny”. Po którymś występie na stadionie usłyszał polonez Ogińskiego śpiewany przez młodą Polkę. Przejmujące „Pożegnanie Ojczyzny” podsyciło jego gorące pragnienie szukania polskich krewnych.

Po „deklimatyzacji” w łagodnym klimacie Pomorza Walentyn zapadł ponownie na poważną chorobę płuc. Wyleczony w Soczi na Krymie został skierowany do pracy w Żytomierzu. Czytał wiele rosyjskich opracowań o Powstaniu Styczniowym szukając wzmianki o Wandalinie. Z kolei zwrócił się do Wszechrosyjskiego Archiwum, dowiedziawszy się o nim z kroniki filmowej. Otrzymał odpisy szeregu dokumentów, które jednak odtwarzały tylko przeszłość, sięgając po Heronima, zubożałego ziemianina z Nowogródzczyzny, jego syna Leona (1815-1873) i żony Augustyny Sorokiny z pod Wilna, poślubionej około 1840 roku. Ich pierworodnym synem był Wandalin urodzony w 1847 roku. Osierocony w wieku niemowlęcym miał rodzeństwo z drugiego małżeństwa Leona, który w 1854 roku poślubił szlachciankę Julię z domu Kisiel. Przyrodni braćmi Wandalina byli Ryszard (ur. 1855), Tadeusz Zygmunt (1856), Brunon (1858), Juliusz Cezary (1860), Paulin (??) i Emil (??) oraz jedyna siostra Helena, uro-

dzona w lutym 1863 roku. Większość z nich miała udokumentowaną datę śmierci na terenie Rosji zwłaszcza, że umierali stosunkowo młodo i bezpotomnie. Nie było zaś takich danych o Tadeuszu Zygmuncie i Cezarym Juljuszu, co sugerowało, że mogą być w Polsce.

Tadeusz poślubiwszy w Tyflisie (Tibilisi) Marię Jadwigę, córkę zesłanego w 1849 roku na Sybir Franciszka Dyonizego Cywińskiego herbu Puchała, miał trzy córki i pięciu synów urodzonych w carskiej Rosji w Gruzji. Stąd nadzieja Walentyna, że odnajdzie kogoś z nich w Polsce. Moskiewskie archiwalia zawierały kilka dokumentów dotyczących Leona Więckowskiego.

Był nauczycielem rysunków i kaligrafii w *Novogrodskoje Dworianskoje Uczeliszcze*, które sam w latach 1823-1829 ukończył. Decyzją Wileńskiego Gubernialnego Gimnazjum uzyskał po egzaminie tytuł nauczyciela w szkołach powiatowych, zatwierdzony przez Imperatorską Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu Zaświadczeniem Nr 271 z dnia 30.01.1858 r. i został skierowany Decyzją Nr 137 z 2.06.1858 r. do Brzeskiej Szkoły Szlacheckiej. Jesienią 1859 roku podjął tam pracę jako nauczyciel rysunku.

Niezbyt wysokie nauczycielskie dochody były przeszkodą w skierowaniu Wandalina na studia, mimo jego chęci i bardzo dobrych ocen ze szkoły średniej. Ojcu chodziło o to, aby pracując zarobkowo pomagał w utrzymaniu licznej rodziny. Zapewne nie był to jedyny motyw decyzji Wandalina, ale faktem jest, że w sierpniu 1863 roku uciekł z domu do powstańczego oddziału. Złapany już jesienią został zesłany na Sybir i stracił kontakt z rodziną.

*

W ponad sto lat później ukazał się felieton opublikowany w czasopiśmie Polskiego Czerwonego Krzyża „Zdrowie” o poszukiwaniu w Polsce „potomków braci Wandalina Więckowskiego, uczestnika Powstania Styczniowego”, przez jego wnuka Walentyna z Kijowa. Komentarz był mniej więcej taki, że PCK wciąż jeszcze odnajduje rodziny, które rozdzieliła II wojna światowa, także I wojna, a sporadycznie nawet Rewolucja Październikowa. Jednak w tej sprawie nie ma żadnych szans. Felieton trafił do Anny Więckowskiej, która natychmiast udała się do siedziby PCK w Warszawie. – Konsternacja! Autorka felietonu na urlopie, a w aktach ani śladu po adresie nadawcy, bo nie liczono się ze skutecznością tego anonsu.

Anna (Zosia) – wnuczka Franciszka Dyonizego Cywińskiego zesłanego z Wilna na Sybir za udział w Spisku Braci Dalewskich i najmłodsza córka Tadeusza Zygmunta Więckowskiego, który jako brat Powstańca, musiał szukać pracy poza dawnym terytorium Polski, urodziła się w Tyflisie (Tibilisi) i tam przebywała do 15-go roku życia. Znała więc biegle język rosyjski. Na jej kartę pocztową napisaną w połowie do Głównego Urzędu Pocztowego w Kijowie i w połowie do Walentyna przysłała odpowiedź w ciągu miesiąca! – *Gławpocztamt* nie musiał go szukać, bo adresat korzystał właśnie w nim z *poste restante*. Nawiązany tak szczęśliwie kontakt uwieńczył znużające wieloletnie starania Walentyna.

Zaproszony do Polski przez Ciocię Anusię poznał całą rodzinę potomków braci Wandalina, a ściślej mówiąc drugiego z kolei przyrodniego brata - Tadeusza, naszego dziadka. Nawiasem dodam, że swoje zachwyty nad naszym – skromnym bądź co bądź – standardem zwykłej rodziny inteligenckiej wyrażał

słowami „nie wiecie, jak Wam dobrze”, „żyjecie jak w kinie”, „żyjecie jak w dziewiątym niebie”!

Dla nas okazał się nieocenionym źródłem wiadomości o Wandalinie i jego potomkach w ZSRR, wzbogacającym podczas wielu kolejnych wizyt. Szereg dokumentów, zgromadzonych przez Walentyna w ostatnich latach, gdy jako weteran Wojny Ojczyźnianej miał co roku bezpłatny bilet kolejowy na dowolną trasę – od Kijowa po Tobolsk, zaginęło po jego śmierci. Sam bezdzietny pozostał w wiernej pamięci nawet najmłodszego pokolenia, czyli praprawnuków Tadeusza, brata Wandalina, obdarzony przez nich miłością.*

Maria Radomska

ŚLAD URYWA SIĘ W MIŃSKU

Po agresji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku zaczęły zapełniać się więzienia NKWD na terenie tzw. Zachodniej Białorusi. Przetrzymano w nich tysiące obywateli II Rzeczypospolitej. Ślad po blisko czterech tysiącach Polaków urywa się w mińskich więzieniach. Przypuszcza się, że zostali zgładzeni i pogrzebani w Kuropatach wiosną 1940 roku na mocy tej samej decyzji Biura Politycznego Komitetu Centralnego WKP(b) ZSSR, co polscy oficerowie rozstrzelani w Katyniu, Twerze i Charkowie.

Uroczysko Kuropaty na północnych obrzeżach Mińska to pokryte lasem wzniesienie, które wzięło nazwę od porastających je białych polnych kwiatków (po białorusku *kurasliepy*, gwarowo *kurapaty*). Było to przez długie lata miejsce spacerów i wypoczynku mieszkańców Mińska. Przychodziły całe rodziny, z dziećmi, psami. Ludzie piekli szaszłyki, pili, grali, śpiewali. O tym, co kryje ten las wiedzieli i pamiętali nieliczni. W czasach sowieckich ujawnienie prawdy byłoby uznane za przestępstwo i zagrożone ostrymi represjami. Na przełomie lat 50. i 60. teren przecięła obwodnica rozmyślnie zbudowana na szczątkach ofiar stalinowskiego terroru. W trakcie jej budowy odkopywano ludzkie kości i czaszki.

Już co najmniej od początku lat 70. w kręgach białoruskiej inteligencji wiadomo było, że niedaleko od wsi Zielonyj Łuh (Zielona Łąka) za Stalina masowo rozstrzelano „wrogów ludu”. W maju 1988 roku, na fali pieriestrojki, grupa historyków z Mińska bliżej zainteresowała się Kuropatami. Przełomem stał się artykuł historyka sztuki i archeologa Zianona Paźniaka i inż. Jauhiena Szmyhaloua „Kuropaty – droga śmierci” opublikowany w tygodniku „Litaratura i Mastactwa” („Literatura i Sztuka”) 3 czerwca 1989 roku.¹ Autorzy przytoczyli zebrane przez siebie relacje okolicznej ludności.

Starsi mieszkańcy Zielonej Łąki opowiadali, że w latach 1937-1941 w odległości około dwóch kilometrów na północ od wsi dzień i noc rozstrzelivano ludzi przywożonych tam samochodami. Fragment starego lasu o powierzchni 10-15 ha został ogrodzony wysokim na 3 m płotem z drutem kolczastym u góry. Za płotem byli strażnicy z psami. Żwirowaną drogę, którą dowożono ofiary nazwano „drogą śmierci”. Rozstrzeliwania rozpoczęły się w 1937 roku. Po czątkowo 3 razy dziennie – rano, o godz. 14.00 i wieczorem, gdy ciemniało.

* Autorka tekstu jest wnuczką Tadeusza i Marii Więckowskich.

¹ Przedruk z: *Kuropaty*, Mińsk 1994.

Zwłoki wrzucano do wcześniej wykopanych dołów, które po zapełnieniu zasypywano 20-25 cm warstwą piasku. Potem zmienił się grafik, wozili codziennie, bez przerwy, nawet w niedziele. Oprawcy w mundurach NKWD ustawiali ludzi rzędami. Często zabijali dwie osoby jednym strzałem, nie wiadomo, czy oszczędzali naboje, czy robili tak „dla sportu”, z czystego sadyzmu. Egzekucje trwały do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku. Gdy wybuchła wojna, płot rozebrano, a stary las został wycięty. Świadkowie, wówczas dzieci, widzieli krew na trawie i doły zasypane świeżym, żółtym piaskiem. Wszyscy byli zgodni co do tego, że Niemcy tam nie rozstrzeliwali. Po wojnie, jeszcze w latach 40. władze sowieckie próbowały zatrzeć ślady. Część dołów śmierci opróżniono i posadzono nowe drzewa. Były też dzikie rozkopy, z ciekawości i chęci zysku.

Tekst Paźniaka i Szmyhaloua wywołał burzę. Mimo stosunkowo niskiego nakładu pisma (8 tysięcy egzemplarzy), stał się znany nie tylko w BSRR, cytowały go zagraniczne agencje prasowe, w tym PAP. Władze nie mogły dłużej pozostawać bierne. Dla zbadania okoliczności zbrodni została powołana specjalna komisja rządowa, złożona z przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Ministerstwa Obrony, instytucji naukowych i organizacji społecznych. Prokuratura Białorusi wszczęła śledztwo. Podjęto też decyzję o przeprowadzeniu częściowej ekshumacji z zastosowaniem metod archeologicznych. Prace wykopaliskowe prowadziła grupa specjalistów z Instytutu Historii Akademii Nauk BSRR. Rozkopano 8 zbiorowych mogił. Dwie z nich okazały się puste. W pozostałych znaleziono ludzkie kości, resztki obuwia i odzieży oraz przedmioty osobistego użytku: grzebień, okulary, kubki, szczoteczki do zębów. Ich badaniem zajął się Instytut Naukowo-Badawczy Ekspertyzy Sądowej Ministerstwa Sprawiedliwości Białorusi.

Wtedy, na przełomie lat 80. i 90. sprawa Kuropat miała ogromne znaczenie dla białoruskiego odrodzenia narodowego. Przyczyniła się do skonsolidowania środowisk opozycyjnych i stała impulsem dla powołania stowarzyszenia Martyrolog Białorusi – odpowiednika rosyjskiego Memoriału, zajmującego się dokumentowaniem zbrodni stalinowskich. Powstała także partia Białoruski Front Narodowy, która odwoływała się do tradycji państwowych Białoruskiej Republiki Ludowej, proklamowanej 25 marca 1918 roku. Wielotysięczna demonstracja zorganizowana przez opozycję 30 października 1988 roku w Mińsku, udająca się do Kuropat z zamiarem oddania hołdu ofiarom represji stalinowskich, została brutalnie stłumiona przez milicję.

Marzenia, aby białoruskim zwyczajem w Kuropatach postawić Krzyż Pokuty ziściły się dopiero 29 października 1989 roku. Dziesiątki tysięcy ludzi z białoruską Pogonią na sztandarach i biało-czerwono-białymi flagami przeszły przez miasto. Przyniesiono na ramionach wysoki drewniany krzyż i wkopano u podnóża wzniesienia, tuż przy wejściu na teren cmentarzyska. Po raz pierwszy zostało tam odprawione nabożeństwo. Wkrótce stanęła też zbita z desek tablica z napisem po białorusku: „Tu w masywie leśnym Kuropaty znajdują się szczątki ofiar masowych represji z lat 1937-1941. Pamięć o nich będzie żyła w naszych sercach”. Na szczycie wzgórza władze ustawiły głaz z napisem: „W tym masywie leśnym zgodnie z postanowieniem Rady Ministrów Białoruskiej SSR z 18 stycznia 1989 roku zostanie wzniesiony pomnik ofiar masowych represji z lat 1937-1941”. Nie tak dawno na kamieniu namalowano ikonę „Matki Bożej Kuropackiej wszystkich niewinnie rozstrzelanych”, wykuto napis „Ofiarom stalinizmu” i dopisano werset z Biblii: „Jeśli wasze grzechy będą jak szkarłat, jak

śnieg zbieleją” (Iz. I,18). W ten sposób dokonała się swego rodzaju sakralizacja tego miejsca.

Pojawiły się też inne znaki pamięci. Ludzie przynosili indywidualnie niewielkie krzyżyki. W sierpniu 1991 roku, jeszcze przed rozpadem ZSRR, stanęło też skromne polskie upamiętnienie – metalowy krzyż Straży Mogił Polskich na Wschodzie z Wrocławia. Modlił się i złożył przy nim wieniec prezydent RP Lech Wałęsa w trakcie oficjalnej wizyty w Mińsku w czerwcu 1993 roku. Krzyż był parokrotnie niszczone, ginęła przykręcona do niego śrubami tablica. W styczniu 1994 roku spoczywającym w Kuropatach oddał hołd prezydent USA Bill Clinton. Z tej okazji ustawiono niewielką granitową płytę, tzw. „ławeczkę Clintona” z napisem „Od narodu Stanów Zjednoczonych Ameryki dla narodu Białorusi w imię pamięci”, kilka lat później rozbitą przez tzw. nieznanych sprawców i po roku zrekonstruowaną.

Co roku, 2 listopada bardziej światli mińszczanie obchodzili w Kuropatach Dziady – białoruskie święto zmarłych. Natomiast wraz z upływem czasu, władze białoruskie przestały wykazywać jakiegokolwiek zainteresowanie tym miejscem. Za to w latach 90. masowo pojawiali się tam, nie niepokojeni przez nikogo, poszukiwacze „skarbów”. Wystarczyło wejść parę kroków w las, żeby zobaczyć świeżo rozgrzebane doły i rozrzucone bezładnie kawałki ludzkich kości. Gdy w kwietniu 2000 roku delegacja Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odwiedziła Kuropaty, stwierdziła, że cmentarzysko ulega stopniowej degradacji, istniejące upamiętnienia są dewastowane, brak jest bieżącej opieki i ochrony, że nadal jest ono traktowane bardziej jak dziki park, miejsce spacerów i pijatyk, niż miejsce pamięci.

Sytuacja zmieniła się jesienią 2001 roku, gdy na skraju lasu powstało miasteczko namiotowe postawione przez działaczy opozycji protestujących przeciwko budowie przez Kuropaty nowej, szerszej autostrady, co było próbą likwidacji części grobów. Starcia z milicją trwały dwa dni. Postawiono wtedy dziesiątki drewnianych krzyży. Władze odstąpiły od realizacji projektu, a obawiając się kolejnych protestów, czy też „prowokacji” objęły Kuropaty państwową ochroną, na stałe jest tam dwóch strażników – żołnierzy. Ma to też swoją dobrą stronę, ustały akty wandalizmu.

W kuropackim lesie jest 510 zbiorowych mogił. Jak się szacuje, może tam spoczywać nawet ćwierć miliona osób. Ofiarami była głównie białoruska inteligencja, ale też prawosławne duchowieństwo, nie dość prawomyślne partyjne kadry i prości chłopci.

Dlaczego to miejsce jest tak ważne również dla Polaków? Otóż kwerendy prowadzone na początku lat 90. w tajnych archiwach KGB wykazały, że na listach skazanych na karę śmierci i rozstrzelanych w Kuropatach w latach 1937-1938 było wiele nazwisk „agentów polskiego wywiadu” i „członków polskich kontrewolucyjnych organizacji nacjonalistyczno-faszystowskich”. Byli to przeważnie Polacy z Mińszczyzny, pochodzący między innymi z autonomicznego Polskiego Rejonu Narodowego im. Feliksa Dzierżyńskiego (tzw. Dzierżyńszczyzny), założonego w 1932 roku wokół dawnego Kojdanowa, w obwodzie mińskim Białoruskiej SRR. Píše o tym szczegółowo białoruski dziennikarz Jewgienij Gorelik w książce „Kuropaty. Polski ślad”, wydanej staraniem Oficyny Wydawniczej „Rytm” oraz Rady OPWiM i uhonorowanej nagrodą „Przeglądu Wschodniego.”²

² J. Gorelik, *Kuropaty, Polski ślad*, Warszawa 1996.

W lesie pod Mińskiem Polaków mordowano i później, w latach 1939-1941. Świadczą o tym wydobyte w trakcie ekshumacji przedmioty zachodniej, niesowieckiej produkcji, w większości polskiej. W trzech grobach znaleziono buty i kalosze z polskimi znakami firmowymi, emaliowany kubek z napisem na denku „Warszawa”, a także medaliki z wizerunkami Matki Boskiej Częstochowskiej i Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wśród przedmiotów wykopanych w Kuropatach był grzebień z wydrapanym napisem po polsku: „Ciężkie chwile więzienia, Mińsk 25.04.1940. Myśl o was doprowadza mnie do rozpacz”, po drugiej stronie: „26 IV Rozplakałem się. Ciężki dzień”.

Kwietniowa data 1940 roku jest znamienna. W tym czasie dokonywana była przecież Zbrodnia Katyńska. Wiadomo, że część Polaków przetrzymywanych w Brześciu, Pińsku, Baranowiczach, Wilejce trafiła do dwóch więzień w Mińsku: centralnego, mieszczącego się w dawnym zamku Sapiehów przy ul. Wołodarskiego i wewnętrznego więzienia NKWD, zwanego „amerykanką”, przy ul. Urickiego (obecnie prospekt Niezawisimosti). Chociaż źródła NKWD podając informacje o rozstrzelanych zwykle dodają: „miejsce pochówku nieznane” z wielu relacji wiadomo, że więźniów mordowanych w mińskich więzieniach grzebano w Kuropatach. Stąd hipoteza, że groby 3872 osób z tzw. białoruskiej listy katyńskiej znajdują się właśnie tam. Odtwarzane dotychczas listy nie są ani pełne, ani wiarygodne. Także nowe publikacje na ten temat pozostawiają wiele do życzenia. W opublikowanym w Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej artykule „Przedmioty odnalezione w Bykowni i Kuropatach świadczą o polskości ofiar”³³ autor, historyk IPN, błędnie nazywa Kuropaty, będące w istocie leśnym uroczyskiem, „wioską pod Mińskiem” i pisze o więzieniu w Mińsku, choć wiadomo, że były dwa.

O ile ukraińska lista katyńska jest znana od 1994 roku i stronie polskiej udało się przeprowadzić przynajmniej częściowe prace ekshumacyjne w Bykowni na obrzeżach Kijowa, o tyle lista białoruska do dziś pozostaje białą plamą. Nieznane jest żadne nazwisko. Oficjalne wystąpienia polskich instytucji rządowych o udostępnienie danych archiwalnych nie przyniosły rezultatu. Niepowodzeniem zakończyła się wizyta w Mińsku w 1994 roku prokuratorów Stanisława Śniezki i Aleksandra Herzoga. Postulaty, by przeprowadzić pełną, metodyczną ekshumację, godnie pochować ofiary i wznieść im pomnik też nigdy nie zostały spełnione.

Kuropaty to przede wszystkim białoruskie miejsce pamięci, to symbol białoruskiej narodowej martyrologii i obecnego zniewolenia. Skutki eksterminacji dokonanej na mińskiej inteligencji odczuwalne są do dziś. W czasach sowieckich o zbrodnię oficjalnie oskarżano Niemców, teraz się ją przemilcza. W Kuropatach nie stało się żadne państwowe białoruskie upamiętnienie. Złożone narodowi blisko 20 lat temu zobowiązanie nigdy nie zostało wypełnione. W uroczysku był prezydent Polski, był Stanów Zjednoczonych, ani razu nie pojawił się prezydent Republiki Białoruś.

Należy pamiętać, że jest to także, ponad wszelką wątpliwość, polskie miejsce pamięci, tam ginęła polska inteligencja, ziemianie, duchowni katolicy. Być może także żołnierze i oficerowie Wojska Polskiego. Są pewne przesłanki,

³³ S. Kalbarczyk, *Przedmioty odnalezione w Bykowni i Kuropatach świadczą o polskości ofiar*, „Biuletyn IPN”, nr 10-11/2007, s. 47-54.

które mogą na to wskazywać. W tej chwili w sprawie Kuropat nie dzieje się nic, bo ze względów politycznych działać się nie może. Czy mamy szansę zyskać pełniejszą wiedzę o Kuropatach? Dotychczasowy rozwój sytuacji na Białorusi i w Rosji nie pozwala na optymizm.⁴

Ewa Ziółkowska

BRONISŁAW PIŁSUDSKI NA MONETACH NARODOWEGO BANKU POLSKIEGO

Jedną z form utrwalania pamięci o postaciach związanych z polskim dziedzictwem naukowym na świecie są monety NBP emitowane od roku 1997 w serii „Polscy podróżnicy i badacze”. Dotychczas ukazały się one z wizerunkami: Pawła Edmunda Strzeleckiego (1797– 1873) – geologa i geografę, badacza Australii i kultury jej aborygenów (data emisji – 1997); Ernesta Malinowskiego (1815-1899) – budowniczego kolei transandyjskiej (1999); Michała Siedleckiego (1875-1940) – oceanografa, badacza przyrody Jawy i Sumatry (2001); Bronisława Malinowskiego (1884-1940) – etnologa, wybitnego badacza kultury ludów Wysp Triobrandy (2002); Aleksandra Czekanowskiego (1833-1876) – powstańca styczniowego, zesłańca na Syberię prowadzącego tam badania geologiczne, którego pamięć czci na mapie Syberii pasmo zwane Góry Czekanowskiego leżące na północy Jakucji (2004); Ignacego Domeyki (1802-1889)– geologa, mineraloga, etnografa i pedagoga pracującego w Chile, gdzie na centralnym placu w stolicy tego kraju stoi jego pomnik (2006); Henryka Arctowskiego (1871-1958) i Antoniego Dobrowolskiego (1872-1954) – uczestników belgijskiej wyprawy na Antarktydę (2007).

Monety z wizerunkiem Bronisława Piłsudskiego (1866-1918) wprowadzone do obiegu w dniach 29 września i 1 października w 2008 roku są ósmymi w tej serii. Z tej okazji ich uroczysta promocja odbyła się 2 października w Centrum Techniki i Sztuki Japońskiej „manggha” w Krakowie wśród licznie zaproszonych gości, w gronie których byli także członkowie rodziny Piłsudskich mieszkającej w Polsce, a Piotr Wiesiołek, pierwszy zastępca Prezesa Narodowego Banku Polskiego pisał do mnie:

Seria „Polscy podróżnicy i badacze” ze względu na prezentowaną tematykę cieszy się dużym uznaniem wśród odbiorców, a w ocenie NBP jest to bardzo ważna pozycja w planach emisyjnych. Monety emitowane w ww. serii spełniają jeden z podstawowych celów jakim jest cel edukacyjny. W ręce odbiorców NBP oprócz monet, przekazuje foldery towarzyszące monetom, w których znajduje się wiele cennych informacji dotyczących postaci prezentowanych na monetach. Pragnę podkreślić, że inicjatywa Pana Profesora w upamiętnieniu postaci Bronisława Piłsudskiego poprzez emisję monety była asumptem do podjęcia przez

⁴ Literatura: *Encyklopedia Białorusi*, t. 3, Mińsk 1996; *J Gorelik, Kuropaty. Polski ślad*, Warszawa 1996; S. Kalbarczyk, *Białoruska lista katyńska – brakujący element prawdy o zbrodni katyńskiej*, [w:] *Zbrodnia katyńska – między prawdą i kłamstwem*, Warszawa 2008, s. 135-145; *Kuropaty*, Mińsk 1994; E. Mironowicz, *Białoruś*, Warszawa 1999; Z. Paźniak, *Nowaje stagoddzie*, Wilno-Warszawa 2002; J. Stankiewicz-Januszczak, *Marsz śmierci*, Warszawa 1999; G Tarnawskij, W. Sobolew, J. Gorelik, *Kuropaty: sledstwie prodolżajetsia*, Moskwa 1990.

NBP działań, które zaowocowały wybiciem takiej monety, a Pański wkład autorowski, jak również możliwość konsultacji merytorycznych pozwoliły na zakończenie całego procesu. Zaangażowanie Pana Profesora, między innymi poprzez przekazanie materiałów w tym pozycji pt. „Syberia w historii i kulturze narodu polskiego”, było bardzo ważnym elementem, który przyczynił się do emisji jakże wyjątkowych monet, prezentujących wybitną osobę.

Monetę o nominale 10 zł, wykonano stemplem lustrzanym w srebrze o ilości emisyjnej 99.000 szt. Projektowała ją Roussanka Nowakowska. Na awersie z lewej strony jest wizerunek orła, godła Rzeczypospolitej Polskiej. Pod jego lewą łapą znak mennicy: M/W. W środku monety na tle widoków gór są wizerunki trzech postaci Ajnów: z lewej strony kobiety trzymającej dziecko, z prawej mężczyzny, w ubiorach ajnoskich. Nie znam zamysłu twórczego artystki projektującej tę scenę, ale odbieram to jako nawiązanie do faktu ojcostwa dwójga dzieci B. Piłsudskiego zrodzonych ze związku z kobietą z plemienia Ajnów gdy przebywał on na Sachalinie. Ich potomkowie mieszkają do dzisiaj w Japonii. Obok postaci mężczyzny znajduje się pionowo ułożony ornament ajnoski. Poniżej, na środku jest napis 10 zł i tuż obok z prawej strony oznaczenie roku emisji: 2008, z lewej zaś fragment ornamentu z ubioru ajnoskiego. U góry i z prawej strony półkolem napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA. Na rewersie monety jest stylizowany wizerunek B. Piłsudskiego. Z lewej strony postaci umieszczono ornament ajnoski, z prawej zaś w dwu kolumnach napis: BRONISŁAW PIŁSUDSKI oraz obok poziomo daty 1866-1918. Pod nimi jest stylizowany wizerunek sosny.

Na awersie monety 2 zł.(projekt Ewy Tyc-Karpińskiej) ze stopu Nordic Gold widnieje wizerunek orła zaś na wysokości jego łap rok emisji: 20-08, u dołu natomiast jest oznaczenie nominału. W otoku u góry napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA, poprzedzony oraz zakończony sześcioma perełkami. Rewers monety (projekt R. Nowakowskiej) posiada z prawej strony wizerunek postaci Bronisława Piłsudskiego. Z lewej strony jest postać Ajna w tradycyjnym ubiorze na tle stylizowanych zarysów gór. Poniżej postaci stylizowany fragment ornamentu z ubioru ajnoskiego. Na dole półkolem napis Bronisław Piłsudski 1866-1918. Na boku ośmiokrotnie powtórzony napis NBP, co drugi odwrócony o 180 stopni, rozdzielony gwiazdkami. Wybito ją w nakładzie 1 milion 100 tysięcy .

Emisję dopełnia folder zatytułowany „Polscy podróżnicy i badacze – Bronisław Piłsudski 1866-1918”, wydany w języku angielskim, niemieckim i polskim, w którym jest interesujący szkic biograficzny tej postaci. Jej zwięzła prezentacja wskazuje wyraźnie, że mamy do czynienia z osobowością znaczącą w nauce. Wolno mieć nadzieję, że zachęci to czytelników do dokładniejszego zapoznania się z dokonaniem tego zesłańca i etnografa. Był on o rok starszy od swego brata Marszałka Józefa Piłsudskiego. Na Uniwersytecie Petersburskim studiował prawo. Zamieszany w spisek na życie cara Aleksandra III, skazany został (1887) na karę śmierci, zamienioną w drodze łaski na 15 lat katorgi na Sachalinie.

Gorzkie to były dla niego okoliczności, miał przecież zaledwie 21 lat gdy pod strażą jako katorżnik przybył uciążliwą drogą na Sachalin na statku „Niżny Nowgorod”, wśród różnego autoramentu skazańców, nierzadko morderców i innych złoczyńców. Literackie echo tej podróży „na kraj świata” zawarte jest w książce Stefana Żeromskiego pt. *Uroda życia*, w której nasz sachaliński zesła-

niec występuje pod postacią Gustawa Bezmiana, opowiadającego współpasażerom na statku płynącym z Ameryki do Europy o Sachalinie i tamtejszych katorżniczych realiach. Był bowiem Sachalin w ówczesnym systemie penitencjarnym Rosji kolonią karną dla najgroźniejszych kategorii złoczyńców, rzec można prawdziwych demonów przestępczej recydywy, wśród których z premedytacją lokowano też więźniów politycznych oraz wrogów carskiego majestatu. Młodemu B. Piłsudskiemu, którego los tak nagle się odmienił udało się przezwyciężyć jedną z największych trudności zesłańczego życia, jaką mogło być psychiczne załamanie i pogodzenie się z losem. Rzec można, że w jakimś stopniu zlikwidował wewnętrzny konflikt między wcześniej planowaną przyszłością, a nieprzewidzianą sytuacją losową o wymiarze daleko odbiegającym od młodzieńczych planów bycia prawnikiem i różnych rodzinnych nadziei z nim związanych.

Tak więc w dojrzałość intelektualną oraz działalność naukową i społecznie użyteczną wchodził B. Piłsudski na zesłaniu ze świadomością wartości etycznych wyniesionych z domu rodzinnego oraz w warunkach pełnej odmiany wcześniejszych zamierzeń, to jest nie jako prawnik a jako potępiany przez nadzór katorżnik/zesłańiec. Zesłanie to stało się pochodną różnych wydarzeń w jego życiu. Początkowo tak jak inni skazańcy pracował fizycznie, potem, jako osoba wykształcona – a takich ludzi brakowało na Sachalinie – był pisarzem w biurze więziennym, udzielał też lekcji dzieciom służby więziennej. Szanowali go zesłańcy, bowiem w przestrzeni kolonii katorżniczej dał się poznać jako osoba wspomagająca innych, zyskująca szacunek i nie poddająca się trudnemu losowi. Biografowie przywołują nieraz te fakty podkreślając, że jako zesłańiec wypełniał różne obowiązki, np. gromadzenie eksponatów do muzeum w Aleksandrowsku na Sachalinie, założył szkoły elementarne dla tubylczych dzieci, prowadził obserwacje pogody i budował stacje meteorologiczne.

Nade wszystko jednak najbardziej znana jest działalność B. Piłsudskiego na niwie etnograficznej. Był on w zasadzie pierwszym na Sachalinie badaczem, który prowadził wnikliwe studia z tego zakresu. Wybór jakiego dokonał zjednywał mu miejscowe władze administracyjne, a także poprawiał egzystencję zesłańczej codzienności. Przede wszystkim miał stosunkowo dużą swobodę z przemieszczania się po okolicy, a z czasem i po całej wyspie jako osoba realizująca zlecenie naukowe Carskiej Akademii Nauk oraz gubernatora wyspy. Jako młody adept w dziedzinie ludoznawstwa/etnografii doceniał wagę dokumentacji naukowej różnych zjawisk z tego zakresu (np. kultu niedźwiedzia, szamanizmu, antropologii fizycznej folkloru) i stosował nowatorką jak na owe czasy zasadę uznając fotografię za skrótowy tekst kultury uzupełniający studia terenowe. Posługiwał się też fonografem utrwalając na woskowych wałkach pieśni, modlitwy i legendy Ajnów.

Śledząc z perspektywy lat minionych jakże powikłane jego życie stwierdzić trzeba, że los dał mu jednak siłę i talent. Pierwsze pozwalało mu iść odważnie na spotkanie zesłańczego życia, talent zaś i wychowanie jakie wyniósł z rodzinnego domu nakazywały mu dzielić się z innymi ludźmi, tym co miał w sobie najlepszego. I ten krąg wartości w zasadzie prowadził go przez całe życie. Takiego wspominali go Niwchowicze z Sachalinu, a gdy wyjechał z ich osad do Władywostoku ułożyli pieśni jemu poświęcone. Zakładał elementarne szkółki dla dzieci tubylczych, walczył o prawa autochtonicznej ludności i zdecydowanie przeciwstawiał się kolonistom rosyjskim rugującym ją z odwiecznych siedzib rodowych oraz walczył z pijaństwem i grubiaństwem w życiu codziennym.

Ta postawa i wypełniające ją działania czynią z niego postać zaliczaną do osób szczególnych na katorżniczej wyspie reprezentującej krąg wartości w którym dopełniały się wspomniane już siła i talent. Powiedzieć trzeba więcej, nie tylko te przymioty charakteru, które trudno rozdzielić w jego życiu, ale również sposób włączenia ich w codzienny krąg wyznawanych wartości charakteryzują jego relacje z tubylcami wyspy, których kulturę poznawał i badał.

Zapoznając się z jego dorobkiem w tej dziedzinie zauważyć można, że sprawy te przejawiały się w każdym jego kontakcie z autochtoniczną ludnością. W jednym z artykułów napisał, iż pociągało go obcowanie z tubylcami, gdyż „było to jedyne na całej wyspie środowisko moralnie nie zepsute [...]”. Zbliżyłem się więc do tych ludzi wymierających i krzywdzonych, leczyłem ich, szczepiłem ospę, uczyłem czytać i pisać, byłem ich tłumaczem i orędownikiem wobec władzy. Uznanie ich pozyskałem całkowite i zostałem przyjęty na członka jednego rodu.” To pozwoliło mu na głębsze poznanie tajników tubylczej kultury, więzi rodzinnych i krewniaczych, obrzędowości, lecznictwa i szamanizmu, tego specyficznego fenomenu tamtejszej kultury. Dodajmy zaraz, że mieszkający na Sachalinie Niwchowowie nadali mu przydomek „Akan”, co oznaczało tyle co „starszy brat” i włączało go w krąg tej społeczności.

Pochłonięty poznawaniem autochtonicznej kultury nawiązał liczne kontakty z tubylczą ludnością. Z plemienia Ajnów wywodziła się jego żona, z którą miał dwoje dzieci – córkę i syna, którzy mieszkali tam ze swymi rodzinami do okresu drugiej wojny światowej. W wyniku działań na Dalekim Wschodzie Związek Radziecki przejął południową część Sachalinu, a mieszkających tam Japończyków i Ajnów przesiedlił do Japonii. Tak więc potomkowie B. Piłsudskiego mieszkają do dzisiaj w tym kraju. Jego wnuk Kazujasu Kimura po dwukroć odwiedził już Polskę. Spotkał się wówczas z rodziną swego dziadka. W Warszawie gościła go Jadwiga Piłsudska-Jaraczewska, córka Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Był też w Krakowie i Zakopanem, w Wilnie i Zułowie odwiedzając miejsca związane z życiem dziadka, co dokumentuje japoński film telewizyjny noszący tytuł „Więzy krwi, które przetrwały sto lat.”, w którym jest też fragment dokumentujący członków dalszej rodziny Marszałka rewizytujących rodzinę Kazujasu Kimury w Jokohamie.

Ale to już temat do większej rodzinnej sagi. Pamiętam też, że w roku 1971 gdy przebywałem w Japonii odwiedziłem jedną z miejscowości na wyspie Hokkaido, w której mieszkali Ajnowie. Tam mówiono mi o ajnoskiej rodzinie Bronisława, a i o nim wspomniano pamiętając, że pisał o ich zwyczajach i obrzędach. Odnalezienie tej rodziny zawdzięczamy uczonemu japońskiemu prof. Koichi Inoue, który z mozołem zgłębia wszystko co łączy się z życiem rodzinnym i naukowym naszego rodaka, którego zesłańczy los rzucił na Sachalin, a potem uczynił zeń etnografa, niestety przez lata zapomnianego, którego podobnie jak i jego brata Marszałka Józefa Piłsudskiego dotknęła cenzorska anatema czasów PRL-u.

B. Piłsudski rozstał się ze swoją ajnoską rodziną w 1905 roku gdy nielegalnie opuścił Sachalin i udał się do Japonii, a potem do Europy. Od tego momentu nigdy już jej nie zobaczył. Z zesłania przybył przez Stany Zjednoczone do Francji i stamtąd jesienią w 1906 roku do Krakowa, gdzie wówczas mieszkał jego brat Józef. Przez pewien czas przebywał też w Zakopanem zajmując się etnografią i folklorem górali podhalańskich, działalnością organizacyjną na niwie ludoznaw-

stwa i edytorską. Z tego okresu datują się jego kontakty ze Stanisławem Ignacym Witkiewiczem, słynnym „Witkacym” oraz Bronisławem Malinowskim, wybitnym polskim etnologiem badającym kultury ludów Oceanii, twórcą tzw. funkcjonalizmu w antropologii kulturowej.

Pobył B. Piłsudskiego w stolicy Podhala, tych „Polskich Atenach”, gdzie stale mieszkało lub czasowo przybywało wielu ludzi nauki i kultury to temat o bogatym zapleczu bibliograficznym. Budzi on zainteresowanie etnografów, historyków i pisarzy. Z tego okresu wiążą się jego kontakty z wieloma z nich, przede wszystkim zaś z Mistrzem Stanisławem Witkiewiczem, jednym z najlepszych znawców regionu i twórcy tzw. stylu zakopiańskiego w architekturze. Ten etap zakopiańskiego życia B. Piłsudskiego obejmuje z przerwami lata 1906-1914. Zgromadził wówczas wiele przedmiotów codziennego użytku obrazujących życie górali oraz typowe dla tego regionu malarstwo ludowe na szkle przedstawiające najczęściej wizerunki świętych. Ekspozyty te znajdują się do dzisiaj w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Założył także czasopismo „Rocznik Podhalański”, który wychodzi do dzisiaj. Warto także wspomnieć o tym, że na jego pobyt w Zakopanem, Krakowie i Lwowie przypada aktywna merytoryczna i organizacyjna działalność związana z muzealnictwem etnograficznym i śmiało można uznać go za prekursora tych działań na gruncie polskim.

W celach naukowych i prywatnych wyjeżdżał B. Piłsudski z Krakowa do Anglii, Belgii, Francji, Niemiec, Szwajcarii, odwiedził Pragę i Wiedeń. Opublikował wówczas parę artykułów związanych z tematyką etnograficzną dotyczącą Ajnów i Niwchów, pasterstwa na Podhalu, krzyży i kapliczek na Litwie oraz muzealnictwa etnograficznego. Trwają obecnie prace nad scalaniem tego sachalińskiego i europejskiego dorobku przynoszące już widoczne rezultaty. Współpracują w tym zakresie badacze z Japonii, Rosji i Polski, tworzący solidny fundament do naukowych rozważań dotyczących jego wkładu w badania autochtonicznych etnosów Sachalinu i Ajnów z wyspy Hokkaido. W rezultacie tego trudu ukazały się już w anglojęzycznej wersji trzy tomy (na zaplanowanych 10) jego *Dzieł Zebranych* (*The Collected Works of Bronisław Piłsudski*) wydawanych przez prestiżową oficynę amerykańsko-niemiecką Mouton de Gruyter w Berlinie.

W Južno-Sachalińsku jest instytut naukowy jego imienia (Instytut Naukowego Dziedzictwa Bronisława Piłsudskiego) na dziedzińcu którego wzniesiono mu pomnik w roku 1991, na Sachalinie jest też Góra Piłsudskiego. W Japonii ukazuje się specjalne pismo „Piłsudskiana de Sapporo”. Odbyły się trzy międzynarodowe konferencje jemu poświęcone (Sapporo 1985; Južno-Sachalińsk – 1991; Kraków-Zakopane 1999) oraz sympozja krajowe – Kraków, Poznań, Warszawa, Wrocław, Zakopane). W roku 1998 w ukazała się dedykowana mu książka pod nazwą *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, pod red. naukową A. Kuczyńskiego, przygotowana przez Ośrodek Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego, której tłumaczenie na język rosyjski ukazało się w roku 2001 w Moskwie. Dodajmy, że była to pierwsza w Rosji książka dotycząca związków polsko-syberyjskich omawiająca także polskie dziedzictwo naukowe i cywilizacyjne za Uralem. Ponadto w roku 1999 (nr 4-5) ukazał się monotematyczny zeszyt dwumiesięcznika literacko-naukowego „Literatura Ludowa” jemu poświęcony. W rok później na pamiątkę sympozjum pod nazwą „Bronisław Piłsudski

(1866-1918. Człowiek – Uczony – Patriotą”, zorganizowanego w dniach 20-21 października 2000 roku w Zakopanem i połączonego z poświęceniem jego symbolicznej mogiły na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzyzku, nakładem Ośrodka Badań Wschodnich Uniwersytetu Wrocławskiego ukazała się praca zbiorowa pt. *Zesłaniec – Etnograf – Polityk. Bronisław Piłsudski*, pod red. nauk. A. Kuczyńskiego, Wrocław 2000. Mam też nadzieję, że i Muzeum Tatrzańskie im. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem zdobędzie się na to by w jego gmachu zawisła tablica memoratywna czcząca pamięć B. Piłsudskiego. Dodajmy tu jeszcze, że „Poczta Polska” wydała znaczek z jego wizerunkiem oraz okolicznościową kopertą i stemplem pierwszego dnia obiegu. W siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie odsłonięto w roku 2003 tablicę jemu poświęconą. W zbiorach tej wielce zasłużonej dla polskiej nauki i kultury placówki znajduje się wiele jego rękopisów, fotografii i dokumentów dotyczących spraw naukowych oraz trudnych życiowych losów tego wiecznego tułacza.

Gdy rozpoczęła się pierwsza wojna światowa B. Piłsudski opuścił Galicję. Udał się początkowo do Wiednia, potem do Szwajcarii, w której przebywał do 1917 roku, kiedy to przeniósł się do Paryża i pracował w Komitecie Narodowym Polskim. Tam 17 maja 1918 roku oddał swe ciało nurtom Sekwany rzucając się weń z przęsła jednego z mostów. Pochowano go na Cmentarzu Montmorency, tam do dzisiaj jest jego mogiła. To właśnie z niej pobrano ziemię i przywieziono do Zakopanego gdzie na Pęksowym Brzyzku wzniesiono mu symboliczny grób. Opiekuje się nim zakopiański Oddział Związku Sybiraków oraz Liga Wyrozmiałości im. Bronisława Piłsudskiego z siedzibą w Zakopanem.

Antoni Kuczyński

• MONETY SYBIRACKIE

Przykłady z rozmaitych obszarów działalności Związku Sybiraków dowodzą jego troski o to by wiedza o 400-tu latach polskiej diaspory na Syberii, nie nosiła tylko martyrologicznego charakteru, by przyobleczona też ona została w jaśniejsze pejzaże pokazujące trud badawczy Polaków za Uralem dotyczący kultury autochtonicznych mieszkańców, eksploracji przyrodniczych, działalności gospodarczej i humanitarnej. Właśnie w roku (2008) Jubileuszu 80-lecia Związku Sybiraków i 20-lecia reaktywowania jego działalności we wszystkich oddziałach i kołach odbywały się spotkania i uroczystości poświęcone tym rocznicom, natomiast centralne uroczystości miały miejsce w Białymstoku.

To właśnie z okazji tego Jubileuszu Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu w dniu 26 marca 2008 trzy monety upamiętniające Sybiraków: monetę 100 zł – wykonaną stemplem lustrzanym, bitą w złocie i 10 zł – wykonaną stemplem lustrzanym w srebrze oraz monetę o nominale 2 zł wykonaną stemplem zwykłym ze stopu Nordic Gold. Na specjalnej uroczystości, która odbyła się w 31 marca 2008 roku w siedzibie Narodowego Banku Polskiego w Warszawie upamiętniającej wprowadzenie do obiegu tych monet, Prezes NBP Sławomir Stanisław Skrzypek witając uczestników tej uroczystości powiedział, że dla niego osobiście to szczególna okoliczność móc w bezpośrednim spotkaniu wy-

razić głęboki szacunek świadkom tragicznych dziejów naszego Narodu, a we wręczonym im specjalnym adresie napisał:

Narodowy Bank Polski dokłada wszelkich starań by upowszechnić pamięć o naszej przeszłości i kulturze. Możemy to robić, niestety, tylko w postaci okolicznościowych monet kolekcjonerskich. Tak więc dzisiejsza uroczystość związana z emisją monet „Sybiracy” jest o tyle ważna, że to symboliczne określenie z każdym rokiem coraz bardziej zaciera się w świadomości społeczeństwa. Mam więc nadzieję, że monety przypomną, szczególnie młodym Polakom, o tragicznych losach tysięcy obywateli naszego kraju, którzy w konsekwencji udziału w heroicznych zrywach wolnościowych zostali zesłani na Syberię. Państwa obecność w tak odległym miejscu nie była oznaką klęski, ale dowodem siły i odwagi, które determinowały Waszą walkę o wolną Polskę. Jestem zaszczycony, że mogę przedstawić monety, które stanowią hołd dla tych, którzy stracili swój dom w nadziei na lepszą przyszłość następnych pokoleń.

Wszystkie monety projektowała Ewa Tyc-Karpińska, a na każdej z nich oprócz zdobniczych elementów znajduje się napis „Sybiracy”. Nie bez znaczenia dla ich odbioru jest artystyczna forma tych „krążków”, powiedziałbym więcej: symboliczna i nostalgiczna w odbiorze, budząca refleksję, zadumę i chęć poznania sybirackich losów. Chwała artystce za to, że potrudziła się o takie skomponowanie wizerunków na monetach, dotykających spraw nie zawsze łatwych do uchwycenia ich istoty! Każda z nich charakteryzuje się indywidualną formą wykonania (bicia).

Na awersie monety dwuzłotowej o średnicy 27 mm, widnieje wizerunek orła ustalony dla godła Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast po jego bokach jest podany rok emisji: 20-08, zaś pod orłem cyfra określająca nominal: 2 zł. W otoku umieszczono napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA, poprzedzony oraz zakończony sześcioma perełkami. Pod lewą łapą orła widnieje znak mennicy: M/W. Rewers monety przedstawia zarysy sylwetek ludzkich na tle pni drzew, u dołu zaś znajduje się napis: SYBIRACY. Pnie drzew symbolizują prace przy wyrębie tajgi, którą często wykonywali zesłańcy. Bok monety posiada ośmiokrotnie powtórzony napis: NBP, co drugi odwrócony o 180 stopni, rozdzielony gwiazdkami. Wielkość emisji. 1.500.000 sztuk.

Moneta 10 zł o wielkości emisji 135.000 sztuk, bita jest w srebrze i posiada na awersie po lewej stronie wizerunek orła typowy dla godła Rzeczypospolitej Polskiej. Centralnie i z prawej strony widnieją na niej stylizowane sylwetki ludzkie, a z ich prawej strony ukośnie ułożony napis: *byliśmy tłumem bezimiennym*. Pod nim cyfra: 10 zł. Z lewej strony u góry napis: RZECZPOSPOLITA POLSKA zakończony oznaczeniem roku emisji: 2008. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W. Rewers monety posiada centralnie umieszczony napis: SYBIRACY w tle natomiast jest stylizowany wizerunek lasu i jego odbicie.

Moneta o nominale 100 zł, wykonana została stemplem lustrzanym w złocie. Na awersie posiada godło Rzeczypospolitej Polskiej, natomiast z prawej strony sylwetki ludzkie na tle pni drzew i z prawej strony tego wizerunku pionowo cyfrę 100 zł. Z lewej strony w otoku półkolisty napis RZECZPOSPOLITA POLSKA oraz oznaczenie roku emisji: 2008. Pod lewą łapą orła znak mennicy: M/W. Na rewersie jest z prawej strony stylizowany wizerunek kobiety z dziewczynką, z lewej natomiast fragment chaty z oknem opatrzonym znanymi na Syberii nadokiennymi zdobieniami. Postać i chata rozdzielone stylizowanym

ukośnie ułożonym pniem drzewa. Z prawej strony półkolem napis: SYBIRACY. Wielkość emisji monety: 12.000 sztuk. Znawcy twierdzą, że jest ona rarytatem numizmatycznym.

Z okazji emisji monet ukazał się folder, z tekstem prof. dr hab. Elżbiety Kaczyńskiej wyjaśniającym określenie nazwy „Sybirak” oraz prezentujący etapy zesłań i deportacji w rozległy syberyjski kraj. Wspomnę tu jeszcze tylko, że w roku 2004 Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monety o nominałach 2 i 10 zł z wizerunkiem uczestnika powstania styczniowego, zesłańca i badacza Syberii Aleksandra Czekanowskiego, którego zasługi upamiętnia też pasmo górskie jego imienia na mapie Azji. Kolejną w tej serii są monety czczące pamięć B. Piłsudskiego, zesłańca i wybitnego badacza ludów Sachalinu. W planie natomiast jest wybite monety z wizerunkiem Benedykta Dybrowskiego, zesłańca po powstaniu styczniowym i wybitnego badacza Jeziora Bajkał oraz Wacława Sieroszewskiego, etnografa i literata, który na zesłaniu w Jakucji spędził 12 lat.

Antoni Kuczyński

- **SYBIRACZKA – AFRYKANKA**
KRYSTYNA PRIJOMKO-SERAFIN
LAUREATKĄ NAGRODY IM. SERGIA VIEIRA DE MELLO

16 października 2008 r. w Krakowie odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. Sergia Vieira de Mello. Nagroda ta ustanowiona została ku czci wysokiego komisarza ONZ ds. praw człowieka, zabitego w Iraku w 2003 roku. Nagrodę przyznaje się tym, którzy starają się naprawiać i zmieniać świat. W tym roku to zaszczytne wyróżnienie przyznano p. Krystynie Prijomko-Serafin i Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Oto fragment wystąpienia laureatki:

„[...] dzieci, które po raz pierwszy wkraczają w progi schroniska Św. Gabriela są milczące, bojaźliwe, do głębi skrzywdzone. Wyraz ich oczu odzwierciedla doznane cierpienia, trudne do opisania.

Ale z czasem, powol już po paru tygodniach jesteście świadkami jakby cudownej przemiany. Te pomimo wszystko odporne dzieciaki, malutkie ale pełne niezłomnego ducha przechodzą jakby metamorfozę. Już niebawem słyhać ich śmiechy, szczebiotanie, gonitwy i zabawy. Jednocześnie garną się do nauki. Są niejako odrodzone, odzyskawszy drogocenne, wszechludzkie prawo do bezpiecznego i godziwego dzieciństwa.

Największą ironią jest, jak mało potrzeba aby przywrócić względne szczęście: przyjazne słowo, pieszczotliwy dotyk, świadomość, że na stole nie zabraknie skromnego posiłku i że jest bezpieczne posłanie na noc pod okiem życzliwych osób. A prócz tego także rąbek nadziei, że może jutro będzie trochę lepiej niż dziś.

Nie wątpię, że Ambasador de Mello rozumiał wartość takich podstawowych dobrodziejstw, poświęcając swoje tragiczne i przedwcześnie skrócone życie na realizowanie tychże ideałów gdziekolwiek i z kimkolwiek się zetknął poprzez swoją działalność filantropijną.

Z głębi serca, w imieniu własnym, moich przyjaciół i wolontariuszy, którzy niestrudzoną pracą umożliwiają istnienie Schroniska św. Gabriela, a przede wszystkim naszych dzieci serdecznie dziękuję – Asante Sana.”

Danuta Sedlak

PS. Redakcja „Zesłańca” składa Pani K. Prijomko-Serafin serdeczne gratulacje z powodu otrzymania tak prestiżowej nagrody i życzy by nadzieja towarzyszyła Jej w tej wspaniałej pracy, by pomyślność i szczęście dzieci były nieustającym pasmem radości, a Schronisko św. Gabriela w dalekiej Tanzanii rozwijało się na chwałę Boga i ludzi.

• **X JUBILEUSZOWY OGÓLNOPOLSKI ZJAZD KLUBU
PAWŁODARCZYKA 26-30 CZERWCA 2008 ROKU W REWALU**

W dniu 27 czerwca 2008 r. o godz. 10-tej został odsłonięty i poświęcony obelisk z tablicą „Na pamiątkę X rocznicy istnienia Klubu Pawłodarczyka. Uczestnicy Zjazdów – Sybiracy. Czerwiec 2008 Rewal.” Obelisk znajduje się na posesji pensjonatu „Jantar” w Rewalu, gdzie tradycyjnie już odbywają się kolejne Zjazdy Pawłodarczyków. Uroczystość rozpoczęła się wysłuchaniem *Hymnu Sybiraków*. Odsłonięcia tego znaku pamięci dokonali: Zastępca Dyrektora Narodowego Centrum Kultury i Dziedzictwa Narodowego – Edward Chudzik, prezes Klubu Pawłodarczyka – Wincenty Dowojna, właścicielka pensjonatu „Jantar” – Danuta Ruta i pomysłodawca oraz główny organizator uroczystości - Tadeusz Szumowski. Obelisk poświęcił i modlitwę z uczestnikami Zjazdu odmówił ksiądz proboszcz Franciszek Szydłowski kościoła parafialnego w Rewalu. Kwiaty złożyła delegacja: Zofia Majchrowicz, Tadeusz Barański i Marian Jontajtys.

Jubileuszowe obrady odbyły się w pensjonacie „Jantar”. Otworzył je prezes Klubu W. Dowojna prosząc aby chwilą ciszy uczcić pamięć zmarłych Pawłodarczyków. Następnie powitał licznie przybyłych gości a wśród nich: Zastępcę Dyrektora Narodowego Centrum Kultury Edwarda Chudzika, ks. Franciszka Szydłowskiego oraz redaktora dziennika „Głos Wielkopolski Sławomira Kmiecika. Na ręce W. Dowojny wpłynął okolicznościowy adres od prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusza Chwiedzia, który odczytała rzecznik Klubu Krystyna Mateuszuk. W liście tym czytamy:

Bardzo serdecznie pozdrawiam Państwa uczestniczących w kolejnym Zjeździe Klubu Pawłodarczyka. Niestety wcześniej przyjęte ważne obowiązki nie pozwoliły mi być razem z Wami. Jako jeden z „rodziny Pawłodarczyków”, który dzielił tragiczne losy na zesłaniu w Pawłodarskiej oblasti myślami i sercem jestem z Wami.

Uważam za bardzo cenną inicjatywę organizowania Zjazdów tych, którzy mają tak wiele do powiedzenia we wspólnej sprawie z okresu tragicznych dni zesłania wśród dzikich stepów, łąk nad Irtyszem, w Kazachstanie i w Pawłodarskim rejonie.

Życzę Wam Szanowni wielu wspaniałych marzeń i dobrych dni spędzonych na Zjeździe. Życzę wielu powodów do radości i satysfakcji. Życzę wiele zdrowia i miłości w Waszych Rodzinach. Organizatorom Zjazdu, Zarządowi Klubu Pawłodarczyka, a przede wszystkim Prezesowi Panu Wincentemu Dowojnie składam gratulacje i podziękowanie za wielką pracę integracyjną środowiska Sybiraków. Wasza działalność dobrze służy propagowaniu idei sybirackiej, utrwalaniu prawdy historycznej o tamtych tragicznych dniach, jakie dano nam było przeżyć na zesłaniu w Pawłodarskiej oblasti. Bardzo serdecznie Państwu za tę działalność dziękuję.

Rewal 27 czerwca 2008 r. Poświęcenie i odsłonięcie obelisku z tablicą pamiątkową. Od lewej stoją: Danuta i Ryszard Ruta właściciele pensjonatu, w którym odbywał się zjazd, Zofia Majchrowicz z Łobza, Marian Jonkajtys ze Szczuczyna, Tadeusz Barański z Łobza, zastępca dyrektora Narodowego Centrum Kultury Edward Chudzik – gość zjazdu, Krystyna Mateuszuk z Lublina, prezes klubu Wincenty Dowojna z Poznania, ksiądz Franciszek Szydłowski, proboszcz kościoła parafialnego w Rewalu i ksiądz wikary Wiesław Łuczko. Foto. Agnieszka Szpon.

Następnie zabrał głos dyrektor E. Chudzik, który podkreślił iż Zjazdy takie powołują do życia wydarzenia sprzed lat, czczą je i wprowadzają w narodową pamięć mówiąc między innymi: „jesteście częścią dziedzictwa narodowego, to dzięki Wam przetrwała pamięć o tym co było udziałem Waszych dramatów na wygnaniu”. Następnie prezes W. Dowojna odczytał postanowienie Komisji ds. Odznaczeń Zarządu Głównego Związku Sybiraków o przyznaniu na wniosek Klubu Honorowych Odznak Sybiraka i dokonał ich wręczenia. Odznaki otrzymali: Tadeusz Marszał, ks. Franciszek Szydłowski, Danuta Ruta, Ryszard Ruta, Sławomir Kmieciak, Henryk Matuszak, Tadeusz Szumowski, Wanda Sadowska i Władysław Sadowski. W dalszej części prezes poinformował zebranych o współpracy Klubu ze Stowarzyszeniem „Memoramus”, które zostało powołane z jego inicjatywy. Obecnie zrzesza ono 11 poznańskich szkół, między innymi Gimnazjum nr 50, Gimnazjum Społeczne „Dębinka”. Licea Ogólnokształcące nr 2, 5,7, 20 oraz Gimnazjum nr 1 w Murowanej Goślinie.

Stowarzyszenie to powstało z myślą o przekazaniu jak największej liczbie młodych ludzi prawdy o Gólgocie Wschodu. Pierwsze kontakty prezes W. Dowojna nawiązał w roku 2001 ze szkołami: Podstawową nr 6 i Ogólnokształcącą nr 8 w Smoleńsku, rozpoczynając tę działalność od wspólnego wyjazdu młodzieży ze szkół Poznania i Smoleńska (Federacja Rosyjska), na Polski Cmentarz Wojenny w Katyniu, by tam wspólnie pochylić się nad mogiłami pomordowanych, zapalić znicze i w refleksyjnej zadumie oddać cześć ofiarom tej

tragedii. Kolejnym przedsięwzięciem z tego zakresu są pobyty w Smoleńsku młodzieży z Polski, która mieszka tam w rodzinach swoich rosyjskich rówieśników, uczestniczy w wybranych zajęciach szkolnych i pozaszkolnych, a wizyty młodzieży rosyjskiej w Poznaniu odbywają się na tej samej zasadzie. Podczas tych wyjazdów młodzież przebywa pod opieką swoich nauczycieli, którzy w bezpośrednich kontaktach mają możliwość wymiany wiedzy o czasach drugiej wojny światowej.

Od chwili powstania Stowarzyszenia „Memoramus” (2006) dzięki sponсорom takim jak Narodowe Centrum Kultury, władze województwa i miasta Poznania oraz miasta i gminy Murowana Goślina, Stowarzyszenie mogło zorganizować dwa Marsze Pamięci młodzieży polskiej i rosyjskiej na trasie: Stacja Gniezdowo – Las Katyński. Pierwszy zorganizowano 28 kwietnia 2007 r. pod hasłem „Pamiętamy – Jesteśmy – Katyń”, drugi natomiast również w dniu 28 kwietnia 2008 r. odbywał się pod hasłem „Nie zostały tylko guziki...”. W obydwu Marszach uczestniczyła młodzież ze Szkoły Kadetów w Smoleńsku.

W dniu 7 kwietnia 2008 r. w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej w Poznaniu staraniem Stowarzyszenia „Memoramus” oraz Klubu Pawłodarczyka zorganizowano uroczystości upamiętniające 68 rocznicę drugiej masowej deportacji Polaków na Syberię i 68 rocznicę zbrodni w Katyniu, a także 80-tą rocznicę powstania Związku Sybiraków i 20-tą jego reaktywowania po półwieczu. Pamięci Polaków, ofiar sowieckich zbrodni i o naszych bohaterach, którzy przetrwali zsyłkę na „niehumanitarnej ziemi” poświęcony był spektakl słowno-muzyczny przygotowany przez dwie poznańskie szkoły – Gimnazjum nr 50 i XX Liceum Ogólnokształcące. Uroczystości te odnotowały poznańskie media. W dzienniku „Głos Wielkopolski (26 czerwca 2008) ukazał się wywiad red. S. Kmiecika z prezesem Klubu W. Dowojną, pt. *Zesłańcy dbają, aby pamięć przetrwała*. Przedstawiono w nim historię 10-letniej działalności Klubu Pawłodarczyka zrzeszającego ludzi, którzy z rozkazu Stalina w roku 1940 zostali wywiezieni do okręgu pawłodarskiego w północnym Kazachstanie, gdzie temperatury zimą spadały do – 47 stopni C, zaś podczas krótkiego lata osiągały + 45. Pracowali tam ponad siły, a ogólnie panujący głód i choroby były przyczyną dużej śmiertelności. Przypomniano w nim postać Tadeusza Marszała, rzec można „Ojca” Klubu Pawłodarczyka, który wyszukiwał w odległych kazachskich aulach i sowchozach oraz kolchozach polskich zesłańców, aby w czerwcu 1946 roku ostatnim transportem dowieść ich szczęśliwie do kraju.

Drugi „Ojciec” to Teofil Mikulski, który zgromadził mnóstwo materiałów archiwalnych o ponad dwunastu tysiącach Polaków, z dwustu tysięcy wywiezionych w 1940 r. do okręgu pawłodarskiego. Materiały te zawarł w książce pt. *Fotografia zbiorowa Polaków deportowanych do okręgu pawłodarskiego*, opublikowanej w roku 1995 przez Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego. Kontynuacją tej problematyki była kolejna jego książka zatytułowana *Biogramy Jeńców*, opublikowana w 1999 w tym samym wydawnictwie. Na 574 stronach tego wstrząsającego dokumentu znajdujemy nazwiska wielu Ojców rodzin wywiezionych do okręgu pawłodarskiego, wśród nich jest nazwisko Ojca autora tej książki Wojciecha Mikulskiego zamordowanego w Twarze. W związku z jubileuszem X-lecia Klubu Pawłodarczyków, ten niezmordowany autor przygotował kolejną książkę zatytułowaną *A jednak wróciliśmy*, która stanowi uzupeł-

nienie oraz ciąg dalszy wspomnianej już pierwszej jego monografii pt. *Fotografia zbiorowa...*, będącej niezastąpionym źródłem wiedzy o życiu na zesłaniu w tej części Kazachstanu. W wywiadzie prezes W. Dowojna wspomina dwie wyprawy do miejsc zsyłki w latach 1998 i 2001 – pojechało z nim wówczas kilkanaście osób. Wszyscy szukali grobów swoich bliskich. Prezes W. Dowojna miał też nadzieję, że odnajdzie tam chociaż jeden grób, tam zmarły bowiem jego Prababcia, Babcia i Mama. Jedyny grób na pawłodarskim cmentarzu odnalazła wówczas Stanisława Chęcińska, tylko dlatego, że napis na grobowej płycie został wyryty gwoździem w mokrym cemencie. To był grób jej ojca. Jadąc tam za duchową potrzebą odnalezienia grobów swych rodzin uczestnicy tych „pielgrzymek” zawieźli też dla pawłodarskiej Polonii dużą pomoc materialną. W naszej pawłodarskiej rodzinie jest jeszcze kolejny „Ojciec”. Dla pawłodarskiej Polonii i dla jej studentów uczących się w Polsce, Ojcem tym jest prezes Klubu Pawłodarczyka W. Dowojna, na którego pomoc w razie potrzeby młodzież ta zawsze może liczyć, o czym pisała z wielką atencją wobec niego poczytna kazachska gazeta „Zwieszda pryirtyszja”.

Po tych refleksjach biograficzno-historycznych powracamy do dalszego ciągu rewalskich uroczystości X-lecia Klubu Pawłodarczyka. W dniu 29 czerwca, niedzielą Mszę św. w intencji jego członków odprawił w miejscowym kościele parafialnym ks. F. Szydłowski. Każda Msza św. odprawiana w intencji Sybiraków a także każda wygłaszana wówczas homilia wzrusza. Ta natomiast wzruszała rzecz można do łez, poruszała do głębi i skłaniała do refleksji nad minionymi laty i losem przyszłym. Fragmenty Pisma Świętego czytała nasza koleżanka Irena Bujalska, a Jan Dąbrowski – syn Sybiraczki pięknie śpiewał Psalm i zagrał na skrzypcach „Ave Maria”, natomiast Zofia Majchrowicz prowadziła procesję darów ołtarza i podziękowała za wzruszającą liturgię.

Klub Pawłodarczyka obchodzi swój Jubileusz z dorobkiem wielu kontaktów z pawłodarską Polonią, młodzieżą i Kościołem. Od września 2007 r. posiada swoją ekspozycję w Muzeum Golgoty Wschodu w Białymstoku. Jest w niej urna z ziemią z grobów Polaków zmarłych w okręgu pawłodarskim w latach 1940-1946 ofiarowana przez Tadeusza Szumowskiego, są pamiątkowe medale, dyplomy, identyfikatory, „Kronika” siedmiu Zjazdów (od pierwszego w 1999 r. do 2005 r.) oraz „Kroniki” za lata 2006 i 2007 r. Przygotowywana obecnie 10. też tam zostanie złożona. Różnorodność tych eksponatów zawdzięczamy Tadeuszowi Barańskiemu z Łobza. On to bowiem jest autorem medali, identyfikatorów, dyplomów i stale dba o to by ekspozycja oddawała możliwie pełnie charakter naszej działalności. O dokumentację fotograficzną życia Klubu dbają stale Agnieszka Szpon i Michał Makutun, natomiast autorem logo Klubu jest Józef Świrko.

W 2007 r. delegacja Pawłodarczyków z prezesem W. Dowojną podczas Marszy Żywej Pamięci Polskiego Sybiru przekazała w Białymstoku trzy urny z ziemią z pawłodarskich grobów Polaków do Muzeum Golgoty Wschodu, dla Białostockiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz jako dar ołtarza do kościoła pod wezwaniem Ducha św. podczas Mszy św. w intencji Sybiraków. Kolejne dwie urny z ziemią przygotowane przez T. Szumowskiego w imieniu Klubu Pawłodarczyków przekazał Marian Jonkajtys Szkole Podstawowej im. Sybiraków w Necie i dla Gimnazjum nr 2 w Augustowie. We wrześniu 2008 r.

Pawłodarczycy przekazali do Muzeum Golgoty Wschodu kolejne eksponaty dokumentujące działalność Klubu na przestrzeni 10 lat jego istnienia. Z wielką starannością zgromadził je T. Szumowski ze Szczecina, natomiast ekspozycję, która prezentowana była podczas VIII Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru i wzbudzała szerokie zainteresowanie przygotował jak zwykle T. Barański.

VIII już Marszowi Żywej Pamięci Polskiego Sybiru we wrześniu 2008 roku towarzyszyło posiedzenie wyjazdowe Zarządu Głównego Związku Sybiraków poświęcone 80. rocznicy powstania Związku Sybiraków i 20. rocznicy jego reaktywowania. Podczas jego obrad rzeczniczka Klubu Pawłodarczyków Krystyna Mateuszuk w imieniu całej jego społeczności członkowskiej odczytała list prezesa W. Dowojny skierowany do prezesa Zarządu Głównego Związku Sybiraków T. Chwiedzia i wręczyła mu pamiątkowy medal wybity z okazji Jubileuszu X-lecia Klubu oraz dokumentację fotograficzną z jubileuszowego Zjazdu.

Tu należy wspomnieć, że Pawłodarczycy przyjeżdżający na Marsze Żywej Pamięci Polskiego Sybiru od Szczecina po Sanok stanowią zawsze zwartą grupę wśród której jest młodzież z poznańskich szkół, której towarzyszą nauczyciele. Podczas tego Marszu, podobnie jak i w poprzednich młodzież zwiedziła zabytki Ziemi Białostockiej. Z pewnością była to dla niej lekcja historii ale i zarazem patriotycznego wychowania, a udział w Marszu i towarzyszących mu uroczystościach np. w spektaklu słowno-muzycznym w wykonaniu uczniów ze szkół Białegostoku oraz chóru polskiego z Grodna pozostawił u tych ludzi niezatarte wspomnienia i wzruszenia

Krystyna Świrniak-Mateuszuk

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

1. **Deportacje i problematyka okolozesłańcza 1988-2007.** **Zarys bibliografii**

Niniejszy zarys bibliografii dotyczy deportacji Polaków i obywateli polskich innych narodowości i problematyki okolozesłańczej. Bibliografia obejmuje lata 1988-2007. Zawiera 224 artykuły z różnych czasopism ukazujących się w Polsce i poza jej granicami. Artykuły te zawierają m.in.: wspomnienia i relacje Sybiraków, informacje biograficzne o polskich zesłańcach: nauczycielach, osadnikach, księżach, badaczach Syberii itd., informacje poświęcone zespołom łagrowym: Kołomy, Workuty i in., informacje o warunkach bytowych zesłańców, źródła do dziejów Syberii, problemy repatriacji Polaków z Kazachstanu.

Formuła zapisu została uproszczona. Do podstawowych danych należą kolejno: personalia autora lub autorów, tytuł artykułu z ewentualnym podtytułem, tytuł czasopisma, miejsce jego wydawania (w nawiasie), data publikacji, strony. W niektórych przypadkach po tytule czasopisma występują: rok, numer czasopisma, z którego zaczerpnięty został artykuł, numer tomu lub zeszytu, strony. Przyjęto kolejność alfabetyczną. Materiał ze względu na rozproszenie źródeł nie jest opracowaniem skończonym.

*

1. AA., *Cenne archiwalia wreszcie w Polsce*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 9.07.2004 r., s. 1.
2. Adaś P., *Jak powstał zielnik* i K. Roszek-Masiak, *Zielnik roślin koła podbiegunowego*, „Strzecha Stryjska” (Wrocław) 1992, nr 4, s. 16-19.
3. AKW., *Pomoc dla repatriantów*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 22.03.2007 r., s. 5.
4. Antosik C., *Łagry i łagry na lekcjach języka polskiego*, „Język Polski w Szkole Średniej” 1997/1998, nr 2, s. 84-86.
5. *Apel do Polaków w kraju i poza jej granicami. Petycja Związku Repatriantów RP w sprawie powrotu do Ojczyzny potomków polskich zesłańców do Kazachstanu*, „Wiadomości Polonijne” (Pasadena-USA) 2007, czerwiec, s. 21-24.
6. Austyn M., Korzeniowski Ł., *Końca wojny nie było*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 24.11.2003 r., s. 10.
7. Austyn M., *Nadzieja dodawała im sił*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 21.10.2005 r., s. 13.

8. Austyn M., *Krzyże Sybiru rozdane*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 25.01.2006 r., s. 6.
9. Austyn M., *Powrócić mogli jedynie nieliczni. Obchody 70. rocznicy pierwszej deportacji Polaków do Kazachstanu*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 11.05.2006 r., s. 12.
10. Banaś K., *Przemilczana tragedia. Deportacje Górnolązaków do ZSRR*, „Gość Niedzielny” 2003, nr 48, s. 37.
11. Banaś K., *Szedłbym do Was dzień i noc. Łagrowa korespondencja Franciszka M.*, „Śląsk” 2004, nr 1, s. 9.
12. Białous A., *Spotkanie w rocznicę deportacji*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 14-15.06.2003 r., s. 5.
13. Białous A., *Apel o wspomnienia deportowanych*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 14-15.02.2004 r., s. 6.
14. Białous A., *Jubileuszowy Marsz*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 8.09.2005 r., s. 3.
15. Białous A., *Generał-sybirak*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 15.09.2005 r., s. 2.
16. Białowas W., *„Wywezty! Wywezty!” (Exodus spod Ithrowicy na Syberię)*, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2004, nr 63, s. 6-10.
17. Bobowik A., *Deportacja wsi Mazurki*, „Sybirak” (Białystok) 1994, nr 11, s. 25-27.
18. Boćkowski D., *Dzieci polskie w ZSRR*, „Sybirak” (Białystok) 1993, nr 8, s. 4-5.
19. Bogusz J., *W lepiance Kazachstanu – 24.12.1940 r.*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 12, grudzień, s. 4.
20. Bojaryn S., *Dzień w łagrze*, „Sybirak” (Białystok) 1990, nr 1, s. 54-55.
21. Brandt Z. D. z domu Frijaf, *Pamięci mojego brata Tadzika*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 3, marzec, s. 10.
22. Bugaj T., *Dzieci polskie na drogach wojennych migracji*, „Rocznik Jeleniogórski” (Jelenia Góra) 1979, z. 27.
23. Bugaj T., *Dzieci polskie w ZSRR i ich repatriacja 1939-1953*, „Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego” (Jelenia Góra) 1982, nr 25.
24. Bugaj T., *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939-1949*, „Prace Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego” (Jelenia Góra) 1984, nr 37.
25. Bugaj T., *„Specjalna teczka Stalina”. Deportacje i reemigracja Polaków*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1994, nr 107.
26. Chaniewicz B., *Białostocka tragedia*, „Karta” (Warszawa) 1991, nr 6, s. 124-129.
27. Chudy W., *W sowieckim więzieniu w Brześciu nad Bugiem*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1982, z. 61.
28. Ciesielska Z., *Represyjne deportacje Polaków do Związku Radzieckiego w latach 1939-1941*, cz. I, „Wychowawca” 1995, nr 4, s. 13-14.
29. Ciesielska Z., *Represyjne deportacje Polaków do Związku Radzieckiego w latach 1939-1941*, cz. II, „Wychowawca” 1995, nr 5, s. 21-23.
30. Ciesielski S., A. Srebrakowski, *Przesiedlenie ludności z Litwy do Polski w latach 1944-1947*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2000, z. 4, s. 227-251.

31. Ciesielski S., *Masowe deportacje w ZSRR – charakterystyka wybranych aspektów zjawiska*, „Dzieje Najnowsze” (Warszawa) 2001, nr 3, s. 29-56.
32. Ciesielski S., *Prawne i organizacyjne podstawy masowych deportacji w ZSRR (1930-1952)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2001, z. 5, s. 157-175.
33. Ciesielski S., *Z Ukrainy w kazachstańskie stepy*, „Zesłaniec” (Wrocław) 2001, nr 6, s. 49-57.
34. Ciesielski S., *GUŁag w radzieckim systemie represji (do 1941 r.)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, z. 6, [wyd. 2003], s. 11-54.
35. Ciesielski S., *Centralny zarząd systemu obozowego OGPU-NKWD-MWD ZSRR w latach 1930-1960 i jego naczelnicy*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, z. 6 [wyd. 2003], s. 181-191.
36. Ciesielski S., *Obywatele polscy w środkowoazjatyckich republikach ZSRR w latach II wojny światowej. Liczebność i rozmieszczenie*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2005, z. 9, s. 125-143.
37. Czubek W., *Pamiętnik z Syberii*, „Tygodnik Kulturalny” (Warszawa) 1988.
38. D. Fr., *O rekompensacie przesądza wywiezienie*, „Rzeczpospolita” (Warszawa) 27-28.10.2007 r., s. C-4.
39. *Deportacje Ślązaków. Kierunek: Wschód*, „Śląsk” 1996, nr 3, s. 10.
40. Dmuchowska A., *Polska droga przez mękę*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1998, z. 125, s. 136-154.
41. Dobrynin M., *Ukarani bez winy*, „Głos znad Niemna” (Grodno) 1994, nr 8, s. 6.
42. Duzik S., *Droga do Workuty*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1989, z. 90, s. 135-142.
43. Dzwonkowski R. [ps. „Józef Mirski”], *Polacy w Kazachstanie*, „Kultura” (Paryż) 1988, nr 6, s. 30-37.
44. Dzwonkowski R., *Ks. Józef Kuczyński (1904-1982)*, „Panorama Polska” 1990, nr 11, s. 21-23.
45. Dzwonkowski R., *Okoliczności śmierci ks. Stanisława Szulmińskiego w Uchcie w 1941 roku*, „Wiadomości Polskiej Prowincji SAC” 1990, nr 12, s. 510-512.
46. Dzwonkowski R., *Sylwetki kapłanów pracujących w ZSRR. Śmierć na Syberii-ks. Jan Wasilewski (1885-1948)*, „Gazeta Niedzielną” 22.09.1991 r.
47. Dzwonkowski R., *Na Syberii i w Żytomierzu. Ks. Stanisław Szczypta (1914-1984)*, „Królowa Apostołów” 1992, nr 4, s. 20-21 oraz „Wołanie z Wołynia” (Ostróg) 1996, nr 33-36, s. 33-36.
48. Dzwonkowski R., *Życie religijne Polaków deportowanych do ZSRR*, „Więź” (Warszawa) 1994, nr 11, s. 97-117.
49. Dzwonkowski R., *Księża polscy w Kazachstanie po II wojnie światowej*, „Więź” (Warszawa) 1995, nr 3, s. 67-86.
50. Dzwonkowski R., *Represje wobec duchowieństwa polskiego w ZSSR*, „Summariusz” (Lublin) 1995-1996, nr 24-25, s. 143-153.
51. Dzwonkowski R., *Represje wobec duchowieństwa polskiego w ZSRR 1939-1987*, „Studia Polonijne” (Lublin) 2003, t. 24, s. 151-190.
52. Dzwonkowski R., *Ks. Grzegorz Kołosowski*, „Echa Polesia” (Brześć) 2007, nr 1, s. 49.

53. Dzwonkowski R., *Ks. Jerzy Rosiak*, „Echa Polesia” (Brześć) 2007, nr 2, s. 13-14.
54. Dytkowski J., *Czy ktoś tu na nich czeka?*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 2-3.06.2007 r., s. 1, 3.
55. Fęgłerska J., *Z Poznania do Smoleńska i Katynia. O wyprawie przedstawicieli Związku Sybiraków i Rodziny Katyńskiej*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 12, grudzień, s. 15.
56. Gabiniewicz M., *Droga tułacza żołnierza Armii Andersa-wspomnienia w 60. rocznicę wyjścia z Rosji Sowieckiej*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 5, maj, s. 13.
57. Gabiniewicz M., *Bochen uzbeckiego chleba. W hołdzie tym, którym nie było dane wrócić do Ojczyzny ...*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 18.05.2007 r., s. 12-13.
58. Giżewska M., *Polacy na Kołymie w latach 1940-1958*, „Niepodległość i Pamięć” (Warszawa) 1996, nr 2, s. 85-97.
59. Gluza Z., *Głos „Sybiraków”*, „Karta” (Warszawa) 1992, nr 9, s. 143-145.
60. Grajewski A., *Niewolnicy Stalina*, „Gość Niedzielny” 2005, nr 8, s. 37.
61. Grędzik A., *Represje nauczycieli. Maria Maliszewska, Stefan Józef Maliszewski, Józef Czownicki*, „Sybirak” (Białystok) 2003, nr 31, s. 68-71.
62. Grędzik A., *Represje nauczycieli. Julia Pawłowska, Roman Pawłowski, Maria Golicka*, „Sybirak” (Białystok) 2004, nr 32, s. 64-68.
63. Grędzik A., *W służbie innym*, „Przegląd Oświatowy” (Gdańsk) 2004, nr 16 (15.10.2004 r.), s. 15.
64. Grędzik A., *Polscy nauczyciele z ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej – ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939-1941 deportowani, więzieni, zamordowani, rozstrzelani*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (Warszawa) 2004, nr 3-4, s. 169-209.
65. Grędzik A., *Nasi nauczyciele Jadwiga Stocka (1905-1995) i Wiktor Ostrowski (1901-1979)*, „Sybirak” (Warszawa) 2004, nr 3, wrzesień, s. 56-57.
66. Grędzik A., *Polscy nauczyciele z województwa poleskiego ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939-1941*, „Wołyń i Polesie” (Oświęcim) 2005, nr 1, luty, s. 39-47.
67. Grędzik A., *Represje nauczycieli. Michał Wołucki, Jadwiga Lisowska, Wacława Wołucka*, „Sybirak” (Białystok) 2005, nr 33, s. 45-49.
68. Grędzik-Radziak A., *„Żelazna droga śmierci” Józefa Godyckiego-Ćwirko oraz zesłańcza droga jego żony Marii*, „Sybirak” (Warszawa) 2005, nr 2-3/14-15, kwiecień-wrzesień, s. 56-59.
69. Grędzik-Radziak A., *Polscy nauczyciele z ziem południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939-1941 deportowani, więzieni, zamordowani*, (część I), „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (Warszawa) 2005, nr 3-4, s. 217-266.
70. Grędzik-Radziak A., *Polscy nauczyciele z ziem południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej-ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939-1941 deportowani, więzieni, zamordowani*, (część II), „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (Warszawa) 2006, nr 3-4, s. 189-254.

71. Grędzik-Radziak A., *Polscy nauczyciele z województwa poleskiego deportowani w latach 1944-1945*, „Wołyń i Polesie” (Oświęcim) 2006, nr 4, listopad, s. 87-88.
72. Grędzik-Radziak A., *Straty osobowe wśród polskich nauczycieli szkół wyższych, powszechnych i średnich z województwa lwowskiego w czasie II wojny światowej*, „Rocznik Lwowski 2006” (Warszawa).
73. Grędzik-Radziak A., *Polscy nauczyciele z byłych Ziemi Wschodnich II Rzeczypospolitej ofiary terroru sowieckiego w latach 1944-1949 deportowani, więzieni, zamordowani*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (Warszawa) 2007, nr 1-2.
74. Grędzik-Radziak A., *Represje nauczycielskiej rodziny Żerebeckich*, „Zesłaniec” (Wrocław).
75. Gross J.T., *Okupacja sowiecka i deportacje do Rosji w oczach dzieci*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1979, z. 48.
76. Grześ B., *Nauczyciele represjonowani na Wschodzie 1939-1945. Zarys problematyki*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” (Wrocław-Warszawa-Kraków) 1994, nr 3-4, s. 225-240.
77. Hackiewicz A., *Areszty i deportacje w zachodnich obwodach Białorusi (1939-1941)*, „Kresowe Stanice” (Warszawa) 2003, nr 1, s. 21-30.
78. Haładus B., *Książka i czytelnictwo elementem życia kulturalnego Polaków więzionych w ZSRR w latach 1939-1956*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny. Prace Bibliotekoznawcze” (Kraków) 1998, z. 9, s. 115-124.
79. Hernas C., A. Kuczyński, *Wspólny los. Pamiętniki i wspomnienia z zesłania*, „Literatura Ludowa” (Wrocław) 1991, nr 1-6, s. 2-19.
80. Hildebrandt J., *W Imię Boże! Moje wspomnienia!* „Literatura Ludowa” (Wrocław) 1991, nr 1-6, s. 21-77 i postłowie A. Lisowska-Niepokólczycka, „Dopiero po jej śmierci dowiedziałam się, że podczas pobytu w Kazachstanie pisała pamiętnik”, tamże, s. 78-83.
81. Hryciuk G., *Warunki życia w poprawczych obozach pracy GUŁag OGPU (NKWD) w świetle „Regulaminu poprawczych obozów pracy” z 1930 r. i „Tymczasowej instrukcji o reżimie przetrzymywania więźniów w ITŁ NKWD ZSRR” z 1939 r.*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, t. 6, s. 55-78.
82. Ignaczak K., *Śladami zesłańców do „niehumanitarnej ziemi”*, „Rodowód” (Gdynia) 2000, nr 6, czerwiec, s. 18-19.
83. Iwanow M., W. Moszkowski, *Represje Polaków w latach 1935-1937*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 5.03.2003 r.
84. Jabłońska I., *Deportacja w nieznane*, „Literatura Ludowa” (Wrocław) 1991, nr 1-6, s. 85-132 i postłowie A. Kuczyński, „Pociąg wypchany ludźmi do ostateczności ciężko ruszył na wschód”, tamże, s. 133-140.
85. Jagodziński J. SVD, *Kolejny krzyż na Golgocie Wschodu*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 4.06.2007 r., s. 11.
86. Janicki J. E., *Sprawdzanie dokumentów*, „Sybirak” (Warszawa) 2001, nr 4, grudzień, s. 39-47.
87. Jankowski K., *Workuta (listy do Redakcji)*, „Strzecha Stryjska” (Wrocław) 1993, nr 9, s. 41-43.

88. Jaroszyński C., *Ile lat miałeś wtedy?*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 10.02.2004 r., s. 12.
89. Jasiewicz K., *Obywatele polscy aresztowani na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi w latach 1939-1941 w świetle dokumentacji NKWD/NKGB*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, nr 1.
90. Jaśkiewicz H., *Wspomnienia z Kazachstanu 1939-1946*, „Literatura Ludowa” (Wrocław) 1991, nr 1-6, s. 141-167 i posłowie C. Hernas, „*Nie mogłam mówić o swoich przeżyciach*”, tamże, s. 170-171.
91. Jaźwiński W., *Kołyma – kraina łagrów*, „Poznaj Świat” 2002, nr 11-12, s. 28-29.
92. Jendroszczyk P., *Uciec z gorszego świata. Korespondencja z Jagodnoje. (Północna droga śmierci)*, „Rzeczpospolita” (Warszawa) 1999, nr 44, s. 23.
93. Jonkajtys M., *Dzień Sybiraka w Gdańsku*, „Rodowód” (Gdynia) 2000, nr 10, październik, s. 23-24.
94. Kalbarczyk S., *Obywatele polscy w sowieckich obozach pracy poprawczej w latach 1939-1945. Próba oceny dorobku historiografii minionego dziesięciolecia, problemy i postulaty badawcze*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, t. 6, s. 193-213.
95. Kanik-Białecka M., *10 lutego 1940-I deportacja Polaków do Rosji*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 2, luty, s. 10.
96. Karwat K., *Dlaczego milczeli? Pamięci deportowanych*, „Śląsk” 2004, nr 1, s. 8.
97. Kaźmierczak T., *Tajga jest cicha i mroczna. Sześć lat rozłąki*, „Ziemia Lidzka” (Lida) 1997, nr 26-27, s. 18-20.
98. Kierzkiewicz J., *Spod Archangielska do Lusaki*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 4, kwiecień, s. 7-8.
99. Kirwiel J., *Fragment wspomnień*, „Karta” (Warszawa) 1992, nr 9, s. 72-73.
100. Kizny T., *Martwa droga*, „Karta” (Warszawa) 1992, nr 9, s. 56-70.
101. Kizny T., *Planeta Kołyma*, „Gazeta Wyborcza” 1997, nr 97, dod. s. 8-14.
102. Kizny T., *Faust za kręgiem polarnym*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 3, dod. s. 14-21.
103. Klukowski M., *Przez syberyjskie gułagi. Wspomnienia z zesłania*, „Rocznik Mińskomazowiecki” 2001, z. 8, s. 120-132.
104. Kołodziej W., *Losy wojenne Czesława Sawko w Polsce i Rosji Sowieckiej*, „Athenaeum” 2000, t. 5, s. 128-150.
105. Konecka A., Borowiec W., *Obóz Wasilewka. Korespondencja z Jakucji*, „Polityka” (Warszawa) 1998, nr 44, s. 44-45.
106. Koperski R., *Syberia nasza mać. Tam gdzie każdy polskim włada*, „Poznaj Świat” 2003, nr 2, s. 70-73, 76-83.
107. Korzeniowski J., *Nietypowy przypadek deportacji do ZSRR*, „Głosy Podolan” (Warszawa) 1996, nr 17, s. 23-26.
108. Kossoy E., *Pieczorłag*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2003, z. 145, s. 156-169.
109. Kostera I., *I płacz, i żal, i przebaczenie*, „Niedziela” (Podlasie) 1.08.2004 r., s. I.
110. Kotliński A., *Miasto przekłete*, „Wprost” 1999, nr 13, s. 94-96.

111. Kowalska E., *Zesłańcze przesiedlenia obywateli polskich z kresów wschodnich II Rzeczypospolitej w głąb Związku Radzieckiego w latach 1940-1941 w świetle dokumentów Wojsk Konwojowych NKWD*, „Dzieje Najnowsze” (Warszawa) 1995, z. 4, s. 67-73.
112. Kowalska E., *Ruchy ludnościowe na kresach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1940-1941*, „Dzieje Najnowsze” (Warszawa) 1996, z. 2, s. 101-108.
113. Krahel T., *Represje kapłanów. Kapłani Archidiecezji Wileńskiej wywiezieni na Sybir w latach 1939-1941*, „Sybirak” (Białystok) 2003, nr 31, s. 39-46.
114. Kranc R., *Byłem skazany na 10 lat Syberii. Wspomnienia*, cz. I, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1984, z. 67, s. 188-202.
115. Kranc R., *Byłem skazany na 10 lat Syberii. Wspomnienia*, cz. II, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1984, z. 68, s. 155-172.
116. Krawczyński W., *Na Północ ...*, „Zesłaniec” (Wrocław) 2002, nr 9, s. 17-26.
117. Krawczyński W., *Lwów opiekunem Sybiraków*, „Cracovia Leopoldis” (Kraków) 2003, nr S (35 a), s. 4-8.
118. Królikowski Ł., OFMConv, *Odyseja polskich sierot wojennych w Kana-dzie*, „Rycerz Niepokalanej” (Niepokalanów) 2000, wrzesień, s. 308-311.
119. Kuczyński A., *Instrukcja o deportacji*, „Sybirak” (Białystok) 1990, nr 1, s. 45-54.
120. Kuczyński A., *Katorżnik z rodu Piłsudskich*, „Sybirak” (Białystok) 1991, nr 6, s. 21-34.
121. Kuczyński A., *Gdzie step szeroki, czyli Polaków kazachstańskie drogi*, „Sybirak” (Białystok) 1993, nr 8, s. 24-38.
122. Kuczyński A., *Oblicze zła czyli o powszechnym stereotypie Syberii*, „Sybirak” (Białystok) 1993, nr 9, s. 16-22.
123. Kuczyński A., *Polsko-syberyjskie powiązania naukowe*, „Sybirak” (Białystok) 1999, nr 21, s. 74-76.
124. Kujot M., *Deportacje ludności z obszaru byłego okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie do obozów pracy przymusowej w ZSRR w 1945 r. Stan badań i postulaty badawcze*, „Rocznik Gdański” 1998, z. 2, s. 53-72.
125. Kulas K., *Uroczystości poświęcenia kaplicy Zesłańców Sybiru (list do Redakcji)*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 17.10.2003 r., s. 19.
126. Lisowski T., *Wspomnienia z Workuty*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny” 1998, t. 21, s. 163-176.
127. Łoś Z., *Tragedia mieszkańców wsi Zacisze*, „Sybirak” (Białystok) 1990, nr 1, s. 39-42.
128. Łukaszewicz J., *Syberyjskie refleksje*, „Lithuania” 1999.
129. Magda A., *Wspomnienie z pobytu w łagrach Związku Radzieckiego w latach 1944-1946*, „Rocznik Kolbuszowski” 2001, nr 5, s. 157-170.
130. Majer P., *Polscy duchowni w obozach zagłady ZSRR w latach II wojny światowej*, „Studia Warmińskie” 2002, t. 39, s. 487-494.
131. Małyszko J., *Zapomniani Polacy*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 3.09.2002 r., s. 1-2.
132. *Maszerują ku pamięci*, „Gość Niedzielny” (Katowice) 6.09.2007 r., s. 6.
133. Mączyńska-Bezrąkowska A., *Wspomnienia z Kazachstanu*, „Cracovia Leopoldis” (Kraków) 2002, nr 2 (30), 26-31.

134. McConnell M., *Gulag zrodził artystę*, „Redaer`s Digest Przegląd” 1998, nr 5, s. 70-75.
135. Milewska-Młynik A., *Adam Suzin i jego „Wycieczka w stepy kirgiskie...”*, „Rocznik Wschodni” (Kraków-Rzeszów) 2005/2006, nr 11, s. 268-278.
136. Mitzner P., *AK do Rizania*, „Karta” (Warszawa) 1991, nr 6, s. 6-21.
137. Moskalska G., *Biblioteka obozowa na Wyspach Sołowieckich*, „Roczniki Biblioteczne” 1996, z. 1-2, s. 75-82.
138. Moszkowski W., *Zapomniany holokaust Polaków. Z prof. dr hab. Mikołajem Iwanowem rozmawia Waldemar Moszkowski*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 5.03.2003 r., s. 8-9.
139. MST, *Sybiracy u prezydenta*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 21.04.2006 r., s. 1-2.
140. Mulina S. A., *Polscy zesłańcy na Syberii Zachodniej. Nadzór policyjny i walka między resortami*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 85-103.
141. Nasilowska A., *Łagierna moralność*, „Odra” 2001, nr 12, s. 33-37.
142. *Nasza modlitewna pamięć o ofiarach przemocy. Homilia księdza biskupa Ignacego Deca, ordynariusza świdnickiego, wygłoszona w czasie Mszy św. w intencji sybiraków w kościele pw. NMP Królowej Polski w Świdnicy 5 lutego 2006 r.*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 10.02.2006 r., s. 13.
143. Niebelski E., *Listy Melchiora Wańkowicza do Henryka Wiercińskiego w sprawie pamiątek po ojcu Melchiorze – zesłańcu z 1863 roku*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 243-250.
144. Niedziela Z., *Wspominam Kazachstan*, „Znak” 1982, nr 3, bs.
145. Niewęgłowska A., *Podtrzymać więź*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 4-5.06.2005 r., s. 1.
146. Nowiński C., *Polacy w Kazachstanie i problem ich repatriacji*, „Studia Polonijne” (Lublin) 2000, t. 21.
147. Obertyński E., *Zapomniana poetka*, „Kresowe Stanice” (Warszawa) 2003, nr 1, s. 14-20.
148. Okulicz M., *Wspomnienia z Syberii 1939-1946*, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2002, nr 51, s. 8-15.
149. Olasikowicz W., *Na „rezurekcji” za kręgiem polarnym*, „Z Nurtem Stryja” (Gliwice) [1998], nr 4, s. 35-37.
150. Ostafin P. o., *Polskie ślady w Kazachstanie*, „Niedziela” (Częstochowa) 7.10.2001 r., s. 15.
151. Pałkiewicz A., *Polskie ślady na Kołymie. Podróż po rubieżach Syberii, pośród dziewiczej przyrody łagrów i złota*, „Poznaj Świat” 2002, nr 11-12, s. 17-27.
152. Pełkowa Z., *Syberyjskie zesłanie*, cz. 1, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2003, nr 57, s. 1-7.
153. Pełkowa Z., *Syberyjskie zesłanie*, cz. 2, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2003, nr 58, s. 11-19.
154. Pełkowa Z., *Syberyjskie zesłanie*, cz. 3, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2003, nr 59, s. 13-18.

155. Pełkowa Z., *Syberyjskie zesłanie*, cz. 4, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2003, nr 60, s. 35-39.
156. Pełkowa Z., *Syberyjskie zesłanie*, cz. 5, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2003, nr 61, s. 32-36.
157. *Pamiętają o swoich korzeniach. Fragmenty listów Polaków z Kazachstanu*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 30.12.2000 r.-1.01.2001 r., s. 19.
158. Peszkowski Z. J. ks., Z. Zdrojewski, *Przed 61 laty-10 lutego 1940 r.*, „Niedziela” (Częstochowa) 4.03.2001 r., s. 14.
159. Peszkowski Z. J. ks., *Zygmuncie, czuwaj na wiecznej warcie*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 21.08.2003 r., s. 10.
160. Peszkowski Z. J. ks., *10 lutego-pamiętajmy o wszystkich deportowanych w głąb ZSRS*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 7.02.2006 r., s. 13.
161. Peszkowski Z. J. ks., *Pamięć i tożsamość w Golgocie Wschodu*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 14-15.04.2007 r., s. 15.
162. Piotrkowska-Dubik B., *Jędrusiowi*, „Rodowód” (Gdynia) 2000, nr 4, kwiecień, s. 4-7.
163. Piotrkowska-Dubik B., *Tak było...*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 13.04.2004 r., s. 12.
164. Pobudzin K., *Powiedzcie Polsce...*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 21-22.04.2007 r., s. 16-17.
165. *Polacy znad Wilii, Niemna, Narwi i Bugu w łagrach sowieckich w latach 1944-1947*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1984, z. 67, s. 155-184.
166. Polakowska J., *Proste jak drut*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 30.12.2000 r.-1.01.2001 r., s. 19.
167. Pulkwicz-Antolak H., *Moje wspomnienia*, cz. 1, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 3, marzec, s. 12-14.
168. Pulkwicz-Antolak H., *Moje wspomnienia*, cz. 2, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 4, kwiecień, s. 10.
169. Pulkwicz-Antolak H., *Moje wspomnienia*, cz. 3, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 5, maj, s. 21.
170. Pulkwicz-Antolak H., *Moje wspomnienia*, cz. 4, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 6, czerwiec, s. 18-19.
171. Pulkwicz-Antolak H., *Moje wspomnienia*, cz. 5, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 7-8, lipiec-sierpień, s. 14-15.
172. Raszkwicz A., *Wędrowka*, „Karta” (Warszawa) 1991, nr 6, s. 98-114.
173. Riedl C., *Wspomnienia Sybiraków*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 4, kwiecień, s. 5-6.
174. Riedl C., *Obchody Dnia Sybiraka*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 10, październik, s. 4-5.
175. Ragacev M., *Bunt nad Usą*, „Karta” 1995, nr 17, s. 97-105.
176. Ruchniewicz M., *Polki w radzieckich więzieniach i obozach w latach 1944-1956*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2002, t. 6, s. 79-133.
177. Ruchniewicz M., *Wspomnienia Sybiraków. Bibliografia komentowana zbiorów Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (część III)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 221-241.

178. Ryżko Z., *Ksiądz Wacław Jaziewicz*, „Sybirak” (Białystok) 2003, nr 31, s. 46-48.
179. Skowron-Markowska S., *Z dalekiej wyprawy – listy z ekspedycji syberyjskiej Marii A. Czaplickiej*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 274-291.
180. Sochacki J. M. o., *Ojciec Albin-kapelan Wojska Polskiego w ZSRR*, „Niedziela” (Częstochowa) 29.04.2001 r., s. 17.
181. Sowińska H., *Wyceniono represje. Trzy pytania do ... Mirosława Myślińskiego, prezesa Związku Sybiraków, Oddział w Bydgoszczy*, „Gazeta Pomorska” 22.02.2003 r.
182. Srebrakowski A., *Workucka muza*, „Zesłaniec” (Wrocław) 2002, nr 8, s. 17-31.
183. Stachnik P., *Sześć lat w Kazachstanie*, „Dziennik Polski” (Kraków) 18.10.2007 r., s. DS3.
184. Stankiewicz-Januszczak J., „*Mnóstwo Kainów jest pośród nas...*”, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 11.06.2007 r., s. 11.
185. Staszal J., *Bronisław Piłsudski w listach Stefana Pomarańskiego z lat 1928-1933*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 251-271.
186. Stawecka H., *Musimy o tym pamiętać*, „Kresowe Stanice” (Warszawa) 2003, nr 1, s. 14-20.
187. Stefanowicz S., *Z albumów naszych Czytelników*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 15.07.2005 r., s. 15.
188. Strzecka M., *55 lat temu wywieźli Polaków...*, „Głos znad Niemna” (Grodno) 1995, nr 5, s. 5.
189. Supady J., *Główne przyczyny zgonów w łagrach sowieckich na podstawie relacji byłych więźniów Gułagu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 1998, z. 2, s. 47-58.
190. Supady J., *Życie i śmierć w łagrach sowieckich*, „Sybirak” (Białystok) 1998, nr 18, s. 10-16.
191. Supady J., *Spoleczność łagrów sowieckich w świetle pamiętników*, „Przełąd Wschodni” 1999, z. 3, s. 629-640.
192. Supady J., *Ideologia i propaganda GUŁ-agu w konfrontacji z odczuciami więźniów*, „Zesłaniec” (Wrocław) 1999, nr 4, s. 131-138.
193. Supady J., *Łagrowa opieka medyczna we wspomnieniach więźniów Gułagu*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2000, t. 4, s. 207-216.
194. Supady J., *Walka więźniów w GUŁagu przeciwko zniewoleniu (ucieczki, głodówki, strajki i bunty)*, „Zesłaniec” (Wrocław) 2000, nr 5, s. 37-45.
195. Supady J., *Obozy koncentracyjne sprawiedliwości społecznej*, „Gazeta Polska” 2000, nr 31, s. 18-19.
196. Swadowski L., *Wigilia w Lemju*, „Kresowe Stanice” (Warszawa), Rocznik II, nr 6, s. 34-35.
197. Szarek J., *Bunt katorżnika K-677*, „Gazeta Polska” 2000, nr 5, s. 11.
198. Szeryszewskij Ł., (oprac. T. Kizny), *Teatr za kręgiem*, „Karta” (Warszawa) 1992, nr 9, s. 74-78.
199. Szczepańczyk M., *Mój rok 1945 – aresztowanie, droga, łagier*, „Włoszczowskie Zeszyty Historyczne” 2001, t. 11, s. 289-297.
200. Szczęsny A. ks., *W Karagandzie będzie pomnik ks. Bukowińskiego*, „Niedziela” (Częstochowa) 26.10.2003 r., s. 14.

201. Szostkiewicz A., *Gulag może wrócić*, „Polityka” 2004, nr 17, s. 68-69.
202. Szubarczyk P., *Ocaleni*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 10.02.2006 r., s. 12.
203. Szubarczyk P., *Świadkowie Golgoty Wschodu*, 15-17.04.2006 r., s. 26-28.
204. Szydłowski R., *Na Sybir i z powrotem*, „Życie Literackie” (Warszawa) 1987.
205. Tatarenko A., *Chmury nad obwodem*, „Echa Polesia” (Brześć) 2007, nr 1, s. 39-41.
206. Tatarenko A., *Czas krwi i łez*, „Echa Polesia” (Brześć) 2007, nr 1, s. 42-48.
207. Tomaszewski Z., *Moja droga z Kazachstanu do polskiej szkoły w Miłosnej (Lubomierzu)*, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2002, nr 51, s. 16-21.
208. Tumanik K. N., *Józef Adamowski i początki żeglugi parowej na Syberii Zachodniej w połowie XIX w.*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 105-127.
209. Tuzow-Lubański E. (oprac.), *Kolczasty drut życia (wspomnienia)*, „Głosy Podolan” (Warszawa) 2005, nr 68, 29-35.
210. Walczak J., *Pamięć o Golgocie Wschodu*, „Niedziela” (Częstochowa) 9.11.2003 r., s. 20.
211. Warachim H. o., *Apostoł Kazachstanu*, „Niedziela” (Częstochowa) 30.09.2001 r., s. 5.
212. Wasilewska A., *Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało*, „Niedziela” (Podlasie) 1.08.2004 r., s. II-III.
213. Wersowski W., *Mój nędzny los*, „Zesłaniec” (Wrocław) 2003, nr 11, s. 15-26.
214. Wierzbicka G., *Wspomnienia wdowy po zmordowanym przez NKWD mężu, funkcjonariuszu policji, Władysławie Wierzbickim*, „Rodowód” (Gdynia) 2000, nr 6, czerwiec, s. 19-21.
215. Wilk R. K., *Zachowali godność pośród niegodziwości*, „Niedziela” (Częstochowa) 15.09.2002 r., s. 21.
216. Woynarowska K., *Duszpasterz Kresowiaków i Sybiraków*, „Niedziela” (Częstochowa) 2.05.2004 r., s. 22.
217. Wybranowski W., *Zapis cierpienia, bólu i tęsknoty*, „Nasz Dziennik” (Warszawa) 26-27.10.2002 r., s. 20.
218. *Wygnańcy (1940-1948) według opowiadań Marii Dereckiej napisał Feliks Ptaszyński w 1989 r.*, „Życie Krzemienieckie”, 2002, nr 23, s. 22-28.
219. Wysoczańska M., *62 rocznica zbrodni katyńskiej i drugiej masowej wywózki Polaków na Sybir*, „Rodowód” (Gdynia) 2002, nr 5, maj, s. 7.
220. Zachara T., *Opis przeżyć Tadeusza Zachary (listy do Redakcji)*, „Strzecha Stryjska” (Wrocław) 1992, nr 7, s. 27-29.
221. Zagórski A., *Lista wywiezionych do łagrów w ZSSR z obwodu AK Rzeszów*, „Studia Rzeszowskie” 1997, t. 4, s. 227-241.
222. Zapalec A., *Deportacje i przymusowe przesiedlenia ludności województwa tarnopolskiego w okresie pierwszej okupacji sowieckiej 1939-1941*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2006, z. 10, s. 169-191.
223. Złomanoff W., *Wygnanie z Ojczyzny*, „Literatura Ludowa” (Wrocław) 1991, nr 1-6, s. 173-212 i postłowie A. Kuczyński, „Skład pościagu był pilnowany przez wartowników NKWD”, tamże, s. 213-219.
224. Złotnicka (z d. Górniak) J., *Wspomnienia z zsyłki na Sybir Janiny Złotnickiej z domu Górniak*, „Życie Krzemienieckie” (Poznań) 2000, nr 20, s. 22-29.

